

OBCHODY XIX DNIA ISLAMU W KOŚCIELE KATOLICKIM W BIAŁYMSTOKU

26 stycznia br. już dziewiętnasty raz odbyło się uroczyste spotkanie z okazji Dnia Islamu w Kościele katolickim. Jego myślą przewodnią było hasło „Chrześcijanin i muzułmanin: od współzawodnictwa do współpracy”, pochodzące z przesłania Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego na zakończenie muzułmańskiego miesiąca postu, ramadanu. W Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej zebraли się przedstawiciele duchowieństwa obu religii oraz delegaci korpusu dyplomatycznego krajów muzułmańskich. Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polskiej reprezentował Mufti RP Tomasz Miśkiewicz, przewodniczący Najwyższego Kolegium

Muzułmańskiego. Obecni byli współprzewodniczący Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów: ze strony katolickiej Agata Skowron-Nalborczyk, ze strony muzułmańskiej Rafał Berger. Licznie stawili się miejscowi muzułmanie pochodzenia tatarskiego.

Obchody Dnia Islamu rozpoczął Jego Ekscelencja Ks. Biskup Henryk Ciereszko, przewodniczący Komitetu ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi. Witając wszystkich przybyłych, wyraził radość, że spotkali się właśnie tu, na Podlasiu, gdzie od wieków katolicy żyją w dobrym sąsiedztwie z wyznawcami islamu – z zamieszkującymi tutaj polskimi Tatarami. „Doświadczenie współpracy obu religii jest nam tu na Podlasiu naturalne i bliskie” – powiedział. Dodał również, że te spotkania przynoszą wiele dobra obu stronom, katolickiej i muzułmańskiej, bowiem przyczyniają się do powstawania wielu inicjatyw na rzecz współdziałania i dialogu. „Szukamy tego, co nas łączy, co buduje wspólne dobro. Staramy się poznawać siebie nawzajem, bo to jednocześnie służy pogłębianiu naszej wiary” – stwierdził biskup Ciereszko.

Do słów biskupa nawiązał w swoim wystąpieniu Mufti RP Tomasz Miśkiewicz, który powiedział, że wspólne spotkania katolicko-muzułmańskie są wyrazem wspólnej tro-



Imamowie MZR w okolicznościowej modlitwie.

ski o dobro człowieka, niezależnie od wyznawanej religii: „W czasie tych spotkań chcemy ukazywać nie to, co dzieli, ale to co łączy, chcemy wskazywać na przykłady dialogu i pokojowego współistnienia chrześcijan i muzułmanów”. Oznajmił, że „Ten dzień zbliża do siebie obie religie, koncentruje je wokół wartości, jakie pozostawił nam sam Bóg Stwórca, to dzień otwartości, której celem jest współdziałanie dla celów ważnych dla lokalnej społeczności, dla obywateli naszego kraju i dla ludzkości”.

W dalszej części uroczystości głos zabrali także: jezuita, o. Zygmunt Kwiatkowski, wieloletni misjonarz na Bliskim Wschodzie, oraz Artur Konopacki z Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów, pracownik naukowy Uniwersytetu w Białymstoku. Następnie odczytane zostały fragmenty Pisma Świętego oraz Koranu. Spotkanie zakończyły muzułmańska modlitwa okazjonalna, odmówiona przez imamów MZR: Mirzogoliba Radzhabaliewa i Ramila Khayrova, oraz katolicka modlitwa wiernych, po których zebrani przekazali sobie znak pokoju.

Redakcja ◀
Fot. Krzysztof Mucharski ◀

O TATARACH W SOKÓŁCE

W ramach Przystanku Historia Instytut Pamięci Narodowej w Białymstoku we współpracy ze Stowarzyszeniem Historycznym im. Bohaterów Ziemi Sokólskiej w Sokółce przygotował wystawę pt. „Dla Niepodległej. Tatarzy w walce o wolną Polskę w XVIII–XX w.”. Zaprezentowano ją w sokólskiej kawiarni „Lira”. 6 lutego br. odbył się tam również wykład poświęcony udziałowi polskich Tatarów w walkach o wolność Polski na przestrzeni wieków, przeprowadzony przez dra Łukasza Lubicz-Łapińskiego z białostockiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Prelegent omówił dzieje tatarskiego uczestnictwa w zbrojnych działaniach Korony Polskiej, poczynając od bitwy pod Grunwaldem w 1410. Wtedy to na kartach wojennej historii zapisały się oddziały dowodzone przez chana Dżelal ad-Dina, które odegrały istotną rolę w walce z zakonem krzyżackim. Jak powiedział dr Lubicz-Łapiński: „[...] przez praktycznie cały okres Rzeczypospolitej, jaki i również w wiekach XIX i XX Tatarzy brali udział we wszystkich bitwach i powstaniach narodowych. Oczywiście byli kroplą w morzu polskiego i litewskiego rycerstwa. Demograficznie stanowili niewielką liczbę – ich pułki nie były więc liczne. Niemniej ich wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości był bardzo duży”.



O tatarskich działaniach zbrojnych opowiedział dr Łukasz Lubicz-Łapiński.

Wydarzenie zaniekawiło wiele osób, nie tylko miejscowych. Wśród słuchaczy byli uczniowie z koła historycznego przy Szkole Podstawowej nr 3 w Sokółce oraz młodzież szkolna ze Starej Kamionki. Przybyli też przedstawiciele podlaskiej społeczności tatarskiej, m.in. Lena Jakubowska, Lila Asanowicz, Alik Baranowski, Iwona i Adam Iljasiewiczowie oraz Krzysztof Mucharski.

Redakcja ◀

Fot. Krzysztof Mucharski ◀

Lila Asanowicz

SOKÓLSKIE TALENTY

Jeszcze jakby trwała pozimowa cisza przed nowymi działaniami, ale Sokółka nie śpi i co rusz pojawiają się tatarskie nazwiska w naszych mediach. Tatarzy zgłaszani są do rozmaitych plebiscytów, startują i wygrywają!

Od 22 lutego do 6 marca br. trwał plebiscyt „Sokoły” pod patronatem starosty sokólskiego. Nie było jeszcze gali i rozdania nagród, ale wyniki już znamy. Pierwsze miejsca i „Sokoły” zdobyli:

- w kategorii Kultura – Ewa Bieszczad-Rajewska, Stara Kamionka Synergiczne (592 głosy)
- w kategorii Firma – Maciej Szczęsłowicz, Zjazd u Mahmeda (760 głosów)

Kolejny już raz „Nowiny Sokólskie” organizowały Plebiscyt na Talenty Powiatu Sokólskiego 2018, który odby-

wał się od 18 lutego do 11 marca br. I tu miła wiadomość: w kategorii Supersportowiec na drugim miejscu uplasowała się Róża Asanowicz, zawodniczka UKS Boxing Sokółka. W roku ubiegłym była pierwsza, tym razem boks ustąpił innej dyscyplinie – karate.

8 marca rozpoczął się następny plebiscyt, który potrwa do 12 kwietnia 2019 r. W szranki „Mistrzów Handlu” stanęła Urszula Asanowicz. Startuje w dwóch kategoriach: Florysta Roku i Kwaciarnia Roku. Jej pasja, wyobraźnia, profesjonalizm, kreatywność to cechy i dar, który mają tylko najlepsi.

Gratulujemy serdecznie nominowanym. Niech zwyciężą najlepsi!

Jan Tutak

PROMOCJA KORANU W TORUNIU

6 marca br. w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu odbyło się spotkanie z Musą Czachorowskim, autorem najnowszego tłumaczenia Koranu na język polski. Dzieło to, dzięki staraniom Muftiego RP Tomasza Miśkiewicza, wydane zostało w listopadzie 2018 roku przez Najwyższe Kolegium Muzułmańskie Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP. Organizatorami tego ważnego wydarzenia byli: Wydział Filologiczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz Biblioteka Uniwersytecka.

W sali audytorijnej zebrało się ponad pięćdziesiąt osób, głównie studentów UMK i pracowników naukowych. Obecni byli również przedstawiciele polskiej społeczności tatarskiej z Gdańska, Zdzisław Bohdanowicz i Adam Murad Murman, a także Rafał Berger, naczelnny imam Stowarzyszenia Jedności Muzułmańskiej z Bydgoszczy. Obecni przywitani zostali przez dyrektora BU dra Krzysztofa Nierzwickiego, po którym głos zabrał dziekan Wydziału Filologicznego prof. Przemysław Nehring. Samo spotkanie prowadzili naukowcy od lat zajmujący się tematyką koraniczną, współpracujący z tatarską społecznością: prof. Czesław Łapicz oraz prof. Joanna Kulwicka-Kamińska.

Autor przekładu, Musa Czachorowski, przedstawił zebranym, jak doszło do podjęcia przez MZR tego bardzo poważnego przedsięwzięcia, oraz opowiedział o trwających blisko trzy lata działaniach translatorskich. Wyjaśnił koncepcję, zgodnie z którą powstawało tłumaczenie – bez wprowadzenia, omawiania i komentarzy – aby czytelnik mógł samodzielnie, bez narzucania interpretacji, przyswajać sobie zawartość Świętej Księgi islamu. Zwrócił przy tym uwagę na niedostatki już istniejących przekładów: Józefa Bielawskiego, wydanego w roku 1986, Mahmuda Taży Żuka (Ahmadiji) z roku 1996 oraz Jarosława Surdeła z roku 2011. M. Czachorowski wyraził nadzieję, że opublikowany przez MZR Koran w języku polskim będzie czytany nie tylko przez muzułmanów.

Pytania publiczności i odpowiedzi gościa zakończyły to interesujące spotkanie. Dodajmy, że promocji towarzyszyła wystawa wydań Koranu ze zbiorów biblioteki, przygotowana przez Kamilę Perlik z Oddziału Informacyjno-Bibliograficznego BU.

Jan Tutak ◀

Fot. Adam Murad Murman ◀



Musa Czachorowski w towarzystwie prowadzących spotkanie: prof. Joanny Kulwickiej-Kamińskiej i prof. Czesława Łapicza.

Stefan Półtorzycki

SZANUJMY SIĘ

Szanujmy swych przodków
za wolę istnienia,
za trwanie w religii,
kulturę tworzenia.

Za wielki wysiłek
i upór w dążeniu,
by naród tatarski
był w ciągłym istnieniu.

Szanujmy za mądrość
i wspólne działania
w walce o jedność
i zaufanie.

Szanujmy za upór
w dążeniu do celu,
by nas Tatarów
było wciąż wielu.

Za nauki, przestrogi,
za ciąg linii życia,
za wielki honor
tatarskiego bycia.

Szanujmy wspomnienia,
szanujmy się sami.
Niech zgoda zagości
już między nami.

Zamiast wrogości,
niech jedność nastanie.
Niech w końcu nastąpi
wśród nas pojednanie.

Niech zawiść i niechęć
w przyjaźń się obróci,
a zgoda na zawsze
między nas powróci.

Usłyszcie, Tatarzy,
swych przodków wołania
o wspólną modlitwę
i wspólne działania.

Czego życzę sobie sam,
i Wam wszystkim,
w tym Nowym 2019 Roku.

Stefan Półtorzycki

Marek Moroń

UROCZYSTOŚĆ W ŁAMBINOWICACH

W niedzielę, 17 marca 2019 roku, miały miejsce uroczyste obchody 74. rocznicy wyzwolenia jenieckiego obozu niemieckiego Stalag 344 Lamsdorf, jednego z największych obozów Wehrmachtu w Europie. Uczestniczyło w nich grono byłych więźniów wojennych oraz kombatantów z rodzinami, a także potomkowie zamęczonych tu żołnierzy, m.in. z Wielkiej Brytanii i Gruzji. Wśród obecnych byli m.in. przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wicemarszałek województwa opolskiego, przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz władz Łambinowic. Licznie reprezentowane były służby mundurowe: Policja, Straż Pożarna i Straż Graniczna. Nie zabrakło młodzieży szkolnej. Jak co roku przyjechały delegacje korpusu dyplomatycznego, m.in. ambasador Rumunii, konsul generalny Federacji Rosyjskiej, konsul Niemiec, attaché obrony Francji. Asystę wojskową zapewniły: 91 Batalion Logistyczny z Komprachcic oraz Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lądowych z Wrocławia.

Wraz z reprezentantami kościołów chrześcijańskich i judaizmu, w uroczystości uczestniczył również małopolski przedstawiciel Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP dr Marek Moroń. Wygłosił okolicznościowe słowo pamięci o ofiarach i tragedii obozu oraz wypowiedział stosowne modlitwy okazjonalne. W programie obchodów były jesz-



W imieniu polskiej społeczności muzułmańskiej w uroczystości uczestniczył Marek Moroń, małopolski przedstawiciel MZR w RP.

cze m.in. przemówienia, apel pamięci oraz salwa honorowa. Złożono wieńce i wiązkanki kwiatów, zapalono znicze.

Organizatorom tej uroczystości, przede wszystkim kierownikowi Muzeum Obozu Jenieckiego Stalag 344, należą się słowa podziękowania i uznania za stałą pamięć o nie-ludzkiej tragedii nieszczęsnych więźniów oraz tworzenie wydarzeń upamiętniających wyzwolenie obozu. Atmosfera dorocznych spotkań w Łambinowicach buduje piękną patriotyczną pamięć o naszej historii. Świadomość tej historii tkwi głęboko również w polskiej społeczności muzułmańskiej.

Marek Moroń ◀

TATARSKA WYSTAWA W BIAŁYMSTOKU

Od czwartku, 4 kwietnia, do niedzieli, 26 maja br. w Muzeum Historycznym w Białymstoku prezentowana jest wystawa ze zbiorów białostockiego Muzeum Podlaskiego pt. „Tatarzy. Polski Orient w muzealnych zbiorach”.

„W roku obchodów 70. lecia powstania Muzeum Podlaskiego w Białymstoku prezentujemy zgromadzone w tym okresie wyróżniające nas kolekcje, obrazujące wyjątkowe zagadnienia z historii Polski. Takim zbiorem jest bez wątpienia zespół zabytków związanych z życiem Tatarów w państwie polsko-litewskim, ilustrujących rolę i miejsce tej szczególnej mniejszości w wielonarodowym społeczeństwie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na kolekcję składa się ponad 170 eksponatów i jest to największy zbiór

w muzeach polskich. Tworzą ją archiwalia dokumentujące udział Tatarów w życiu społecznym Rzeczypospolitej, służbę w wojsku, historię rodzin, działalność organizacji kulturalno-oświatowych. Ikonoografia przedstawia członków tej społeczności w sytuacjach rodzinnych i oficjalnych. Największą część kolekcji stanowią zabytki związane ze specyfiką osadnictwa Tatarów na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego. W zamian za służbę w wojsku otrzymali przywileje pozostania przy wyznawanym przez nich islamie, zakładania cmentarzy i budowania własnych świątyń – meczetów. Religia była dla nich elementem identyfikacji i umożliwiła zachowanie do dnia dzisiejszego odrębności etniczno-kulturowej. Najbardziej charakterystyczne są ręko-

piśmienne księgi religijne – Korany i chamaity (modlitewniki) zawierające opisy rytuałów muzułmańskich związanych z modlitwą, ablucją, nadaniem imienia, ślubem czy pogrzebem. W zbiorach znajdują się także Korany drukowane w Kazaniu lub importowane z Turcji, służące Tatarom polskim do praktyk religijnych od początku XX w. Barwne muhiry – ozdobne plansze lub tkaniny z widokiem świętych miejsc czy przedmiotów islamu i wykaligrafowanym lub wyszytym werselem z Koranu lub modlitwą, tworzą ciekawy zespół tradycji tej mniejszości. W zbiorach znajdują się także rękopiśmienne amulety pełniące funkcję ochronno-magiczną w religii Tatarów polsko-litew-

skich: datawar, nuski, hramotka. Kolekcję dopełnia ikonografia meczetów, ich wyposażenia oraz praktyki religijnej związanej z pogrzebem” – tak na stronie internetowej Muzeum zaprezentowano tę interesującą ekspozycję, do której obojętnie i my serdecznie zapraszamy.

Warto dodać, że przy okazji wystawy przygotowana została specjalna oferta edukacyjna: zajęcia interaktywne dla uczniów szkół podstawowych. Podczas 60-minutowego spotkania uczestnicy będą mogli zapoznać się z historią i kulturą polskich Tatarów.

Redakcja ◀

Jan Tutak

WOJSKOWA SŁUŻBA TATARÓW

Osadnictwo tatarskie na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Rzeczypospolitej od samego początku nierozdzielnie łączyło się ze służbą wojskową. Była ona – wraz z religią – najważniejszą cechą odróżniającą Tatarów od wszystkich innych mniejszości, które zamieszkały w Polsce. Epopeję służby Tatarów w Wojsku Polskim zamyka niewątpliwie historia 1 Szwadronu Tatarskiego 13 Pułku Ułanów Wileńskich z lat 1936–1939 i jego ostatniego tatarskiego dowódcy, rotmistrza Aleksandra Jeljaszewicza. W dzisiejszej obiegowej pamięci pozostało kilka nazwisk dowódców, jednostek wybitnych, nawet bohaterskich, a przecież tatarska społeczność licznie i chętnie zasilała wojskowe szeregi. Wbrew dość powszechnemu mniemaniu nie ograniczano się do kawalerii – Tatarzy służyli we wszystkich rodzajach wojsk i służb, zapisując w dziejach oręża polskiego kolejne karty aż do czasów nam współczesnych.

Okazją, aby zaprezentować tatarską obecność w siłach zbrojnych stał się rok 2018, setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Zespół wydawniczy Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP złożył do

ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji wniosek o przyznanie środków na wydanie jubileuszowego albumu pt. *Tatarzy w służbie Polsce 1918–2018*. Jego idea był następująca: zebrać z rodzinnych albumów zdjęcia Tatarów służących w tytułowym okresie w Wojsku Polskim i opisać je, poprzedzając trzema tekstami wprowadzającymi – o dawnym tatarskim osadnictwie i obowiązku służby wojskowej, o Tatarach w wojsku w latach międzywojennych oraz o tatarskiej służbie podczas II wojny światowej i po niej. Chodziło o przedstawienie nie tylko dowódców i oficerów, ale zwykłych Tatarów – często ojców, synów i wnuków, braci – bez względu na stopień i stanowisko, którzy podczas Stulecia Niepodległości spełniali swój najświętszy obowiązek służenia ojczyźnie.

Rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania: redaktorka albumu, Barbara Pawlic-Miśkiewicz, zebrała z domowych archiwów masę wspaniałych zdjęć przedwojennych, wojennych oraz powojennych. Wspólnie z drugim redaktorem, Musą Czachorowskim, dokonali ich selekcji, ułożyli, a każdą postać opatrzyli krótką notą. W opisach pod fotografiami znalazły się informacje o jednostkach, mundurach, odznaczeniach, odznakach. Wspomniane powyżej teksty wprowadzające napisali: dr Artur Konopacki, dr Aleksander Miśkiewicz oraz Musa Czachorowski, były żołnierz zawodowy, wywodzący się z wojskowej rodziny. Dodajmy przy okazji, że bardzo bliskie powiązania z wojskiem ma również Barbara Pawlic-Miśkiewicz. Opracowanie graficzne publikacji zlecono Bogdanowi Suprunowi, który znakomicie wywiązał się ze swego zadania. Docenieniem historycznych i społecznych walorów albumu było objęcie go Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości.

W efekcie otrzymaliśmy rzecz naprawdę wyjątkową pod względem edytorskim oraz faktograficznym. Album *Tatarzy w służbie Polsce 1918–2018*



jest pierwszą polską publikacją ukazującą fakty i postaci tatarskich wojskowych w tytułowym stuleciu. Oto polscy Tatarzy i Tatarki – oficerowie, podoficerowie, szeregowi – z armii II Rzeczypospolitej, oddziałów ochotniczych, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1 i 2 Armii Wojska Polskiego, Sił Zbrojnych PRL, a także organizacji paramilitarnych. Pierwszy raz mamy możliwość tak szerokiego zapoznania się z tyloma postaciami – poznając przy tym ich imiona, nazwiska oraz oddziały – i uzmysłowienia sobie, że polscy Tatarzy swoją żołnierską powinność wobec Rzeczypospolitej wypełniali z pełnym poświęceniem, traktując ją zawsze jako sprawę honorową. Nie uchylali się od niej – wręcz przeciwnie – jakże często po ojcu mundur zakładał syn, brat, jego syn, wnuk.

Niestety, objętościowe założenia wydawnictwa oraz przyjęta cezura czasowa spowodowały, że z uwagi na

stulecie niepodległości – 1918–2018 – w albumie przedstawiono fotografie jedynie z tego okresu. W tatarskich rodzinnych archiwach znajduje się jednak jeszcze wiele wartościowych zdjęć, godnych zaprezentowania. Miejmy nadzieję, że będzie ku temu następna okazja. Tymczasem osoby, którym nie udało się zdobyć albumu *Tatarzy w służbie Polsce 1918–2018*, mogą zapoznać się z nim w wersji elektronicznej, dostępnej na www.bibliotekatatarska.pl.

Jan Tutak ◀

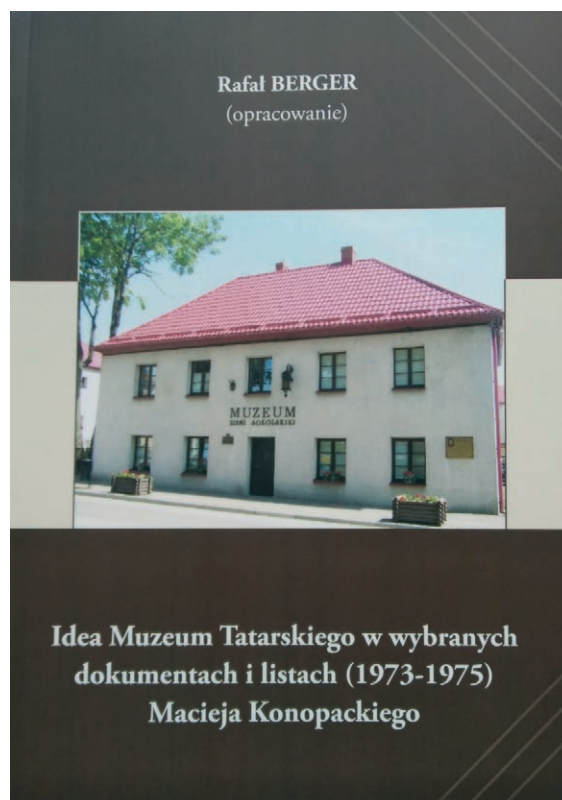
Tatarzy w służbie Polsce 1918–2018, red. Barbara Pawlic-Miśkiewicz, Musa Çaxarxan Czachorowski, Najwyższe Kolegium Mużmańskie MZR w RP, Białystok 1440/2018, s. 144.

Aleksander Miśkiewicz

IDEA TATARSKIEGO MUZEUM

Niedawno wpadła mi w ręce książka Rafała Bergera, a właściwie opracowanie różnych dokumentów i listów Macieja Konopackiego z lat 1973–1975, dotyczących planów utworzenia Muzeum Tatarów polskich. Był on jego pomysłodawcą wraz z gronem zaprzyjaźnionych z nim osób, nie tylko tatarskiego rodowodu. Postać Macieja Konopackiego jest dobrze znana czytelnikom „Przeglądu Tatarskiego”, nie będę więc go tutaj przedstawiał. Nawiązał do koncepcji udokumentowania dziejów Tatarów w Rzeczypospolitej, podjętej w latach międzywojennych XX wieku przez Związek Kulturowo-Oświatowy Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. Miejszem muzeum i archiwum było Wilno. Wydano nawet jego kilkustronicowy katalog. Twórcą placówki był członek Rady Centralnej ZK-OTRP, prawnik Leon Najman-Mirza Kryczyński. Mieszkając w Wilnie dbał o zbiory muzealne i archiwalne, lecz po awansie na wiceprezesa Sądu Okręgowego w Zamościu opuścił Wilno, a nikt z tamtejszych Tatarów nie przyjął opieki na zgromadzonymi zbiorami. Zabezpieczone zostały w jednym z lokali siedziby Muftiego. Niestety, podczas drugiej wojny światowej uległy zniszczeniu lub rozproszeniu.

Zatem myśl Macieja Konopackiego o potrzebie ratowania wszelkich zabytków tatarskich, w większości dokumentów rodzinnych lub ksiąg religijnych, jakie pozostały w rodzinach tatarskich po roku 1945, była w pełni uzasadniona.



W opracowaniu Rafała Bergera poznajemy zatem treść licznych dokumentów, odnoszących się do pomysłu Macieja Konopackiego. Szczególnie może nas zainteresować treść listów, tj. korespondencja, jaką prowadził Maciej Konopacki z wieloma osobami w kraju, które popierały ideę utworzenia Muzeum Tatarskiego, proponując przy tym różne rozwiązania tej sprawy. Znajdowali się wśród nich także ludzie od wielu lat zaprzyjaźnieni z Konopackim, m.in. etnolog krakowski dr Janusz Kamocki, również przyjaciel piszącego te słowa. Jako etnolog docierał w swoich naukowych podróżach do wielu krajów zamieszkałych przez narody mużmańskie, w tym do Indonezji. Oczywiście interesował się Tatarami polskimi, odwiedzając ich wielokrotnie na Podlasiu. Proponował, aby przyszła placówka nosiła nazwę Muzeum Orientu Polskiego. Maciej Konopacki w sprawie przyszłego muzeum konsul-

tował się także m.in. z prof. Józefem Chałasińskim, socjologiem z Uniwersytetu Łódzkiego, prof. Marią Znamierowską-Prufferową, etnologiem z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, twórczynią Muzeum Etnograficznego w tym mieście, oraz prof. Stanisławem Lorentzem, dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie. Czytamy o tym w opracowaniu Bergera.

Smutnym akcentem jawi się fakt braku poparcia dla inicjatywy Macieja Konopackiego ze strony własnej społeczności Tatarów polskich. Należało poświęcić sporo cza-

su, aby przekonać niejedną osobę z tego grona, że takie muzeum będzie nam potrzebne. Wśród Tatarów polskich otrzymał poparcie od swojej rodaczki wileńskiej, Olgi Piotrowicz, artystki-malarki i architekta wnętrz, zamieszkałej po wojnie w Toruniu, i Alego Smajkiewicza, także wilenianina, po wojnie współzałożyciela Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Gdańsku, jej imama.

Korespondował też Maciej Konopacki z ówczesnymi czynnikami rządowymi, odpowiadającymi za sprawy kultury, głównie w województwie białostockim. Wśród nich był, o czym nie wspomina się w opracowaniu, mgr inż. Leonard Budryk, architekt wojewódzki, zaprzyjaźniony od wielu lat z Maciejem Konopackim. Popierał jego myśl utworzenia Muzeum Tatarskiego.

Rozpatrując tę inicjatywę, przyszłą siedzibę tego niedosłego muzeum umiejscawiano w Białymstoku, Sokółce, a nawet w Bohonikach lub Kruszynianach. Do działań prowadzących do powstania muzeum włączyło się Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sokólskiej, z myślą o placówce poświęconej dziejom powiatu sokólskiego – z działem tatarskim. I ta inicjatywa w końcu zwyciężyła: powstało Muzeum Ziemi Sokólskiej należące do Sokólskiego Ośrodka Kultury w Sokółce. I tak jest obecnie.

Dlaczego nie powstało oddzielne muzeum tatarskie, nie będziemy w tym miejscu tego rozważać. Inicjatywa Macieja Konopackiego przyniosła wszakże rezultaty poprzez częste urządzanie wystaw tatarianów polskich w wielu polskich muzeach. Pierwsza, bardzo skromna wystawa miała miejsce w lipcu 1974 roku w Bibliotece Powiatowej w Sokółce. Prezentowano na niej własne zbiory Macieja Konopackiego. Obecnie najwięcej zbiorów tatarianów posiada Muzeum Historyczne, Oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Opiekuje się nimi starsza kustosz mgr Lucyna Lesisz.

Chociaż muzeum tatarskie nie zostało utworzone, warto zapoznać się z opracowaniem Rafała Bergera, aby uświadomić sobie, jaką sympatią cieszą się w naszym kraju polscy Tatarzy, traktowani jako grupa etniczna mocno osadzona w tutejszych realiach.

Nie ujmując nic z mojej przyjaźni z Maciejem Konopackim, pragnę zwrócić uwagę na nieprawdziwą informację w opracowaniu Rafała Bergera. Otóż twórcą wystawy „Tatarzy polscy – historia i kultura Tatarów w Polsce”, jaka na przełomie lat 2008–2009 prezentowana była w Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, nie był Maciej Konopacki, lecz Barbara Igielska, obecna dyrektor Zamku, wówczas kierownik Działu Sztuki i Wystawiennictwa. Była to największa jak dotąd wystawa o tej tematyce w kraju. Pracownicy Działu wraz ze swoją kierownic objechali cały kraj latem i jesienią 2008 roku, docierając do większych i mniejszych placówek muzealnych w Polsce, w poszukiwaniu eksponatów związanych z dziejami Tatarów w Polsce. Barbara Igielska, oprócz autorstwa scenariusza wystawy, była także redaktorem jej katalogu. Współdziałałem przy organizacji tej ekspozycji jako konsultant.

Natomiast Maciej Konopacki, jako zaproszony gość honorowy, uczestniczył w uroczystości jej otwarcia, wygłaszając 15 grudnia 2008 roku mowę o dziejach Tatarów w Rzeczypospolitej.

W celu uświetnienia tej uroczystości przybył z Białegostoku Tatarski Zespół Dziecięco-Młodzieżowy „Buńczuk”, dając pokaz tańców tatarskich z Krymu i Powołża. Towarzyszyła mu jego założycielka i opiekunka, Halina Szahidewicz.

I jeszcze jedno zastrzeżenie odnośnie omawianego opracowania. W bibliografii wymieniony zostałem jako autor „Słownika biograficznego Tatarów polskich XX w.”, co nie jest prawdą. Jestem jego redaktorem naukowym, a wśród autorów tatarskich życiorysów w „Słowniku”, oprócz mnie, jest więcej osób, w tym wspomniana wyżej Halina Szahidewicz.

Aleksander Miśkiewicz ◀

Rafał Berger, *Idea Muzeum Tatarskiego w wybranych dokumentach i listach (1973–1975) Macieja Konopackiego*, Stowarzyszenie Jedności Muzułmańskiej, ISBN 978-83-947993-2-8, Warszawa 2018, s. 227.

Musa Czachorowski

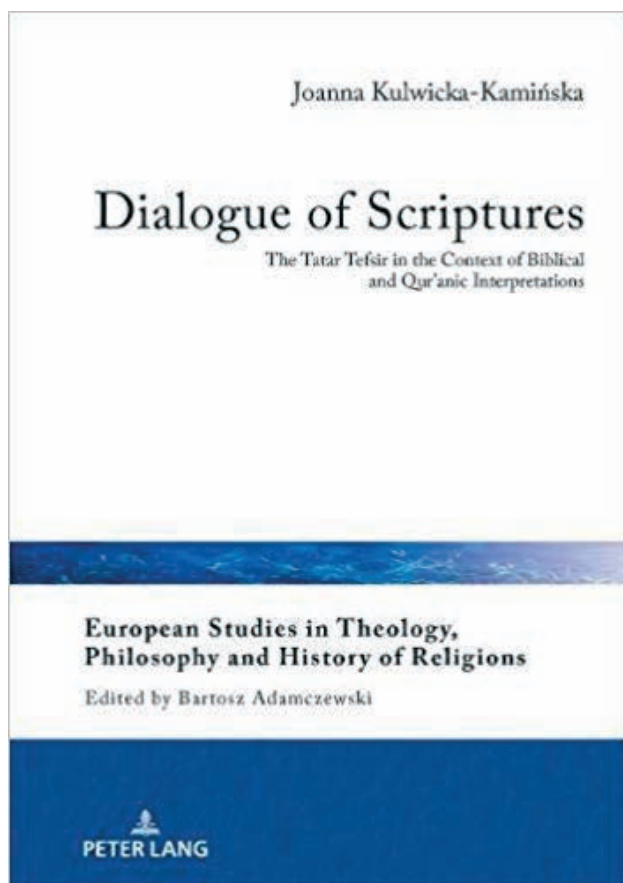
NA MIĘDZYNARODOWEJ ARENIE

Od wielu już lat fenomen historii oraz tradycji Tatarów polsko-litewskich wzbudza znaczne zainteresowanie nie tylko w Polsce, ale również poza jej granicami. Co rusz pojawiają się kolejne publikacje związane z tym tematem. Warto więc wspomnieć choćby o dwóch najnowszych książkach, tym bardziej, że ich autorki są dobrze znane czytelnikom „Przeglądu Tatarskiego”.

Pod koniec ubiegłego roku berlińskie wydawnictwo naukowe Peter Lang GmbH, które od kilkadziesiąt lat wydaje prace naukowe i czasopisma z zakresu humanistyki i nauk społecznych, opublikowało świetną monografię dr hab. Joanny Kulwickiej-Kamińskiej pt. *Dialogue of Scriptures: The Tatar Tefsir in the Context of Biblical and Qur'anic Interpretations*. Autorka jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, kierownikiem Centrum Badań Kitabistycznych. Zajmuje się m.in. językoznawstwem diachronicznym

i kontrastywnym, tłumaczeniami na język polski terminologii religijnej islamu oraz chrześcijaństwa, a także zabytkami rękopiśmiennymi Tatarów polskich. Nic więc dziwnego, że jej najnowsza książka łączy się z tymi wszystkimi dziedzinami. Jak twierdzi, stara się dać w niej odpowiedź m.in. na pytania: Kim byli tatarscy tłumacze muzułmańskich ksiąg religijnych? Co ich inspirowało? Z jakich źródeł korzystali? W jaki sposób i z użyciem jakich metod przekładali arabską terminologię koraniczną na języki słowiańskie? Dlaczego trzeci w Europie przekład Koranu na język narodowy nie jest znany i dostępny badaczom różnych dziedzin nauki? Czy Tatarzy WKL złamali zakaz tłumaczenia świętej Księgi islamu?

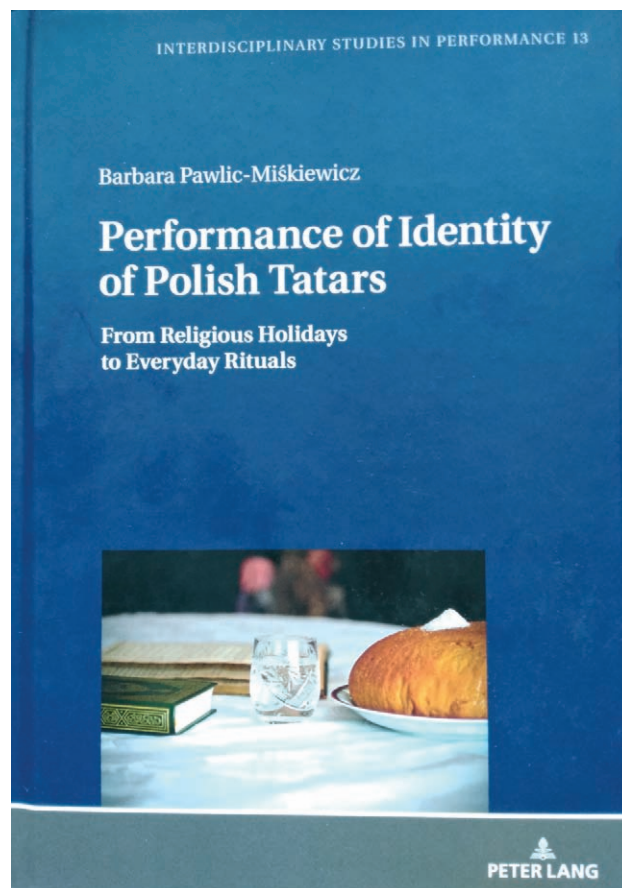
Ukazanie się tej wartościowej książki stało się możliwe dzięki wysokiej ocenie projektu, który toruńska uczona złożyła do Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. W jej ocenie monografia to „[...] Bardzo ciekawa praca z po-



granicza kitabistyki, językoznawstwa i przekładoznawstwa, zasługująca na promocję na arenie międzynarodowej”. Propozycję wydawniczą dr hab. J. Kulwickiej-Kamińskiej wsparli również dziekan Wydziału Filologicznego UMK oraz dyrektor Instytutu Języka Polskiego. Monografię kupić można w niektórych zagranicznych księgarniach internetowych, np. norweskiej bokklubben lub amerykańskiej Thrift Books Global. Znajdziemy ją także w wybranych polskich księgarniach wydawnictw obcojęzycznych, np. w warszawskiej Księgarni Językowej Bookcity.

Drugą, wydaną przez Peter Lang GmbH, angielskojęzyczną pozycją o tematyce tatarskiej, jest książka *Performance of Identity of Polish Tatars. From Religious Holidays to Everyday Rituals* (*Performance tożsamości Tatarów polskich. Od świąt religijnych do rytuałów codzienności*) autorstwa dr Barbary Pawlic-Miśkiewicz. Ta absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego od lat z pełnym oddaniem angażuje się w działalność organizacyjno-wydawniczą polskiej społeczności muzułmańsko-tatarskiej. Nic więc dziwnego, że tematem swej rozprawy doktorskiej uczyniła *Performance tożsamości Tatarów polskich. Od świąt religijnych do rytuałów codzienności*. Po błyskotliwej obronie w kwietniu 2013 roku, zdobyta wiedzę wykorzystała jako pomysłodawczyni, współredaktorka i autorka tekstów czterech albumów: *Tatarskie love story. Rytuały przejścia Tatarów polskich: ślub*, *Niech Raj świetlisty będzie. Rytuały przejścia Tatarów polskich: pogrzeb*, *I pamiętaj imię swoje. Rytuały przejścia Tatarów polskich: azan oraz Z bajramem! Tatarskie tradycje świąteczne*.

W roku 2015, przy wsparciu organizacyjnym i instytucjonalnym profesora Mirosława Kocura i Uniwersytetu Wrocławskiego, złożyła wniosek w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki na wydanie angielskiego tłumaczenia swojego doktoratu. Po pozytywnym zaopiniowaniu, w roku



następnym Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego podpisało z Uniwersytetem Wrocławskim umowę na realizację projektu. Prace nad przekładem i korektą angielskiego tekstu trwały od marca do listopada 2017 roku, a książka ukazała się w lipcu 2018 roku.

Praca dr Barbary Pawlic-Miśkiewicz ukazuje muzułmańską społeczność tatarską umiejscowioną w konkretnych uwarunkowaniach teraźniejszości, ale wciąż głęboko związaną z religią oraz tradycjami przodków. To bezustannie kultywowane dziedzictwo stanowi o jej tożsamości i wyróżnia ją na tle innych mniejszości zamieszkujących Polskę. Miejmy nadzieję, że angielskojęzyczni czytelnicy choć w części zrozumieją bogactwo duchowości polskich Tatarów oraz ich wynikającej z religii kultury. To przecież część swoistego fenomenu odwiecznego tatarskiego trwania w sercu Europy. Podobnie jak książka dr hab. J. Kulwickiej-Kamińskiej, również i ta publikacja jest dostępna m.in. w Księgarni Językowej Bookcity w Warszawie.

Musa Czachorowski ◀

Joanna Kulwicka-Kamińska, *Dialogue of Scriptures: The Tatar Tefsir in the Context of Biblical and Qur'anic Interpretations*, Peter Lang GmbH International Verlag der Wissenschaften, Berlin 2018, ss. 407.

Barbara Pawlic-Miśkiewicz, *Performance of Identity of Polish Tatars. From Religious Holidays to Everyday Rituals*, Peter Lang GmbH International Verlag der Wissenschaften, Berlin 2018, ss. 289.

Mychajło Jakubowycz

SKOMPLIKOWANE LOSY KRYMSKOTATARSKICH RĘKOPISÓW

Południowe tereny Ukrainy, włączone niegdyś w skład Chanatu Krymskiego i Imperium Osmańskiego, stały się regionem kultuwowania i rozwoju muzułmańskiej tradycji intelektualnej. Wraz z innymi (żydowską, ormiańską itd.) rozwijały się głównie jako rękopiśmienna. Nawet po pojawieniu się w świecie muzułmańskim druku (po roku 1728), zwyczaj ręcznego kopiowania ksiąg kontynuowano do końca wieku XIX, a w niektórych rejonach nawet do wieku XX. Przepisywano, przede wszystkim, muzułmańskie księgi sakralne – Koran, przekazy, opowieści o Proroku Muhammadzie (*hadisy* tworzące *sunnę*), prace do nauki języka arabskiego, prawa islamu, egzegetyki, logiki, myśli teologicznej i filozoficznej oraz utwory literackie. Były wśród nich dzieła miejscowe, jak też autorów spoza południowej granicy Ukrainy, w szczególności tworzących w Chanacie Krymskim i sąsiednich terenach Imperium Osmańskiego (Kaffa, Akerman itp.).

Według naszych obliczeń, pomiędzy XIV a XVIII wiekiem powstało i przetrwało do dziś co najmniej 150 oryginalnych prac z różnych dziedzin „nauk religijnych”, napisanych przez twórców z południowej Ukrainy (nie wliczając dzieł historycznych, literackich i innych)¹. Znacznie więcej zostało skopiowanych na Krymie. Bez względu na znaczne straty demograficzne wśród etnicznych narodów krymskich po rosyjskiej aneksji 1783 roku, a szczególnie na skutek represji bolszewickich w latach 20. i 30. XX wieku, jeszcze przed II wojną światową w samym tylko muzeum – Pałacu Chanów znajdowało się 2599 jednostek archiwalnych, włącznie z rękopisami². Znaczna część została utracona podczas okupacji hitlerowskiej (w tym ponad dwieście rękopisów)³, a manuskrypty, które znajdowały się w rękach miejscowej ludności, uległy zagubieniu i rozproszaniu po tragicznej deportacji w maju 1944 roku. W latach 70. minionego stulecia nie mało

rękopisów znalazło się w Bibliotece im. M. J. Sałtykowa-Szczedrina w Sankt Petersburgu (dziś Rosyjska Biblioteka Narodowa). Przykro przyznać, ale nawet w latach 1991–2014 nie przeprowadzono ani jednego pełnego skatalogowania rękopisów bachczysarajskich. W związku z tymczasową okupacją Krymu, dostęp ukraińskich naukowców zarówno do księgozbiorów, jak i samego Bachczysarajskiego Narodowego Skansenu Historyczno-Kulturalnego, stał się niemożliwy.

Znaczna część rękopiśmiennej spuścizny krymskotatarskiej znalazła się, niestety, poza granicami Krymu, a jak wykazały nasze poprzednie badania, mogła się równać z największymi zbiorami rękopisów m.in. Turcji, Syrii, Izraela, Egiptu, Arabii Saudyjskiej, Niemiec, USA⁴, a także samej Ukrainy. Biorąc pod uwagę, że badania nad dorobkiem kultury krymskotatarskiej, jako tradycji rdzennego narodu Ukrainy, jest jedną z najważniejszych aktualnych kwestii ukraińskiej humanistyki (w tym orientalistyki), pojawia się konieczność katalogizacji zbiorów sprzed i od rosyjskiej okupacji Krymu (a według naszych informacji, znajduje się tam około 500



Rękopiśmienny Koran tatarski.

rękopisów, nie wliczając kolekcji prywatnych).

Do dziś byliśmy w stanie opisać 28 jednostek archiwalnych w sześciu lokacjach, jeśli chodzi tylko o „kontynentalną” część Ukrainy. To rękopisy przepisywane na Krymie, z których minimum siedem ma wskazaną dokładną lokalizację (Bachczysaraj i Kadykoj). Inne rękopisy zostały zidentyfikowane przy pomocy bezpośrednich (historia pochodzenia tekstu, tematyka – zapisy dotyczące własności, pieczęć, powiązane napisy) oraz pośrednich (charaktery pisma, imiona kopistów, rodzaju papieru, oprawa) cech materialnych, które nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do pochodzenia tekstu z Krymu okresu chanatu (1441–1783) lub Imperium Rosyjskiego (1783–1917).

Pierwszą i najbardziej reprezentatywną lokalizacją jest Instytut Rękopisów Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W. I. Wernadskiego, gdzie odnaleziono szesnaście rękopisów krymskotatarskich. Trafiły tam m.in. z kolekcji Agataniela Krymskiego, Gimnazjum Krzemienieckiego (1805–1819)

1 Якубович М. М., *Исламська спадщина Кримського ханства. Бібліографічний словник і каталог рукописів*, Київ 2018, 192 с.

2 Абдульвапов Н., *Художественные произведения религиозно-суфийского содержания в собрании рукописных и старопечатных книг Ханского дворца-музея в Бахчисарае // Культура народов Причерноморья*, 2005, № 57, Т. 2. С. 92-98.

3 Культурные ценности из собрания Бахчисарайского историко-культурного и археологического музея-заповедника, утраченные или перемещенные в результате Великой Отечественной войны, (Подгот. текста), сост. И. В. Зайцева, Р. Р. Эминова; вступ. ст., пер. с нем. и староосм., указ. И. В. Зайцева. Кучково поле, 2015, С. 152-154.

4 *Див. перелік опрацьованих праць у: Якубович М. М. Філософська думка Кримського ханства*. Комора, 2016, 448 с.

oraz zbiorów prywatnych. Co ciekawe, są tu również rękopisy z Kijewskiej Akademii Duchownej, gdzie podczas wojny rosyjsko-tureckiej (1877–1878) trafiły księgi z rumuńskiej Dobrudży, dokąd w latach 1783–1853 przeniosła się znaczna liczba Tatarów krymskich⁵. Zostały one opracowane przez W. S. Rybatkina⁶ i A. W. Sawczenkę⁷. W katalogu tego ostatniego jest niemało cennych informacji o stronie materialnej (papier, oprawa, zapisy o własności itd.), ale identyfikacja wielu dzieł wymaga dopracowania, zwłaszcza biorąc pod uwagę nowoczesne technologie (katalogowanie online, cyfryzacja i rozpoznawanie dokumentów).

Kolejna lokalizacja to Oddział Rękopisów, Starodruków i Rzadkich Ksiąg im. F. P. Maksymenki w Bibliotece Naukowej Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. Znajdują się tam dwadzieścia dwie jednostki archiwalne, z których dwie jednoznacznie mają pochodzenie krymskie. Rękopisy opracowywał także A. W. Sawczenko, którego zajmowały zwłaszcza północnoafrykańskie prace ibadyckie (zebrane przez lwowskiego orientalistę Zygmunta Smogorzewskiego w latach 20. XX wieku). Pozostałe, niestety, wspomniane są tylko pobieżnie⁸. Poszczególne teksty (nazwy i datacje) zostały zidentyfikowane przez znanego lwowskiego orientalistę J. E. Połotniuka i opisane w innych materiałach.

Na szczególną uwagę zasługują rękopisy z kolekcji Lwowskiego Muzeum Historii Religii. W roku 1975 zostały tam przekazane księgi z Bachczysaraju, z których większość wróciła w roku 2008 na Krym, po restauracji medresy Zyndżyry. Na miejscu pozostały jednak: jeden Koran z Uzbekistanu, dwa Korany z Bachczysaraju i sześć innych rękopisów, które według wszelkich danych pochodzą z Krymu (m.in. pieczętki z czasów carskich medresy Zyndżyry w Bachczysaraju). Nie były one jeszcze przedmiotem badań.

Dwa, włączone do katalogu, rękopisy znajdują się w kolekcji Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka. Są to manuskrypty ze zbiorów polskiego orientalisty i działacza politycznego Wacława Rzewuskiego (1784–1831): opracowanie gramatyczne, bez wątplenia związane z Chanatem Krymskim, oraz modlitewnik Tatarów polsko-litewskich. Należy tu zwrócić uwagę na antropologiczną i kulturową bliskość Tatarów krymskich i Tatarów, którzy swojego czasu emigrowali na tereny Polski, Litwy, Białorusi i ukraińskiego Wołynia (wielokrotnie uznawanych za jedną grupę). *Chamaif* ten został zbadany przez J. Połotniuka⁹, L. Dzendzeluka, J. Timoszenkę¹⁰ oraz G. Miśkinienę¹¹. Wskazana jest jeszcze dokładne zbadanie rękopisów

kopisów polsko-litewskich Tatarów powstałych na Wołyniu, szczególnie Koranu ze wsi Kryłów w obwodzie rówieńskim (przechowywany w Państwowym Rezerwacie Historyczno-Kulturowym m. Ostróg, obwód rówieński) i modlitewnika z prywatnej kolekcji rodziny Stepianuków (Ostróg), zapisanego we wsi Juwkowce w obwodzie chmielnickim.

Wszystkie teksty zapisane są w języku arabskim (oprócz *chamaifów*, w których alfabetu arabskiego użyto do zapisu języka polskiego z elementami białoruskimi oraz ukraińskimi). Typologicznie są to *mushafy*, czyli kopie Koranu (cztery jednostki), tekst *sunny* (jeden), a także pojedyncze *matny* (teksty źródłowe), *szarhy* (komentarze), *haszif* (głosy); głównie teksty gramatyczne (co najmniej siedem jednostek z komentarzami lub glosami do popularnego dzieła o języku arabskim *Al-Misbah fi an-nahw – Światło nauki gramatycznej* – Nasira ibn Abd al-Sajjida al-Mutarraziego (1143–1213). Ponadto występują tam komentarze i głosy do prac z zakresu prawa, doktryn, egzegetyki, dialektyki i innych. Niektóre prawdopodobnie mogły zostać napisane przez autorów krymskich. Jedna z glos, dotycząca dialektyki (sztuki prowadzenia polemiki), jest identyfikowana z pochodzącym z Krymu Muhammadem ibn al-Hadżdżim Hamidem al-Kaffawim (1690/1710–1754/1755).

Tematycznie prace możemy podzielić w następujący sposób:

- Koran: cztery egzemplarze
- *sunna*: jeden
- *tafsir*: trzy
- gramatyka języka arabskiego: dziesięć
- doktryny (teologia): sześć
- dialektyka: dwa
- praktyki obrzędowe (*chamaif*): dwa

Wszystkie teksty zapisane są pismami *nash* i *nastalik* (rzadko *diwani*) na papierze europejskim (poza trzema rękopisami Tatarów polsko-litewskich i jednym krymskim, wykonanymi na papierze polskim i rosyjskim). Odpowiadało to ogólnie tendencjom świata muzułmańskiego od końca XVII wieku, gdy zarówno Imperium Osmańskie, jak i Chanat Krymski całkowicie przeszły na użytkowanie papieru włoskiego z charakterystycznym liniowaniem *vergé* i *pont-seaux*, a także z filigranami (znakami wodnymi). Częstymi znakami wodnymi były: korona, gwiazda i półksiężyc, trzy półksiężyce i róg pocztowy. Niektóre z rękopisów podlegały procesowi szlichtowania, specjalnej obróbki dla nadania blasku i odpowiedniego szelestu przy kartkowaniu. Występują kolorowe unwany (kaligrafie). Większość rękopisów miała skórzane okładki z tłóceniami, ale nie wszystkie się zachowały (głównie z kolekcji Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W. I. Wernadskiego). Manuskrypty posiadają wkładki i wklejki, zazwyczaj z późniejszego okresu i odpowiednio opisane, podobnie zapisy o własności, pieczęci i inne oznaki nietekstowe, ważne dla badania historii dokumentów.

Rękopisy możemy podzielić według daty powstania:

- XVII w. pięć egzemplarzy, w tym najstarszy z roku 1651
- XVIII w. piętnaście
- XIX w. osiem, w tym najnowszy z roku 1850

Nowy katalog rękopisów – w językach ukraińskim i krymskotatarskim – jest przygotowywany do druku i ma pojawić się w tym roku.

Mychajło Jakubowycz ◀

Tłumaczenie z jęz. ukraińskiego: Daniel St. Czachorowski ▶

5 Roberts, Andrew, *Migration and Disease in the Black Sea Region: Ottoman-Russian Relations in the Late Eighteenth and Early Nineteenth Centuries*, London 2017, p. 89-95.

6 Рибалкін В. С., *Собрание арабских рукописей ЦНБ АН УССР // Письменные памятники Востока. Историко-филологические исследования*, Ежегодник 1976-1977, М., 1984, С. 161-182.

7 Каталог арабских рукописей: Историческая справка. Описание рукописей. Указатели / Составит. А. В. Савченко; Отв. ред. Л. А. Дубровина. АН Украинской ССР. Центральная научная библиотека им. В. И. Вернадского, К., 1988, 74 с.

8 Савченко А. В., *Коллекция ибадитских рукописей Научной библиотеки Львовского государственного университета им. И. Я. Франко. Научный доклад*, Киев 1988 (препринт).

9 Полотнюк Я., *Арабський рукопис "еміра" В. Жевуського чи гамаїл литовських татар* // Архіви України, 1969, № 1, С. 85–87.

10 Дзедзельюк, Л., Тимошенко, Э., *Хамаїл литовських татар із фондів Львівської національної наукової бібліотеки України // Орієнт в общественній традиції Великого князівства Литовського: татари і карайми*. Вільнюс: Vilnius universiteto leidykla, 2008, С. 132-136.

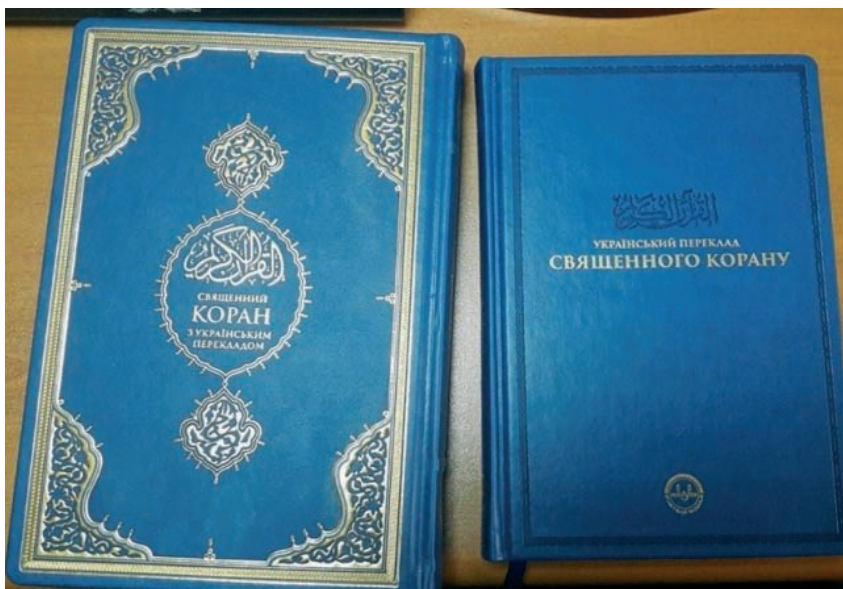
11 Мішкенене Г., *Сводный каталог арабскоалфавитных рукописей литовских татар: Львовская научная библиотека им. В. Стефанюка НАН Украины // Naujausi kalbų ir kultūrų tyrimai*, Vilnius: Europos kalbų ir kultūrų dialogo tyrėjų asociacija, 2012, С. 36-47.

Mychajło Jakubowycz

TŁUMACZENIA KORANU NA JĘZYK UKRAIŃSKI: ZARYS HISTORII

Podobnie jak w wielu kulturach językowych Europy Wschodniej, również zwykłych czytelników i ukraińskich muzułmanów nurtuje współcześnie pytanie o przekład Koranu na język narodowy. Pomimo wydania pierwszego pełnego przekładu z języka arabskiego (2013 r.), wciąż istnieje potrzeba badań nad poprzednimi tłumaczeniami, także niewykonanymi z oryginału. Pewne zainteresowanie tym tematem przejawiają orientaliści, jak również niektóre stowarzyszenia muzułmańskie. Na przykład w roku 2010, jedna z organizacji muzułmańskich (Alraid) przeprowadziła dyskusję poświęconą urodzonemu we Lwowie znanemu dwudziestowiecznemu działaczowi mułomaniemu i tłumaczowi Koranu, Muhamadowi Asadowi (1900–1992). Chciałoby się wierzyć, że jego wspaniała autobiografia *The Road to Mecca (Droga do Mekki)* zostanie któregoś dnia przetłumaczona na ukraiński.

Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości ukazały się zaledwie cztery (pełne i częściowe) tłumaczenia Koranu, powoli rozpowszechniające się w kraju (J. Połotniuk, W. Rybatkina, W. Basyrowa, a także autora niniejszego tekstu). Jak pokazują powierzchowne badania nad muzuł-



Ukraińskie wydania przekładu Koranu autorstwa Mychajły Jakubowycza z roku 2016.

manami Ukrainy nieznanymi tekstu arabskiego, większość z nich wybierała wcześniej prace rosyjskojęzyczne. Takich jest ponad dwadzieścia – od najstarszych M. Wierowkina (1790) i K. Nikołajewa (1864), do Elmira Kulijewa (2002) i najnowszego, wielotomowego wydania Szamila Aljautdinowa (2009, 2010, 2011). Jest też pewien trop ukraiński: właśnie na dzisiejszej Ukrainie urodzili się Aleksiej Kołmakow (zm. 1804)¹, Teodor Szumowski (1913–2012)² i Betsi Szidfar (1928–2012)³. Również w sferze nauki dominują teksty rosyjskie; w nielicznych dysertacjach ukraińskich o tematyce islamoznawczej, z którymi autor zetknął się w ostatnich latach, cytaty z Koranu były tłumaczone podwójnie: z arabskiego na rosyjski i z rosyjskiego na ukraiński. W jednej z prac występowały nawet przekłady potrójne (według Koranu

Ahmadijji) – z arabskiego na angielski, z angielskiego na rosyjski i następnie na ukraiński). Dlatego najważniejszym zadaniem dla zaledwie kształtującego się ukraińskiego islamoznawstwa (zarówno religijnego, jak i akademickiego) jest popularyzacja istniejących i tworzenie nowych przekładów Koranu. Szczególnie w kontekście zmian przełomu lat 2013/2014: rozszerzenia się wpływów języka ukraińskiego, zwiększenia liczby wydanych książek i przekładów itp. Jeśli jednak zwrócić się ku źródłom historycznym i kulturowym (w głównej mierze archiwalnym, a zatem nieznanym szerokiej publiczności), to możemy odnaleźć wiele interesujących faktów związanych z recepcją tekstu Koranu, a przede wszystkim tłumaczenia, które z różnych przyczyn okazały się

poza zasięgiem zainteresowań współczesnej nauki.

Pierwsze teksty oparte na Koranie pojawiły się na kulturowym terytorium Ukrainy już na przełomie XVI i XVII wieków. Jedną z ważniejszych prac, bezpośrednio dotyczących się Świętej Księgi, był polskojęzyczny *Alkoran Machometow Nauką heretycką y żydowską y pogańską napętniony. Od Koheletha Chrystusowego rozproszony y zgładzony*, wydany w roku 1683

w Czernihowie. Jego autorem był jeden ze znaczących polemistów prawosławnych, Joanicjusz Galatowski (1620–1688). Pozycja ta stała się dość popularna – aż dwukrotnie wydano jej tłumaczenie rosyjskie pod tytułem *Alkoran Mahometa, zgładzony przez koheleta*. Starohebrajskie słowo „kohelet”, używane czasem w leksykonie chrześcijańskim, oznacza „kaznodzieję”, czyli w tym przypadku „obrońcę wiary jesusowej”. Jednakże, jak zaznacza J. Riezwan, tekst *Alkoranu* nie zawiera ani jednego rzeczywistego cytatu z Koranu⁴, co nie deprecjonuje innych zalet książki (poszczególne rozdziały w miarę dobrze oddają zasady wiary islamu). Galatowski podaje dość dokładny cytat z Koranu (3:45) zaledwie w jednej ze swych prac, *Niebo nowe nowymi gwiazdami*, wydanej we Lwowie w roku 1665 w języku staroukraińskim⁵.

O Koranie pisał także ruski książę Andriej Kurbskij (1528–1583), od roku 1564 mieszkający na Wołyniu. Igna-

1 Колмаков Алексей Василевич, http://russian_xviii_centure.academic.ru/392/Колмаков_Алексей_Василевич.
2 Российский востоковед Теодор Шумовский отмечает 95-летний юбилей, <http://i-rp.ru/index.php?show=page&stream=event&index=17855>
3 Н. А. Успенская. О Бетси Яковлевне Шидфар / Шидфар, Б. Я. Образная система арабской классической литературы (VI—XII вв.). – М.:Издательский дом Марджани, 2011. – С. 12-13.

4 Резван, Е. А. Коран и его мир. – СПб.: Петербургское востоковедение, 2001. – С. 389

5 Круминг, А.А. Первые русские переводы Корана, выполненные при Петре Великом // Архив русской истории. – 1994. – Вып. 5. – С. 229.

cy Kraczkowski wyraził zdanie, że Kurbskij przejawiał „dostatecznie głębokie teoretyczne zainteresowanie” islamem⁶. Pod kierownictwem Kurbskiego przetłumaczono pracę Jana z Damaszku *Dysputa Saracena z chrześcijaninem*, zawierającą dokładny cytat z Koranu (4:171)⁷. W jednym z listów do księcia Konstantego Ostrońskiego, Kurbskij wspomina Księgę: „[...] u Mahometa [...] w Al-koranie nie ma potwarzy na Chrysta i mać jego, których to on w połowie przyznaje”. Powyższe przykłady w literaturze tego okresu dotyczą także historii Jezusa i Marii. Jest to w pełni zrozumiałe, gdyż chrześcijańscy apologety byli wielce zainteresowani kwestiami dotyczącymi ich religii.

Wydawałoby się, że nie należy oczekiwać właściwszego pojęcia islamu w ówczesnych warunkach – przede wszystkim politycznej konfrontacji z Imperium Osmańskim, Chanatem Krymskim i innymi państwami muzułmańskimi. Istnieje jednak jeszcze jedna tradycja bezpośredniego przenoszenia tekstu Koranu w językach narodowych (polskim, białoruskim i staroukraińskim). To *kitab*y Tatarów litewskich, zamieszkujących Litwę, Białoruś, Polskę i Ukrainę, którzy już w XVI–XVII wiekach zaczęli tracić swój język ojczysty. To właśnie, początkowo czysto tureckie środowisko, jako pierwsze wprowadziło przekłady sensu Koranu wśród ludów słowiańskich. Na ten okres datuje się pierwszy fragment tłumaczenia. Zachowało się kilkadziesiąt pełnych i częściowych *tefsirów* zapisanych w przeciągu ostatnich stuleci, zawierających zarówno pierwotne tłumaczenie, jak i szereg nowych prób interpretacji tekstu koranicznego⁸.

Związki kultury ukraińskiej z Koranem mają też wiele wspólnego z tekstami polskojęzycznymi. Znany był tam, na przykład, przekład Jana Murzy Buczackiego wydany w roku 1858 w Warszawie⁹, obok tekstów rosyjskich: M. Wierowikina (1790), A. Kołmakowa (1792) i K. Nikołajewa (1864). Dwa egzemplarze ostatniego z wymienionych znajdują się w Narodowej Bibliotece Ukrainy im. W. Wernadskiego¹⁰. Znany rosyjski orientalista tatarsko-ukraińskiego pochodzenia Ahatanheł Krymski (1871–1942) raczej nie stawiał przed sobą zadania przygotowania translacji samego Koranu na ukraiński, dał nam jednak rosyjski przekład surmekkańskich¹¹. Jedynie w niektórych z jego prac w języku ukraińskim pojawiają się jakieś oddzielne fragmenty i reminiscencje koraniczne. Swoją rolę odgrywały też ograniczenia w użyciu języka ukraińskiego w carskiej Rosji: nie było kulturowego zapotrzebowania na przekład Pisma Świętego, wtedy ciągle jeszcze „egzotycznej religii”.

Istnieją wszakże pewne pośrednie świadectwa wskazujące, że w okresie od końca XIX do początków XX wieku niejaki Wołodymyr Lezewycz przygotował tłumaczenie Koranu na język ukraiński. Jako pierwszy o fakcie tym wspomina znany Spis przekładów Koranu Muhammada Hamidullaha (1908–2002), opublikowany w roku 1959 we

wstępie do francuskiego tłumaczenia Koranu (wydanie drugie w 1966)¹². John Pearson w materiale o Koranie, przygotowanym dla znamienitej *Encyklopedii islamu*, wspomina „częściowe” i „odręczne” tłumaczenie Księgi Lezewycza, powołując się jednak tylko na pracę Hamidullaha¹³. Natomiast w swojej *Bibliografii przekładów znaczeń Koranu na języki europejskie* (1983) w ogóle nie wymienia tłumaczeń na język ukraiński. Wydaje się, że jedynym źródłem istnienia Lezewycza i jego pracy jest świadectwo Hamidullaha, który jednak w przygotowywanych nowych wydaniach *Spisu* wyłącza tę pozycję całkowicie (lata 1981 i 1989). Sytuacji nie wyjaśnia wydawnictwo arabskiego badacza Koranu Muhammada al-Bundaka *Orientaliści i tłumaczenie Szlachetnego Koranu* (Bejrut 1983), zawierające bibliografię przekładów dokonanych do połowy lat 70¹⁴. Autor sam przyznaje, że „większą część” informacji przejął od Muhammada Hamidullaha. W rezultacie wytworzyła się sprzeczna sytuacja: w spisie języków tłumaczeń znaczeń Koranu znajduje się ukraiński, natomiast nie ma Lezewycza w bibliografii (przy obecności innych przekładów odręcznych). Daje nam to jedynie informację o istnieniu „jakiegoś” ukraińskiego tłumaczenia częściowego (pisanego czcionką łacińską) i wymaga cofnięcia się do pracy Hamidullaha, który był głównym źródłem zarówno dla Pearsa, jak i al-Bundaka.

Próby odnalezienia dzieła Lezewycza podejmowali w latach 90. ubiegłego wieku autorzy *Światowej bibliografii rękopiśmienniczych tłumaczeń znaczeń Świętego Koranu* (2000), przygotowanej przez Mustafę Nejata Sefercioğlu we współpracy z Centrum Badań Historii, Sztuki i Kultury Islamu (IRCICA). Pomocy udzielał im rosyjski orientalista Anas Chalidow (1929–2001), który informował w jednym z listów, że translacja Lezewycza „może być związana” z przekładami Postnikowa¹⁵. Zgodnie z badaniami Chalidowa, Piotra Postnikowa (1666–1703) dokonał dwóch tłumaczeń Koranu z języka francuskiego, które pozostały tylko w rękopisie. O jednym z nich pisał I. Kraczkowski, uważając pracę tę za anonimową, natomiast przypisuje mu autorstwo wydania drukowanego z roku 1716¹⁶. Autor *Światowej bibliografii* twierdzi, że nie udało się odnaleźć żadnych bardziej szczegółowych świadectw o przekładzie Lezewycza ani jego fizycznego istnienia (nie było go w katalogach żadnej z ukraińskich bibliotek). Nie do końca zrozumiałe jest przekonanie o więzi tego tekstu z pierwszymi tłumaczeniami na język rosyjski. Czy miałyby to oznaczać, że za pracę Lezewycza przyjęto rękopis Postnikowa, czy też, że tekst ukraiński pojawił się w tym samym okresie (co jest wątpliwe, gdyż ukraiński język literacki utworzył się dopiero około stu lat później, w końcu XVIII wieku). Wszystko ponownie kieruje nas do *Spisu* Muhammada Hamidullaha.

6 Крачковский И. Ю. История русской арабистики / И. Ю. Крачковский // Избранные сочинения. – М.-Л.: Издательство Академии Наук СССР, 1958. – Т. 1. – С. 27.

7 Ibidem – С. 21.

8 Drozd, Andrzej. *Koran Staropolski. Rozważania w związku z odkryciem tefsiru mińskiego z 1686 roku*, Rocznik Biblioteki Narodowej t. XXXVI, 2004, s. 238.

9 *Koran. Z arabskiego przekład polski Jana Murzy Tarak Buczackiego* – Warszawa: nakładem Aleksandra Nowoleckiego, 1858. – T. 1, 2.

10 Національна бібліотека України ім. В. І. Вернадського / Костомаров, 579; V A. 255.

11 Крымский А. Е. Лекции по Корану. – М., 1902; Крымский, А. Суры старейшего периода (перевод с объяснениями). Лекции по Корану, читанные в 1905 году. – М., 1905.

12 Hamidullah, Muhammad (en collab. avec M. Léturmy). *Liste des traductions du Coran/Le Saint Coran: traduction et commentaire de Muhammad Hamidullah avec la collaboration de M. Léturmy*. – Paris: Club français du livre, 1959. – P. LXV.

13 Pearson, J. D., „Al-Kuran” // *The Encyclopedia of Islam*. Ed. by C. E. Bosworth, E. van Donzel, B. Lewis and Ch. Pellat. – Leiden: Brill, 1986. – Vol. 5. – P. 1432.

14 Аль-Бундак, Мухаммад Салих. Аль-Мусташирикун уа тарджам аль-Кур’ан аль-Карим. – Бейрут: Дар аль-Афак аль-Джадида, 1403/1983. – С. 151-230.

15 *World Bibliography of Translations of the Meanings of the Holy Qur’an in Manuscript form*, comp. M. Nejat Sefercioğlu. – Istanbul: Research Centre for Islamic History, Art, and Culture, 2000. – P. 288/2.

16 Крачковский И. Ю. Русский перевод Корана в рукописи XVIII в. // Избранные сочинения. – М.-Л.: Издательство Академии наук СССР, 1955. – Т. 1. – С. 175-181.

Tu kilka słów o samym Hamidullahu. Jest to znaczący uczony muzułmański, pochodzący z Hajdarabadu w Indiach. Już w latach 30. zainteresował się przekładami Koranu. Od roku 1932 do 1938 mieszkał w Niemczech, a w roku 1948 wyemigrował na stałe na Zachód. Nie ma żadnych świadectw w znanych nam źródłach, że kiedykolwiek odwiedzał Ukrainę lub znał języki słowiańskie. Wydaje się, że Hamidullah opierał się na ustnych informacjach od kogoś z ukraińskich emigrantów w Niemczech lub innym kraju zachodnim. Jednakże nie mogąc zweryfikować tych danych, ostatecznie wyłączył pracę Wołodymyra Lezewycza z późniejszych wydań swych spisów.

W niczym nie przybliżyło nas do faktów o tłumaczeniu i jego autorze. Znamy tylko jednego Władymira Lesiewicza – rosyjskiego filozofa-pozytywistę pochodzenia ukraińskiego (1838–1905), który zdradzał zainteresowanie religiami Wschodu (np. buddyzmem, a także myślą muzułmańską), odznaczył się na polu odrodzenia kultury ukraińskiej¹⁷. Nie daje to nam jednak prawa do utożsamiania „Lesiewicza” i „Lezewycza”. Ukraiński orientalista i tłumacz W. Rybatkin wymienia w jednej ze swych prac zagadkowe dzieło (opierając się wyłącznie na Pearsonie i Hamidullahu), nazywając Lezewycza „lwowianinem”¹⁸. Galicyjskie pochodzenie mogłoby znaleźć swoje potwierdzenie w użyciu łacińskiej czcionki (o czym mówi Al-Bundak, powołując się na Hamidullahu), co było dość powszechne w Austro-Węgrzech, do których Galicja należała do roku 1918. Nie wspomina o nim także badacz i tłumacz Koranu Jarema Połotniuk (1938–2012), który we Lwowskiej Bibliotece Narodowej odnalazł późniejszy rękopis, o którym poniżej. Można jedynie stwierdzić, że tajemniczy manuskrypt Lezewycza wciąż czeka na swojego odkrywcę.

Inny natomiast był los późniejszego przekładu, po raz pierwszy przedstawionego dla nauki przez Jarema Połotniuka¹⁹. Jest to unikatowa praca Ołeksandra (Aleksandra) Lisienieckiego, przechowywana dziś we Lwowskiej Narodowej Bibliotece Naukowej, gdzie mogłem się z nią zapoznać²⁰. Rękopis składa się z 1177 kart, zapisanych czcionką łacińską na papierze o standardowych dla tego czasu wymiarach drukarskich 22,5 x 14,5 cm. Obecność czcionki łacińskiej jest najzupełniej właściwa: w tym okresie w Galicji praktycznie nie istniały maszyny drukarskie o kroju ukraińskim.

Bardzo dokładna datacja podana jest przez samego tłumacza – praca nad pierwszą surą rozpoczęła się 29 października 1913 roku, a cały tekst został ukończony 23 kwietnia 1914 roku. Karty osadzone w ciemnoniebieskiej okładce z wytłoczonym napisem „Koran” (cyrylicą). Najprawdopodobniej oprawa foliata została wykonana w latach 20. i 30. w Towarzystwie Naukowym im. T. Szewczenki, gdzie tłumaczenie Lisienieckiego było przechowywane do lat 40. ubiegłego wieku. To by objaśniało, dlaczego w surze Jusuf znalazło się kilka karteł z utworu Śladami Aretima (prawdopodobnie napisanego przez tłumacza i zapodżianego wśród kart Koranu).

Niewiele wiadomo o osobie Lisienieckiego. Inne materiały z tegoż archiwum (również chronione we Lwowskiej

Narodowej Bibliotece Naukowej) dają tylko powierzchowne informacje. Ołeksandr Lisieniecki pracował w biurze tłumaczeń w Krakowie, a także w Towarzystwie Ubezpieczeń „Feniks” we Lwowie. Co interesujące, na pierwszej stronie przekładu figuruje jeszcze jedno słowo – Abranczak (co można przeczytać zarówno jako „Abranczak”, jak i „Abrańczak”) – umieszczone pomiędzy imieniem a nazwiskiem. Może być to zarówno patronimik, jak i część nazwiska (jednak w innych dokumentach występuje pojedyncze „Lisieniecki”). Ani takie imię, ani takie nazwisko na Ukrainie nie występuje. Nie jest znana jego etymologia. Podobnie mało możliwe wydaje się być polskie nazwisko „Barańczak”, gdyż trudno by zakładać, że autor nie zauważył tak oczywistej pomyłki na tytułowej stronie.

Nieznane są miejsce zamieszkania i dokładne daty życia tłumacza. Jedynym dokumentem podającym fakty z młodości jest *Spis literatury przeczytanej przez A. Lisienieckiego w okresie 1891–1909*²¹. Nawet zakładając wcześnie zainteresowanie autora pracami naukowymi, możemy wnioskować, że urodził się nie później niż w latach 70. XIX wieku. W roku 1905 Lisieniecki wstąpił na fakultet filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego, jednak dwa lata później musiał opuścić studia ze względu na brak środków. Nie przeszkodziło mu to w aktywnym samorozwoju i czytaniu różnorodnej literatury (przede wszystkim o profilu filozoficznym). Pomiędzy rokiem 1907 a 1913 rozpoczął działalność translatorską. Na podstawie danych archiwalnych można określić go jako prawdziwego poliglota: oprócz polskiego, niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego i włoskiego, władał również sanskrytem (przetłumaczył nawet kilka niewielkich tekstów z tego języka), nowoormiańskim, nowogreckim, węgierskim i rumuńskim. Według dokumentów tegoż archiwum, od roku 1921 Lisieniecki żył i pracował w Warszawie. Nie ma na razie żadnych świadectw o jego losie po roku 1922²².

Karta tytułowa tekstu w języku rosyjskim jest prosta i dokładna: *Koran. Z arabskiego przełożył Aleksandr Abranczak Lisieniecki*. Tom I. Lwów, 1913. Rezultatem pracy jest jednak tylko ten jeden tom zawierający cały tekst. Ponieważ nie mamy informacji, że autor znał język arabski, pojawia się pytanie, czy zostało to przetłumaczone bezpośrednio, czy też z języka pośredniego. Okazało się, że podstawą jego pracy był niemiecki przekład Koranu Maksa Henninga (Lipsk, 1901)²³. W niektórych miejscach pozostawił nawet w nawiasach słowa niemieckie (np. „hinfällig” przy „ostabniesz” w 85 ajacie 12 sury).

Podamy tu kilka kolejnych przykładów korelacyjnych. Henning tak przetłumaczył 138 ajat sury al-Bakara (w wydaniu Flügela, z którego korzystał tłumacz – ajat 132): „Die Taufe Allahs (haben wir), und was ist besser als Allahs Taufe? Und wahrlich, ihm dienen wir”. Przekład ukraiński jest praktycznie dosłowny: „Крещенье Аллаха (маємо ми), а що є липше від хрещення Аллаха? І справді, йому ми служим” [Przyjęliśmy barwę Boga. Cóż jest lepszego od barwy Boga? My jesteśmy jego czcicielami!]. Ponieważ tekst jest podany w alfabecie łacińskim, nie wiemy, jak słowo „Allah” czytał sam Lisieniecki – z ukraińskim twardym „ch” czy

17 Завгородній Ю. Ю. Володимир Лесевич і його зацікавлення Сходом // Наукові записки НАУКМА. – 2009. – Т. 89: Філософія та релігієзнавство. – С. 48–53.

18 Рибалкін В. С. Ідеологічні та лексикологічні рифи у перекладах святого писма мусульман // Східний Світ. – 1998. – №1–2. – С. 126.

19 Дзюбан, О., Полотнюк, Я. З арабської Львові / Жовтень. – 1967. – №. 3. – С. 133–136.

20 Львівська національна наукова бібліотека ім. В. Стефаника / Відділ рукописів. НТШ-627/1.

21 Список літератури, прочитаної О. Лисенечким за період 1891–1909 рр. / Львівська національна наукова бібліотека ім. В. Стефаника. Відділ рукописів // НТШ-627/4.

22 Львівська національна наукова бібліотека ім. В. Стефаника. Відділ рукописів // НТШ-627/1–9.

23 *Der Koran. Aus dem Arabischen übertragen und mit einer Einleitung versehen von Max Henning*. – Leipzig: Verlag von Philipp Reclam, 1901. – 611 p.

z miękkim „h” („g”). Następny bardzo literalny przekład występuje w początku 41 ajatu sury al-Kalam: „Oder haben sie Gefährten?”. Analogicznie po ukraińsku: „Або чи мають вони Товаришів?” [Czy oni mają współtowarzyszy?]. Charakterystyczny jest także przekład 5 ajatu sury al-Bakara – arabskie „Ula’ika ala hudam mir rabbihim” Henning przetłumaczył opisowo jako „Diese folgen der Leitung ihres Herrn”, podobnie Lisieniecki: „Вони слідуєть за проводом свого володаря” [Oni są na drodze prostej, wskazanej im przez ich Pana]. Podobnie rzecz ma się z komentarzami, umieszczonymi w wydaniu niemieckim na każdej stronie, a u Lisienieckiego na końcu każdej sury. Autor dokładnie przekazał wszystkie uwagi, nawet najmniej informatywne, np. w odsyłaczu do leksemu *al-Sakalajn* w surze ar-Rahman. U Maksa Henninga znajdujemy tu interesującą notatkę: „Warum ist Menschen und Dschinn sogen anntwerden, ist nicht bekannt”. Lisieniecki przetłumaczył to dosłownie: „чому люди і джини названі так — не знаю” [Dlaczego ludzie i dżinni są tak nazwani – nie wiem]. W podobny sposób w przekładzie ukraińskim pojawia się terminologia chrześcijańska. Na przykład słowo „imam” [prowadzący] z ajatu 124 (118 w wydaniu Flügela), Henning tłumaczy jako „Hohepriester” [arcykapłan, najwyższy kapłan], a Lisieniecki zapisał ukraińskie „арцypастер”.

Dlaczego ukraiński tłumacz wybrał właśnie pracę Maksa Henninga? Zaznaczmy tu, że dzieło Lisienieckiego, według naszych badań, jest jedynym przekładem Koranu na język słowiański z niemieckiego. Inne prace bazowały na języku francuskim (rosyjskie: M. Wierowkina 1790, K. Nikołajewa 1864, polski „filomacki” 1848 i częściowo Murzy Buczacznego 1858) lub języku angielskim (rosyjski A. Kołmakowa 1792 i bułgarski Tomowa i Skulawa z 1930). Wydaje się, że w naszym przypadku główną rolę zagrała świetna znajomość języka niemieckiego przez Lisienieckiego oraz dostępność i powiew nowości wydania M. Henninga. Bez względu na szereg nieścisłości i tradycyjną dla ówczesnej zachodniej orientalistyki tendencyjność, praca ta do dziś cieszy się wielką popularnością: do roku 2000 wydrukowano około 30 wznowień, zarówno z tekstem oryginalnym, jak i poprawionych²⁴. Wiele ajatów w dziele M. Henninga zostało przetłumaczonych bardzo dokładnie, co z kolei spowodowało zachowanie generalnego znaczenia w przekładzie ukraińskim.

Porównując pracę Lisienieckiego ze źródłem niemieckim, musimy stwierdzić, że przekład jest bardzo udany. Autor używa wielorakich środków artystycznych, nasycając swój styl, a nawet nadając mu pewnego patosu. Dla lwowskiego czytelnika z tamtych lat przekład znaczeń Koranu mógł brzmieć tak podniosłe, jak np. liturgia w grekokatolickiej cerkwi. Jeden z ważniejszych ajatów sury al-Ma’ida brzmi u Lisienieckiego tak: „Нині покінчив я вам вашу віру і виповнив на вас мою ласку і мою волю є, щоб іслам був вашою вірою [5:3, Dzisiaj udoskonaliłem dla was waszą religię i dopełniłem Moją łaskę nad wami: wybrałem dla was islam jako religię]. A jakże poetycko brzmi w ukraińskim przekładzie sura at-Tin: „В імені Аллаха Милостивого, Милосердного! На фіру і на дерево олівне, і на гору Синай! І на сей безпечний край! Воістину, створили ми чоловіка в найкращій статі, описля зробили ми його найнижчим з низких, щ витикою тих, які вірують та творять слухне; для них буде нескорочена за-

плата. І яке ж ти можеш після сего заперечувати суд? Чи Аллах не є найсправедливішим судією? [95:1-8, W imię Boga Miłosiernego, Miłościwego! Na drzewo figowe i oliwkowe, i na górę Synaj, i na to miasto bezpieczne! My stworzyliśmy człowieka w najlepszej postaci, potem zaś uczyniliśmy go najniższym spośród niskich, oprócz tych, którzy wierzą i czynią dobro. Na nich czeka nagroda niewyczerpana. Dlaczego więc sądzisz, że kłamstwem jest Sąd? Czy Bóg nie jest najmądrzejszym z sędziów?].

W tekście występuje niemało dialektyzmów, głównie galicyjskich. Na przykład, w ajacie 16 (15 Flügel): „Вони се є, що купили собі поману за провідника, але се купно не принесло їм ніякого хісна і ніколи їх не проваджено” [2:16, Oni kupili błądzenie za przewodnictwo. Ich handel nie przyniósł im zysku i nie są właściwie prowadzeni]. Wyrażenia „помана” (zbłądzenie), „купно” (zakup, handel) i „хісен” (zysk, korzyść) to oczywiste dialektyzmy galicyjskie. Sądząc po poprawkach w tekście, Lisieniecki pisał bez brudnopisu. Ponieważ, jak zaznaczyłem powyżej, praca trwała zaledwie siedem miesięcy (od października roku 1913 do kwietnia 1914), należy oddać szacunek mistrzostwu i pracowitości tłumacza.

Czy dzieło Lisienieckiego jest aktualne współcześnie? Zapewne tak. Na przykład, w roku 2010 w Polsce wydano na nowo tzw. przekład filomatów (Ignacego Domejki i Dionizego Chlewińskiego z tłumaczenia francuskiego A. Kazimirskiego-Bibersteina), po raz pierwszy wydrukowanego w Poznaniu w roku 1848²⁵. W Rosji, także w roku 2010, wydrukowano reprint Koranu Aleksieja Kołmakowa (z tłumaczenia angielskiego G. Sale’a), z roku 1792²⁶. Jak widzimy, w państwach sąsiednich nie wygasa zainteresowanie starymi przekładami, a wręcz przeciwnie, nawet wzrasta. Nie będziemy dywagować, czy warto dziś przedrukowywać pracę Lisienieckiego, ale należy zaznaczyć, że została niezastąpiona zapomniana. Tekst ten, to unikatowy zabytek recepcji Koranu w ukraińskiej kulturze i powinien zajmować zaszczytne miejsce w historii narodowej nauki i literatury.

Kolejne translacje znaczeń Koranu, już z oryginału arabskiego, pojawiły się dopiero pod koniec XX wieku. Pierwszą pozycję stanowi tłumaczenie poetyckich sur mekkańskich, dokonane przez lwowskiego orientalistę Jaremę Połotniuka (1935–2012), absolwenta Uniwersytetu Leningradzkiego. Tekst ten został po raz pierwszy opublikowany w roku 1990 w gazecie literatury obcej „Wseswit” („Всесвіт”)²⁷. Autor przygotował również przedmowę, gdzie przedstawił krótką historię wczesnego islamu oraz kwestie kodyfikacji i tłumaczeń Koranu. Zakończył ją słowami: „І wszyscy będziemy wierzyć, że świat się polepsza i nasza znajomość z Koranem przyczyni się do zbliżenia dwóch oddalonych i historycznie obcych światów”.

Przekład ten, źródłem którego jest kairskie wydanie oryginału, odznacza się wyjątkowym stylem literackim. J. Połotniuk wybrał technikę translacyjną określaną przez współczesnych lingwistów jako „dynamic equivalence”, czyli „dynamiczna współmierność”. Nie ma w niej miejsca na „dosłowności”, mało zrozumiałą dla czytelnika inwersję, nadmiar pojęć „nieprzetłumaczalnych” lub neologizmy – jest tylko artystycznie opracowany tekst. Na przykład,

25 *Koran. Przekład filomatów*, Warszawa 2010, s. 155.

26 Ал Коран Магомедов, переведенный с арабского языка на английский. – М.: Книга по Требованию, 2012. – 486 с.

27 Коран. З арабської переклав Ярема Полотнюк // Всесвіт. – 1990. – №6. – С.90-129.

24 Te i kolejne fragmenty pochodzą z polskiego tłumaczenia *Koranu* autorstwa Musy Czachorowskiego, Białystok, 2018 (przyp. tłum.).

початок сурі аз-Заріят brzimi u niego tak: „Клянусь вітрами, які віють на всі сторони світу, і хмарами, які набригають дощем, і кораблями, які долають водні простори, і ангелами, які виконують Боже веління” [51:1-4, На гwałtownie rozpraszaające, i na niosące brzemie, i na płynące z lekkością, i na rozdzielające polecenia!]. Znajdujemy tu całą szereg słów, których nie ma w oryginale, np. „вітер” („wiatr”), „хмара” („chmura”), „корабль” („statek”) i inne. U I. Kraczkowskiego (czyli w „najbardziej dosłownym” tłumaczeniu rosyjskim) ten sam rozdział czytamy: „Клянусь рассеивающими милосердного! И несущими ношу, и текущими с легкостью, и разделяющими повеления”. Są tu wprowadzone dodatkowe wyrażenia (występujące rzeczywiście w szanowanych tefsirach), które ułatwiają całokształt przyjęcie tekstu i pojęcie znaczeń Koranu przez czytelnika. Można, oczywiście, kwestionować terminologiczną dokładność niektórych dodatków (np. wyrażenie „wyższa siła” w 22 ajacie sury 85), lecz w większości przypadków interpolacja taka nie zmienia ogólnego sensu oryginału.

Zaznaczmy także, że J. Połotniuk wyjaśnia kluczowe fragmenty w ponad stu odsyłaczach. Po imieniu wymienia tylko jednego z komentatorów Koranu – Az-Zamachsarięgo (1074–1143), pozostałych oznaczając jedynie formułką: „niektórzy komentatorzy mówią [...]” itp.

Praca Jaremy Połotniuka jest pierwszym ukraińskim tłumaczeniem Koranu z języka oryginału, ale niestety częściowym. Ukończone są jedynie niektóre sury mekkańskie, a w szczególności sura 36, Ja sin. Fragmenty pracy były publikowane w podręcznikach literatury obcej, a także w różnych latach wchodziły w zakres szkolnego programu nauczania. Do dziś przyciąga on wielu czytelników, przede wszystkim ze względu na walory artystyczne.

Kolejną próbą przetłumaczenia znaczeń Koranu na język ukraiński była praca Walerija Rybałkina (ur. 1952), absolwenta Wydziału Wschodniego Uniwersytetu Leningradzkiego. Do dnia dzisiejszego opublikowano kilka fragmentów: sury 1–4 (wydanie oddzielne z przedmową i krytyką) oraz szereg starszych sur mekkańskich²⁸. Autor umieszcza swoje dzieło w szeregu prac akademickich, kontynuując w pewnym sensie tradycję rosyjskiej orientalistyki (nie bez przyczyny odnajdujemy tam tak wiele odsyłaczy do M. Osmanova, W. Uszakowa, I. Kraczkowskiego, T. Szumowskiego i innych arabistów). Obszerne komentarze naukowe dają możliwość ocenić wszystkie warianty tłumaczenia, a także zaznajomić się z gramatycznymi osobliwościami oryginału czy stanowiskiem egzegetów. Rybałkin najczęściej odwołuje się (przede wszystkim przy pierwszych czterech surach) do *tefsiru* dwóch Dżalalów, *tesfiru* At-Tabarięgo, Ibn Kathira, a także wielu komentarzy współczesnych. W odróżnieniu do tłumaczenia Jaremy Połotniuka, w pracy tej, wszystkie odnośniki są oznaczone cudzysłowami, a ich źródła umieszczone są w przypisach. Ponadto Rybałkin zachował koraniczne warianty imion własnych i oryginalne *ism al-dżalala* – Allah.

Równie często występują u niego porównania z Biblią, szczególnie we fragmentach wspólnych dla islamu, chrześcijaństwa i judaizmu. Na przykład, słowa Jezusa „Innalla ha rabbi ta rabbukum” (Koran 3:51), Rybałkin proponuje skonfrontować z biblijną frazą: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego” (Jan 20:17)²⁹. 259 ajat sury al-Bakara (historia wędrowca prze-

chodzącego obok zniszczonego osiedla) nazywa „remi-niscencją biblijnej przypowieści o widzeniu proroka Ezechiela”. Podobne paralele trafiają się i w innych miejscach tłumaczenia, odgrywając rolę „pomostu” między tradycjami biblijną i koraniczną.

Język przekładu jest współczesny – ajat al-Kursi brzmi u Rybałkina następująco: „Аллах — немає божества, крім Нього, вічно Живого, Суцього; не бере Його ні дрімота, ні сон; Йому належить те, що в небесах і на землі. Хто шукатиме заступництва в Нього, без Його на те воли? Він знає про їхнє іайбутнє та їхнє минуле. Вони ж осягають тільки ту децицію Його знань, яку Він побажає. Трон Його охоплює небеса і землю, і неважко йому охороняти їх, бо Він — Високий, Великий” [2:255 „Bóg! Nie ma boga oprócz Niego, Istniejącego! Nie ogarnia Go ni drzemka, ni sen. Do Niego należy to, co jest w niebiosach i na ziemi. Któż mógłby wstawić się u Niego inaczej niż za Jego pozwoleniem? On wie, co było przed nimi i co będzie po nich. Ludzie zaś nie mogą pojąć niczego z Jego wiedzy, chyba że On zechce. Jego Tron rozciąga się ponad niebiosami i ziemią i nie męczy Go ich pilnowanie. On jest Wyniosły, Wspaniały!]. Literacki język translacji Rybałkina i staranność wobec oryginału, sprawiają, że jego tekst jest bardzo przydatny do cytowania w pracach naukowych. Odnośniki, które pojawiły się w wydaniu z roku 2002 (np. świadectwa o mużulmańskiej egzegezie), są świetnym wsparciem dla rozpoczynających badania tego obszaru kultury mużulmańskiej. Niektóre z komentarzy mogą budzić pewne kontrowersje (na przykład przekonanie autora o tym, że ajat al-Kursi może być „przekładem chrześcijańskiego lub żydowskiego hymnu”), jednakże jest to całkiem zrozumiałe w pracy opartej, podobnie jak tłumaczenie I. Kraczkowskiego, na tradycjach klasycznego orientalizmu.

Kilka lat temu do druku przygotowano tłumaczenie znaczeń Koranu, wykonane przez autora tego materiału. Źródłami tej pracy, oprócz tekstu arabskiego, były *tefsiry sunnickie*, przede wszystkim At-Tabarięgo (839–923), Al-Baghawiego (zm. 1122), Ibn Kathira (1301–1373) i innych znanych komentatorów. Przy wyborze wariantów przekładu, główną rolę odgrywały *akwal ar-Radżiha*, czyli „priorytetowe” komentarze autorytetów. Dokonano próby stworzenia specjalnego „mużulmańskiego stylu” języka ukraińskiego. Praca przeszła nieodzowną redakcję i ekspertyzy w Centrum Króla Fahda do spraw wydań Świętego Koranu (Medyna, Arabia Saudyjska) i została wydrukowana w roku 2013³⁰. W kolejnych latach pojawiło się siedem wydań, każde z nowymi komentarzami (2015 – „Osnowy”, Kijów; 2016 i 2017 – Stowarzyszenie Mużulmanów Ukrainy, Dniepr; 2016 i 2017 – Zarząd do Spraw Religii Republiki Tureckiej, Ankara–Stambuł; 2017 – Zarząd Duchowny Mużulmanów Ukrainy Umma, Kijów; 2018 – Medresa Sinana Paszy, Stambuł). Są dostępne wersje audio oraz tłumaczenia on-line, co szybko sprawiło, że jest najpopularniejszym źródłem cytatów koranicznych.

W roku 2010 pojawił się jeszcze jeden przekład Koranu, wykonany przez ukraińskiego pisarza, wydawcę i działacza kulturowego, Walerija Basyrowa (ur. 1947)³¹. Autor przyznaje, że ze względu na nieznaną języka arabskiego oparł się na tłumaczeniach, a nie oryginale. W trzecim

28 См., например, толкование от 'Али ибн Абу Талиба в тафсире ибн Касира: Ибн Касир. Тафсир аль-Ку'ран аль-'Азым / Ред. Сами б. Мухаммад ас-Саляма. – Эр-Рияд: Дар Тайба, 1420/1999. – Т. 7. – С. 413.
29 Коран. Дослідження, переклад (фрагмент), коментарі В.С.Рибалкіна.

– Київ: Стилос, 2002. – 271 с.

30 Коран. Найдавніші сури («есхатологічні»). Переклад з арабської та коментарі В.С. Рибалкіна // Східний світ. – 2011. – No. 4. – С. 155-174.

31 *Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2003.

wydaniu podana jest lista źródeł, zawierająca m.in. prace I. Krackowskiego, E. Kulijewa, M. Osmanowa, B. Szidfar, a także rosyjskie translacje tefsirów Abd ar-Rahmana i Al-Muntahaba. Przedmowa została napisana przez jednego z ukraińskich liderów muzułmańskich, głowę prezydium Muftiatu Kijowskiego, Kanafiję Hazrata Chusnutdinowa. W wielu miejscach autor umieścił odpowiednie odsyłacze i objaśnienia, a także dodane słowa, oznaczone kursywą. Można zauważyć, że największy wpływ na pracę W. Basyrowa miało tłumaczenie E. Kulijewa. Sądząc po zmianach wnoszonych do kolejnych wydań, autor nie sfinalizował ostatecznie wariantu tłumaczenia. Przekład ten nie jest szczególnie popularny i bardzo szybko stał się bibliograficzną rzadkością.

Reasumując, pomimo długowiecznych kontaktów Ukrainy z państwami świata muzułmańskiego (Bułgarią, Chanatem Krymskim i Imperium Osmańskim), kwestia tłumaczenia znaczeń Koranu na ukraiński stała się aktualna dopiero bardzo współcześnie. Jest to silnie związane z sytuacją kulturową rozdzielonego między sąsiadów kraju – sytuacji, która sprzyjała raczej utrwalaniu elementu własnego niż zainteresowaniu „cudzym”. Doświadczenie innych języków pokazuje, że zainteresowanie przekładami Koranu niekoniecznie zależy od istnienia „czynnika islamskiego”, ale od możliwości rozwoju kultury narodowej. Na przykład w Czechach, gdzie procent muzułmanów jest jednym z najniższych w Europie, w XX wieku pojawiły się cztery pełne

translacje znaczeń Koranu (I. Vesely, 1913; A. Nykl, 1934; I. Hrbek 1972, Ahmadija 1990). Chciałoby się wierzyć, że również w Ukrainie pojawi się zapotrzebowanie zarówno na przekłady znaczeń Koranu, jak i literaturę objaśniającą (w szczególności *tefsiry*).

Według nauk muzułmańskich Koranem jest tylko tekst arabski, a nie jego tłumaczenia lub interpretacje. Zatem, z punktu widzenia doktryny Hidżazu, czyli nienaśladownictwa, nie może zaistnieć przekład „bezbłędny” (w absolutnym znaczeniu tego słowa), odwzorowujący całą specyfikę oryginału. Dlatego też każde nowe tłumaczenie, chłonąc doświadczenia poprzednich, otwiera nowe stronicę postrzegania tekstu koranicznego przez kulturę narodową. Część tłumaczy widzi sens swojej pracy w poetyzacji „ducha” Księgi, inni próbują odzwierciedlić którąś ze specyficznych interpretacji, a kolejni (co jest najbardziej prawidłowe!) kładą u podstawy maksymalną zgodność przekładu z wykładnią wiary. Wszystkie istniejące tłumaczenia na język ukraiński (w odróżnieniu od rosyjskich, gdzie istnieje własna tradycja) wciąż oczekują na popularyzację, wykładanie ich w szkołach i uniwersytetach, cytowanie w opracowaniach naukowych, popularno-naukowych i literackich. Chce się wierzyć, że z czasem zainteresowanie Koranem na Ukrainie będzie tylko wzrastać.

Mychajło Jakubowycz ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego: Daniel St. Czachorowski ▶

Przemysław Adamczewski

DOKUMENTY O DŻENNET DŻABAGI-SKIBNIEWSKIEJ W LONDYNIE

Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego znajdujący się pod adresem 20 Prince's Gate, Londyn, SW7 1PT, utworzono w roku 1965 na bazie Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego, otwartego oficjalnie 2 maja 1945 roku, i połączonego z nim Polskiego Centrum Naukowego, istniejącego od roku 1939. Helena Sikorska, wdowa po generale Władysławie Sikorskim¹, przekazała komitetowi organizacyjnemu przedmioty osobiste dowódcy. Zadaniem komitetu była opieka nad pamiątkami oraz organizacja instytutu zajmującego się badaniami nad działalnością generała i współczesną mu epoką².

Obecne zasoby archiwum Instytutu liczą sobie około półtora kilometra pótek bieżących. Większa część dokumentacji dotyczy okresu drugiej wojny światowej i udziału w niej Polski. Archiwum dzieli się na trzy zasadnicze działy: akta władz cywilnych, począwszy od Kancelarii Cywilnej i Wojskowej, poprzez Radę Ministrów, Radę Narodową, poszczególne ministerstwa, placówki dyplomatyczne i inne; akta wojskowe, w tym Gabinetu Naczelnego Wo-

dza, Sztabu Naczelnego Wodza, Ministerstwa Obrony Narodowej etc. oraz Kolekcje Osobowe i Rzeczowe³. Właśnie w ostatniej z wymienionych sekcji znajduje sięteczka o sygnaturze B.2798, zatytułowana „Dżennet Skibniewska”. Składa się z czterech dokumentów dotyczących starszej córki Wassana-Gireja Dżabagi, która jako jedyna pozostała w Polsce, gdy reszta jej rodziny wyjechała w roku 1937 do Turcji⁴.

Jednym z dokumentów jest dowód osobisty na nazwisko „Dżennet Skibniewska” wydany w roku 1938 przez Komisarza Rządu w Gdyni. Najprawdopodobniej było to związane ze ślubem Dżennet z Janem Skibniewskim, który odbył się właśnie w tym roku, i zmianą jej nazwiska.

W teczce jest też kopia strony gazetowej (bez informacji, jaka to gazeta) z trzema fotografiami Jana Skibniewskiego i trzema nekrologami o jego śmierci w roku 1987 – w dwóch z nich podana jest data 6 stycznia (nekrolog od rodziny, a także klubu emerytów i współpracowników Polskiej Żeglugi Morskiej), a w trzecim – 7 stycznia (nekrolog od kierownictwa Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni). Nale-

1 Władysław Sikorski (1881–1943), polski działacz polityczny i wojskowy. W latach 1939–1943 premier Rządu Rzeczypospolitej Polski na uchodźstwie, a także Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych. Zginął w katastrofie lotniczej na Gibraltarze.

2 Historia, <http://www.pism.co.uk/historia.htm>.

3 Archiwum, <http://www.pism.co.uk/archiwum.htm>.

4 Адамчевски П. Связи Вассан-Гирея Джабаги с Польшей // Изв. Ингушского науч.-исслед. ин-та гуманитарных наук им. Чаха Ахриева. Марс. 2015. № 1 (4). С. 19.

ży uznać, że prawidłową datą jest 6 stycznia. Najwięcej informacji zawiera nekrolog od kierownictwa Wyższej Szkoły Morskiej. Informuje, że zmarły zakończył wydział mechaniki Szkoły Morskiej w Tczewie⁵, a także podkreśla, że Skibniewski był jednym z pierwszych starszych mechaników na jednostkach Polskiej Floty Handlowej i uczestnikiem ruchu oporu w Warszawie podczas drugiej wojny światowej. Wymienione są nadane mu nagrody, m.in. Srebrny Krzyż Zasługi (1983), dyplom honorowy „Za wkład w odbudowę portów na Wybrzeżu” (1954), złota odznaka „Zasłużony Pracownik Morza” (1966), a także dyplom honorowy „Za wkład w działalność Izb Morskich”.

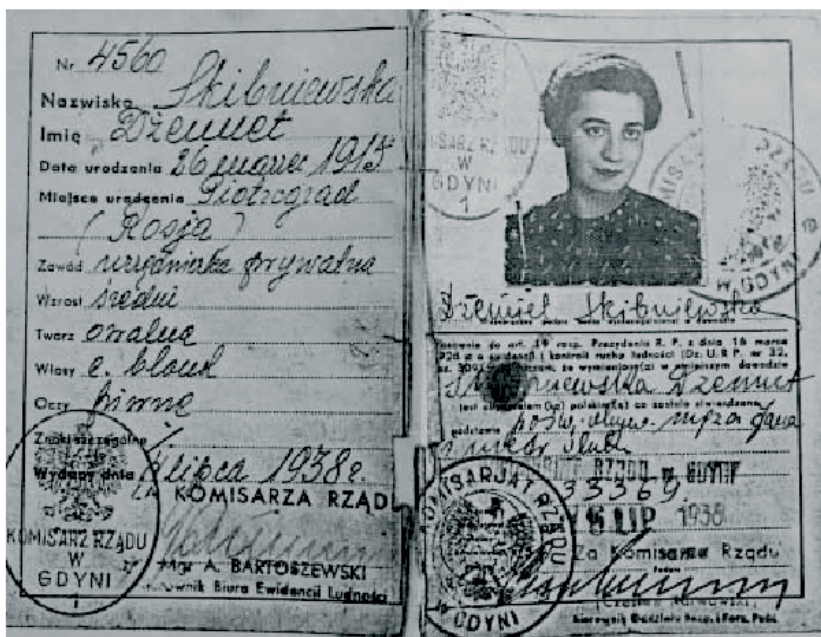
W nekrologu od rodziny napisano, że Jan Skibniewski był jednym z najstarszych żyjących absolwentów Szkoły Morskiej w Tczewie, pływającym na jednostkach Linii Żeglugowych Gdynia – Ameryka⁶, Żegluga Polskiej⁷, Polskich Linii Oceanicznych⁸ i Polskiej Żeglugi Morskiej⁹. Rodzina oznajmia ponadto, że wspominki o zmarłym zostaną przeprowadzone 14 stycznia 1987 roku o godzinie ósmej w kościele świętej Marii w Gdańsku, a pogrzeb odbędzie się tego samego dnia o 12.30 na Cmentarzu Łostowickim.

W teczce znajduje się również list Dżennet Skibniewskiej, datowany na 12 maja 1987 roku. Brak w nim imienia i nazwiska adresata, ale w nagłówku użyła zwrotu: „Szanowny, Miły i Dobry Panie Rotmistrzu”, co może wskazywać, że jest to pismo do rotmistrza Wacława Milewskiego, który był kierownikiem archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w latach 1980–1989. W treści Dżennet zaznacza, że przesyła adresatowi „trochę antykwariatu” (nie wiadomo dokładnie, co to było, być może niektóre pamiątki rodzinne lub przedmioty z czasów wojny). Opisuje także wydarzenia z życia mużulańców w Polsce: wydanie kolejnego numeru czasopisma „Życie Mużulańskie”¹⁰ i informacje o budowie niewielkiego me-

czetu w Gdańsku-Oliwie¹¹ – wyjaśnia, że budowa zajmie jeszcze jakiś czas, ale stoją już ściany i dach. Skibniewska tak o nim pisała: „bardzo małeńki, skromniutki, ale będzie!” Wspomina również, że budowa jest prowadzona dzięki datkom i pomocy z krajów muzułmańskich. Autorka uważa, że jest to wielki sukces, gdyż będzie to pierwszy wybudowany meczet w Polsce od 43 lat.

W dalszej części listu Dżennet Skibniewska przedstawiła informacje o rodzinie zmarłego męża – Jana. Jego starsi braci (Tadeusz, Bogumił i Bronisław) byli kawalerzystami w 12 Pułku w Białokrynicy¹² i zmarli do tego czasu. Pochodzili z Popowców¹³ z Podola¹⁴. Brali udział w walkach o niepodległość Polski, a ich starsza siostra służyła w armii gen. Lucjana Żeligowskiego¹⁵ i została odznaczona Krzyżem Virtuti Militari¹⁶. Autorka podkreśla, że wspominał o niej Melchior Wańkowicz¹⁷ w swej pierwszej noweli *Szpital w Cichiniczach*. Czternaście osób z rodziny Jana Skibniewskiego zostało zamordowanych w roku 1919 we własnym majątku (w tym jego matka, babka i ciocia). Dżennet

informuje, że 12 Pułk „załatwił” tę rzeźnię – ma prawdopodobnie na myśli akcję rozjemczą, jaką wojska polskie przeprowadziły wobec Ukraińców – zabójców Polaków. W koń-



Dowód osobisty Dżennet Skibniewskiej wydany w 1938 r. przez Komisarza Rządu w Gdyni.

11 Meczet im. Dżamala ad-Dina al-Afganiego w Gdańsku jest jednym z trzech meczetów istniejących w Polsce, jedynym posiadającym minaret. Jego budowa rozpoczęła się w r. 1984, a zakończyła w 1990.

12 Sprawa dotyczy 12 Pułku Ułanów Podolskich. Józef Piłsudski po przybyciu do Warszawy w listopadzie 1918 r. utworzył Szwadron Jazdy Województwa Warszawskiego Odsieczy Lwowa. Oddział został wysłany na tereny walk z Ukraińcami i uczestniczył w obronie Lwowa. Po powrocie do Warszawy powiększony do pułku. W maju 1919 r. odelegowany na tereny Wschodniej Małopolski do walk z Ukraińcami, a później z wojskami sowieckimi na Wołyniu. W końcu października 1919 r. przetransportowany na Pomorze, już ze zmienioną nazwą na 12 Pułk Ułanów Podolskich. W latach międzywojennych stacjonował w Białokrynicy pod Krzemieńcem (dziś w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie). We wrześniu 1939 r. uczestniczył w bitwach z Niemcami. 13 września podzielony na kilka grup. Część żołnierzy brała udział w obronie Warszawy, część dostała się do niewoli niemieckiej i sowieckiej. Pozostali ułani utworzyli dwa szwadrony działające w konspiracji.

13 Wieś Popowcy, dziś w obwodzie chmielnickim na Ukrainie.

14 Podole – region historyczny i geograficzny, współcześnie w południowo-zachodniej Ukrainie.

15 Lucjan Żeligowski (1865–1947) znany przede wszystkim z zajęcia Wilna w r. 1920 i przyłączenia tzw. Litwy Środkowej do Polski. W latach 1918–1919 dowódca 4 Dywizji Strzelców Polskich w składzie francuskiego korpusu interwencyjnego wspierającego gen. A. Denikina. Oddział Żeligowskiego działał w południowej Rosji i Besarabii, wiosną 1919 r. zajął Tyraspol.

16 Order Virtuti Militari to najwyższe polskie odznaczenie wojskowe, nadawane za wybitne zasługi bojowe. Ustanowiony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 22 czerwca 1792 r. dla uczczenia zwycięstwa w bitwie pod Zieleńcami w czasie wojny polsko-rosyjskiej.

17 Melchior Wańkowicz (1892–1974). Jeden z najważniejszych pisarzy polskich, zajmował się również dziennikarstwem i publicystyką.

5 Szkoła Morska w Tczewie, rozpoczęła działalność w czerwcu 1920 r. (dziś miasto w woj. pomorskim). Pierwsza państwowa uczelnia morska w Polsce po odzyskaniu niepodległości. W r. 1930 przeniesiona do Gdyni.

6 Polsko-duńska kompania utworzona w r. 1934, z siedzibą w Gdyni.

7 Państwowe przedsiębiorstwo armatorskie Żegluga Polska, utworzone w r. 1926.

8 Polskie Linie Oceaniczne utworzone w r. 1951 z połączenia spółek: Gdynia-Ameryka Line, Żegluga Polska i Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego. Siedziba w Gdyni. Kompania nadal istnieje.

9 Polska Żegluga Morska została założona w r. 1951 z połączenia spółek: Gdynia-Ameryka Line i Żegluga Polskiej. Współcześnie jedna największych w Europie kompanii transportu morskiego.

10 „Życie Mużulańskie” – kwartalnik ukazujący się w Polsce w latach 1986–1990.

cówce listu pisze o jej pogarszającym się stanie zdrowia.

Ostatnim z dokumentów w teczce B.2798 jest wspomnienie o Franciszce Genowefie Winnikowskiej, która podczas drugiej wojny światowej uczestniczyła w konspiracji i służyła w Armii Krajowej¹⁸. Dokument nie ma adresata, a podpisany jest przez Dżennet Dżabagi-Skibniewską, datowany na 11 grudnia 1986 roku w Wejherowie¹⁹. Autorka przedstawia w nim niektóre informacje o swoim życiu. Kobiety poznały się przed wojną w dowództwie Przysposobienia Wojskowego Kobiet²⁰, gdzie Skibniewska była instruktorką. W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku obie dyżurowały przy wypełnianiu obowiązków służbowych w dowództwie w Gdyni. Późną nocą zdrzemnęły się na podłodze. Nad ranem obudził je sygnał alarmu, a radio poinformowało o napadzie Niemiec na Polskę i bombardowaniu Westerplatte, Pucka i Gdyni. Dżennet Skibniewska była wtedy adiutantem komendant strażnicy Aurelii Łuszkiewicz. Opisuje, jak przeżywały zajęcie Gdyni oraz udział w walkach w Babim Dole i obronie Oksywia²¹, także gnębienie przez Niemców, męki i bicie kolbami. Po wysie-

dleniu z Gdyni²², ich drogi się rozeszły. Skibniewska przez Częstochowę przyjechała do Krakowa, a później dotarła do Polskich Sił Zbrojnych na Bliskim Wschodzie. W tym czasie Winnikowska przeszła konspirację w AK, Powstanie Warszawskie i obóz koncentracyjny w Ravensbrück. Ponownie spotkały się po wojnie w Gdyni, dokąd Skibniewska wróciła z Anglii. Zaznacza, że obie miały później w Polsce problemy – ona sama ze względu na przynależność do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie²³, a Winnikowska do Armii Krajowej²⁴.

Przemysław Adamczewski ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego: Daniel St. Czachorowski ▶

Tekst ukazał się w zbiorze pt. *Historia i kultura narodów Kaukazu*, zawierającym materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Praktycznej poświęconej 140-leciu M. E. Dżabagijewa, Magas (Inguszetia) 2016, wydanym przez Federalną Państwową Budżetową Instytucję Edukacyjną Szkolnictwa Wyższego – Inguski Uniwersytet Państwowy. Tytuł oryginalny: Документы, касающиеся Дженнет Джабаги-Скибневской, хранящиеся в архивах польского Института и музея им. Сикорского в Лондоне. Przedruk za zgodą Autora.

18 Armia Krajowa – siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego w latach 1942–1945. Podległa Rządowi Rzeczypospolitej Polski na uchodźstwie.

19 Wejherowo – współcześnie około 50-tysięczne miasto w woj. pomorskim w Polsce.

20 Przysposobienie Wojskowe Kobiet – paramilitarna organizacja kobieca powstała w r. 1923. Do rozpoczęcia drugiej wojny światowej liczyła około 50 tys. członkiń.

21 Obrona Kępy Oksywskiej trwała w dniach 1–19 września 1939 r. Uczestniczyło w niej ok. 15 tysięcy żołnierzy polskich, pod dowództwem płk Stanisława Dąbka, przeciwko 45 tysiącom napastników niemieckich pod dowództwem gen. Leonharda Kaupischa. Ostatnie potyczki miały miejsce 19 września, gdy widząc beznadziejność sytuacji, płk Dąbek popełnił samobójstwo.

22 Niemiecka akcja wysiedlenia obywateli polskich z Gdyni po zajęciu miasta.

23 Związek Walki Zbrojnej – konspiracyjne siły wojskowej w Polsce od listopada 1939 do lutego 1942 r., później przeformowane w Armię Krajową.

24 Polskie władze komunistyczne po 1945 r. często represjonowały członków organizacji wojskowych, które podczas drugiej wojny światowej nie podlegały komunistom.

Julia Krajcarz

WPŁYWY TATARSKO-TURECKIE W POLSKICH POTRAWACH REGIONALNYCH

Tradycyjne tatarskie jedzenie można w Polsce skosztować w miejscach, gdzie od wieków zamieszkiwali Tatarzy, a teraz nadal żyją ich potomkowie, prowadząc restauracje i różnego typu jadalnie. Napotkamy je na Podlasiu i Suwalszczyźnie, np. w Kruszynianach, Bohonikach, Supraślu i Suwałkach. Można tam skosztować rozmaite potrawy kuchni tatarskiej, m.in. pieriekaczewniki, kołduny, jecz-poczmaki, kibiny i wiele innych. W całej natomiast Polsce znane jest danie zwane tatarem lub befsztykiem tatarskim. Składa się z podawanego na surowo, bez żadnej obróbki termicznej, drobno siekanego mięsa wołowego, do którego dodaje się pieprz, sól, olej, posiekaną cebulę, surowe żółtka jaj. Ponoć jeźdźcy tatarscy pod siodłami, na ciele koni, trzymali płaty surowej wołowiny. Utluczone ciężarem własnego ciała mięso zeszkrobywali z końskiego grzbietu i piekli nad ogniem, a w wyjątkowych sytuacjach, w pośpiechu i przy braku możliwości rozpalenia ognia – jedli je na surowo. Tak ponoć właśnie powstała tradycja spożywania tatara.

W naszym kraju można jednak napotkać także regionalne potrawy, których pochodzenie lub nazwy częściowo tłumaczą wątki związane z Tatarami bądź Turkami. Trudno dociec, jak wiele jest w nich prawdy, a ile legendy i ludowej, naiwnej interpretacji oraz etymologii.

Potocznie używaną inną nazwą kaszy gryczanej jest tatarka, określenie powszechnie znane, zwłaszcza w południowej i centralnej Polsce. Można zauważyć tu swoiste pomylenie pojęć, ponieważ czym innym jest przeznaczone na kaszę gryka zwyczajna, a czym innym gryka tatarska, uprawiana dziś jedynie w celach pozyskania na paszę dla zwierząt. Ale powszechnie to właśnie tę grykę jadalną dla ludzi nazywa się tatarką. Legendy pojawienie się tatarów na terenach polskich wiąże z najazdami mongolsko-tatarskimi w XIII wieku, choć odkrycia archeologiczne potwierdzają, że gryka była znana w tym rejonie Europy już w epoce brązu. Legenda głosi, że po pierwszym najazdzie przybyszów ze stepów, wczesną wiosną 1241 roku, szlak, którym przeszli Mongołowie, oznaczał spalone

wsie i miasta, stradowane pola, wyludnione okolice, pozabijane lub padłe zwierzęta. Dopiero w maju poukrywana w lasach ludność zaczęła powracać do swych siedzib. Odkryto, że w miejscach, gdzie przeszli Mongołowie lub dłużej popasali, wyrosła dziwna, nieznana roślina. Gdy podrosła, została zebrana, poddana obróbce i okazała się jadalna dla ludzi. Nazwano ją tatarką, poganką lub tatarskimi krupami, ponieważ była pozostałością po tatarskich najeźdźcach.

Podobny, legendarny rodowód wywodzony z czasów najazdów mongolsko-tatarskich na ziemie polskie w XIII wieku, potocznie przypisuje się tatarakowi. Bywa on także nazywany tatarskim zielem, tatarskim korzeniem, tatarczukiem i wieloma innymi słowami. Botanicy potwierdzają, że jest to roślina przybyła do Europy z Azji. Na terenach europejskich pojawiła się pomiędzy średniowieczem a XVI wiekiem; być może rzeczywiście przywędrowała na polskie ziemie z Tatarami. Tatarak, porastający zbiorniki wodne, ma zastosowanie w medycynie, kosmetyce i kulinariach. Służy do aromatyzowania nalewek i innych napojów. Używany był jako lek w dolegliwościach układu pokarmowego, co miało szczególne znaczenie dla koczujących ludów i przemieszczających się wojsk, będących nieustannie w nowych warunkach i korzystających z często nieznanymi źródłami wody i pożywienia, co narażało na choroby i dolegliwości gastryczne. Różnego typu preparaty z tataraku służyły również jako lekarstwo dla zwierząt. Ponadto tatarak oczyszczał porastane zbiorniki wody z nadmiaru zawieszonego biogenu, przyczyniał się zatem do uzdatniania wody. Przyjmuje się, że Tatarzy celowo zasiewali tatarak na nowych, najeżdżanych terenach. Uzdatniał wodę, był ich lekarstwem i pożywieniem. Z jego dobrodziejstw można było korzystać także w czasie odwrotu lub ponownych najazdów. Był to i jest gatunek wytrzymały, trwa m.in. na terenach polskich do dziś.

W Krakowie w dniu Wszystkich Świętych, czyli 1 listopada, i w dzień Zadzuszek, czyli 2 listopada, przy bramach cmentarnych oraz podczas odpustów jesiennych przy kościołach sprzedaje się słodczy o nazwie turecki miodek. Właściwie nie wiadomo, od kiedy i dlaczego nazwa ta pojawiła się na określenie charakterystycznego dania sprzedawanego w tym okresie. Rzeczywiście, turecki miodek jest nieco podobny do popularnego w Turcji, Bliskim Wschodzie i Bałkanach rodzaju słodczy znanego jako rachattukum (tur. *rahat lokum*). Krakowska wersja tych słodczy ma bardzo prosty skład i sposób przygotowania. Są to nieco twarde galaretki ze skrobi lub mąki ziemniaczanej z cukrem, którą pierwotnie zastępował prawdziwy miód, a także olejki aromatyczne, barwniki oraz orzechy. I to właśnie miód miał powiązania z dawnymi, przedchrześcijańskimi wierzeniami i zwyczajami dotyczącymi kultu zmarłych. Uważano go za napój o charakterze magicznym, ponieważ nigdy nie ulegał zepsuciu, był więc „wieczny”. Dziś kawałki miodku sprzedaje się w foliowych workach, ale w latach przed- i krótko powojennych wielkie bloki słodczy kroilo lub łątało się na mniejsze, odważało i sprzedawało w papierowych torbach, tzw. tutkach. Dla ścisłości należy dodać, że w innych polskich miastach, podczas katolickich świąt zmarłych, przed nekropolami także sprzedawane są specjane, regionalne słodczy, ale o innych nazwach: w Warszawie jest to pańska skórka w Lublinie – szczypa (szczypka).

Na zachód od Krakowa, w okolicy Chrzanowa, Żarek i Balina, znana jest lokalna potrawa o nazwie ziemniaki

po cabańsku. I z nią wiąże się tradycja i legenda tatarska. Jest to potrawa jednogarnkowa, a dla ścisłości warto dodać, że jej podobne postacie znane są także w innych regionach Polski, ale pod odmiennymi nazwami, np. duszonka, pieczonka, kociołek itp. Najważniejszym elementem dania są ziemniaki. Trzeba zaznaczyć, że legenda tłumacząca powstanie tej potrawy zawiera mnóstwo nieścisłości historycznych. Najważniejszym faktem jest ten, że ziemniaki pojawiły się w Polsce w drugiej połowie XVII wieku, jako warzywo przywiezione do Europy z Ameryki. Ziemniaki po cabańsku, czyli ziemniaki na sposób, jaki jadali je cabani lub cabanowie. Kim byli? Otóż słowo to pochodzi od tureckiego wyrazu *çoban* (czoban), określającego pasterza.

Według tradycji czobani, czyli cabani, w okolicach Chrzanowa znaleźli się w wieku XIII, a dokładnie po pierwszym najeździe mongolskim na ziemie polskie, w roku 1241. Towarzyszyli armii najeźdźczej dbając o stada owiec, tak potrzebnych do wyżywienia wielkiej liczby ludzi. Gdy wojska mongolskie się wycofały, czobani-cabani pozostali tam, dokąd dotarli ze stadami. Według tradycji ziemniaki po cabańsku były potrawą szykowaną i jedzoną przez wędrujących pasterzy. A więc w żeliwnym kociołku, wieszanym na ogniskiem lub ustawianym w ogniu na trzech albo czterech nóżkach, gotowano ziemniaki, liście kapusty, marchew, buraki, kawałki wędlin. Dawniej kociołek, niekiedy też kamionkowy, nie posiadał pokrywki, a jedzenie przykrywano liśćmi kapusty i przyciskano darnią. Od roku 2011 ziemniaki po cabańsku są wpisane na listę potraw tradycyjnych województwa małopolskiego. Co prawda historycy nie mogą zgodzić się na taką wersję wydarzeń, ale legenda ma większe prawa niż ścisłość historyczna.

Z kolei w województwie śląskim, w regionie częstochowskim, istnieje tradycja innej potrawy, również wpisanej na listę dań regionalnych, której początki mają także związki z Tatarami. Jest to tzw. tatarczuch lub tatarczak, rodzaj pieczywa ciemnego i słodkiego. Chleb ten wytwarza się z mąki gryczanej, określanej też jako tatarka. Legenda, tłumacząca początki wypieku tatarczucha, wiąże się z opowieścią o jeńcach tatarskich osadzonych w miejscowości Stobiecko, dziś włączonej w obręb Radomska. Stobiecko to rzekomo „sto biesów”, czyli stu jeńców tatarskich. Legenda nie tłumaczy, kiedy i w jakich okolicznościach mieli tam zostać osadzeni. Grykę uprawiano indywidualnie. O ile zasiewem zajmowali się mężczyźni, o tyle przemiał kaszy gryczanej na mąkę należał do obowiązków gospodyń. Do wypieku chlebów używano zatem mąki gryczanej, wody, drożdży i mleka. Ewentualne dodatki, a także proporcje składników były i są tajemnicą działającą do dziś piekarzy tatarczuchów. Ciasto wylewano na blaszaną formę i wypiekano około dwóch godzin w specjalnym piecu opalanym drewnem. Waga jednego bochna wynosiła około siedmiu kilogramów. Chleby wypiekano na użytek własny, a także sprzedawano na cotygodniowych targach, dorocznych jarmarkach oraz w czasie odpustów.

Z kolei w Markuszowie, znajdującym się w województwie lubelskim, istnieje tradycja naleśników tatarskich. Ponoć król Jan III Sobieski pewnego razu odwiedził niejakiego Lachowicza, zaufanego wojaka pochodzenia tatarskiego, osiedlonego w Markuszowie. Markuszów i okolice były własnością samego Sobieskiego. Skosztował potrawę przygotowaną przez małżonkę Lachowicza. Był to tzw.

nalistnik – naleśnik – zapieczony i podany na liściach kapusty. W skład farszu wchodzi ziemniaki, twaróg, cebula i przyprawy. Ciasto z kolei ma skład typowego naleśnika: mąka, jajka, mleko, olej, woda itp. Po skosztowaniu i rozsmakowaniu się w nieznanym mu potrawie Sobieski podarował godpodyni czarną przyprawę, ponoć przywiezioną wraz z łupami zdobytymi na Turkach pod Wiedniem. Była to czarnuszka, do dziś dodawana do nalistników. Nalistniki, czyli tatarskie naleśniki, do dziś pojawiają się na lubelskich festiwalach kulinarnych i są wyrabiane w Markuszowie i okolicach.

Król Sobieski był także wielbicielem kawy. Znajomość jej picia przenikała na tereny polskie z południa, z terenów Imperium Osmańskiego, z którym Rzeczpospolita wówczas, czyli w XVII wieku, graniczyła. Wiadomo, że kawę pijał także przywódca powstania kozackiego, Bohdan Chmielnicki. Jednak w drugiej połowie XVII wieku kawę uważano za napój niesmaczny, a nawet szkodliwy. Być może nie umiano jej jeszcze dobrze przyrządzać. Polscy poeci epoki baroku, Jan Andrzej Morsztyn i Wacław Potocki, potępiali picie kawy. Napój ten stał się bardziej popularny na przełomie XVII i XVIII wieku.

Istnieje powiedzenie w języku polskim „Święty Jacku z pierogami!”, oznaczające wyrażenie największego zdumienia. Jego wariantem jest „Święty Jacku z pierogami, módl się za nami!”. Skąd bierze się powiązanie żyjącego w XIII wieku Jacka z rodu Odrowążów, uznanego za świętego, ze skądinąd smaczną potrawą, jaką są pierogi? Wszystko wyjaśniają legendy, w których nie brak także wątków tatarskich. W kilku miejscowościach Podkarpacia, np. w Nockowej, Boguchwale, Będziemyślu i innych, można natknąć się na regionalne przepisy na pierogi, odwołujące się właśnie do postaci świętego Jacka. Warto przypomnieć, że ten dominikanin, postać historyczna, w poświęconych mu utworach hagiograficznych zyskał wiele cech postaci legendarnej, obdarzonej nadludzkimi umiejętnościami, np. zdolnością leczenia ciężko chorych, latania oraz mnożeniem jedzenia. Jacek należał do możnowładczego rodu Odrowążów, był założycielem klasztorów dominikańskich w Krakowie i Sandomierzu. Udał się także na Ruś, do Kijowa, z misją ewangelizacyjną, ale na wieść o nadciąganiu ze wschodu armii mongolsko-tatarskiej uciekł na tereny polskie. Wówczas ponoć przywiózł z Kijowa słynną figurkę Matki Boskiej, otaczaną do dziś kultem. Legenda głosi jeszcze, że wracając z Rusi przywiózł także znajomość lepienia i gotowania pierogów.

Skąd taka wersja? Pierogi są z całą pewnością daniem z rodowodem wschodnim, a nawet dalekowschodnim. Ta pierwotnie chińska potrawa mogła dotrzeć do Europy być może właśnie za pośrednictwem Mongołów i Tatarów. I niekoniecznie musiało się stać w czasie wojen. Można wszakże domniemywać, że doszło do pewnego skojarzenia nowej potrawy – ciasta nadzianego różnorodnym farszem – z kultową postacią świętego, żyjącego w tym samym czasie, czyli około połowy XIII wieku, wtedy, gdy pierwsze najazdy mongolsko-tatarskie dotarły na tereny Polski. Tradycyjnie przepisy na „pierogi świętego Jacka” zaznaczają, że ciasto musiało być razowe, natomiast nadzienie przyrządzało się z kapusty, pieczarek, cebuli i innych dodatków. Pierogi te powinny być lekko twarde, chrupkie, z zezłoconym ciastem. Tradycyjnie pierogi świętego Jacka były smażone lub pieczone. Pierogi gotowane są daniem o późniejszej tradycji. Zdarzają się tak-

że wersje podawane na słodko, najczęściej z nadzieniem owocowo-twarogowym.

Istnieje także ciekawa tradycja kulinarna, powiązana z najazdami monogolskimi na terenie sąsiadującym z dzisiejszym polskim Śląskiem cieszyńskim od południa, już na terenie Czech. W morawskim mieście Sztramberk produkuje się lokalny przysmak o nazwie tatarskie uszy lub też sztramberskie uszy (czes. *Štramberské uši*). Jest to rodzaj piernika w postaci rurki, a dokładniej jakby zwiniętej trąbki. Ciasto robi się z jaja, mąki, cukru, miodu i przypraw korzennych. Surową masę wylewa się w kształcie kółek na blachę, po czym smaruje się je tłuszczem. Uszy piecze się w temperaturze 180 stopni Celsjusza. Tężejące ciasto zwija się w trąbkę, wkładając je w specjalne foremki. Jedną trąbkę wkłada się w następną, tworząc kilkucylonowy ciąg, który sprzedawany jest w paczkach. Ciasto tradycyjnie wyrabia się ręcznie. Niekiedy przed podaniem napełnia się rurki bitą śmietaną i konfiturami malinowymi.

Według legendy początek wytwarzania tego ciasta wiąże się z najazdem Mongołów – Tatarów na Sztramberk i okolice w roku 1241. W tym samym roku, wczesną wiosną, oddziały mongolskie najechały ziemie polskie, po czym skierowały się na południe, zmierzając na Węgry. Ponoć mieszkańcy Sztramberku ukryli się przed najeźdźcami na wzgórzu Kotouc, wcześniej spuszczać wodę ze stawów i przekopując zapory, co doprowadziło do zatopienia wojsk najeźdźcy. Inna wersja legendy wyjaśnia, że spadł wtedy obfity deszcz, powodujący przełanie się wody ze zbiorników wodnych w pobliżu miejsca obozowania Tatarów. Woda zatopiła oddziały wroga, a uratowani mieszkańcy mieli odkryć wśród zwłok worki z odciętymi i zakonserwowanymi w soli uszami ofiar wcześniejszych najazdów. Uszy te miały być pokazane wodzowi mongolskiemu jako szczególne trofeum. Są też tacy, którzy uważają, że wcale nie są to „uszy”, a wieża Truba górująca nad miastem, mająca charakterystyczny, walcowaty kształt. Niemniej nazwą przysmaku są „uszy”. Od początku stycznia 2007 roku sztramberskie uszy zyskały status czeskiego produktu regionalnego. Zatem mogą być wytwarzane tylko przez producentów z miasta Sztramberk. Potrawa jest chroniona prawem Unii Europejskiej. Ciastka – uszy – można kupować przez cały rok od certyfikowanych wytwórców w sklepach spożywczych i na straganach rynku miasteczka, ale zgodnie z tradycją sami mieszkańcy miasta i okolic wyrabiają je w wigilię święta Wniebowstąpienia Jezusa, czyli 40 dni po święcie wielkanocnym. Wtedy również, w dzień Wniebowstąpienia, ulicami miasta przechodzi procesja, upamiętniająca wydarzenia z roku 1241.

Najazdy mongolskie i tatarskie, a także wojenne i pokojowe kontakty z Turkami, pozostawiły swój ślad w polskiej historii. Także i w tej kulinarnej.

Julia Krajcarz ◀

Jacek Perzyński

RADZIWIĘ: CZY OSIEDLILI SIĘ TU TATARZY? (1)

W poszukiwaniu prawdopodobnego XIII-wiecznego osadnictwa Tatarów na polskich ziemiach nie sposób nie zainteresować się historią Radziwia, będącego dziś częścią Płocka.

Wszak to właśnie Radziwie wskazał profesor Henryk Samsonowicz jako bardzo prawdopodobne miejsce, gdzie w XIII wieku mogli być osadzeni jeńcy tatarscy lub grupy ludzi takiego właśnie pochodzenia. W książce *Konrad Mazowiecki* zaznaczył, że to właśnie Mazowsze może być miejscem, w którym pewne grupy Tatarów osiadły na stałe i z biegiem czasu wtopiły się w miejscową ludność. W tych nowych miejscach zamieszkania przyjmowali obowiązujące tam zasady, wzbogacając je własnym dziedzictwem¹. Ponoć ich ślady, relikty przeszłości, wciąż są jeszcze dostrzegalne. Czy tacy ludzie mogli kiedyś tam się znaleźć?

Radziwie położone jest w nizinie nadrzecznej na lewym brzegu Wisły. Jak napisano w „Przeglądzie Katolickim” z roku 1890, z okazji duszpasterskiej wizyty biskupa: „Wieś Radziwie, podług wszystkich danych historycznych, istniała już przed przyjściem wiary Chrystusowej do Polski”. Dalej czytamy jeszcze, że: „Radziwie leży pod samym Płockiem, a raczej naprzeciwko i mostem tylko od tego miasta jest oddzielone”². Rzeczywiście, pierwszą powstałą tu osadę datuje się na początek X wieku. Miała znajdować się na wyspie, od południa oblewana ją jedna z odnóg Wisły. Rok 1075 i erygowanie biskupstwa płockiego to pierwsza niezwykle ważna data dla tego miejsca. Radziwie stało się wsią służebną księży kapituły katedralnej. Do najdawniejszych powinności tamtejszych włościan należał obowiązek pilnowania w nocy katedry płockiej. To wydarzenie, istotne dla poszukiwania tożsamości tej miejscowości, na lata, w zasadzie po dziś dzień, określiło pewne obyczaje, codzienne życie mieszkańców.

Od zawsze teren tutaj był podmokły, stwarzający trudne warunki do trwałej zabudowy, a w czasach bardziej nam współczesnych uniemożliwiający zlokalizowanie tam wielkiego przemysłu. Mieszkańcy szukali więc zatrudnienia w radziwskim porcie rzeczny, który istniał już na pewno w XII wieku. Miejscowa, niezbyt urodzajna ziemia nie była w stanie wszystkich wyżywić, zajmowali się więc przewożeniem towarów i podróży przez Wisłę. Niechętnie jednak godzili się na to, aby zrównywać ich z pospolitymi wyrobnikami, a więc ludźmi szukającymi jakiegokolwiek fizycznej pracy. Zarzucano im w dawnych czasach, że jako przewoźnicy obdzierają podróży z pieniędzy, oszukują mieszkańców Płocka sprzedając np. drzewo lub kartofle. Często używali różnych przydomków. Nikt z Radziwia „nie chciał iść na służbę”³. Zanim Radziwie znalazło się w granicach administracyjnych Płocka, „wegetowało odrębnym

życiem”. Była to wieś „dość rozległa, ale drewniano-słomiana, położona na niewielkiej wyniosłości, chroniącej ją przed wodami wezbranej rzeki”⁴. Widoczna była niechęć mieszkańców do tego przyłączenia. Działania rozpoczęte w roku 1919 trwały do października 1923, jednak nie można powiedzieć, że wszystko skończyło się „ku zadowoleniu zainteresowanych stron”. Później trwała jeszcze wymiana licznych związanych z tym dokumentów. Warto może też dodać, że ówczesny sołtys wsi Radziwie nazywał się Stanisław Paskuda⁵.

Czy o tatarskim pochodzeniu radziwian mogą świadczyć ich nazwiska? Pamiętać trzeba, że wiek XIII, w którym jakoby mieli się tu Tatarzy pojawić, to czas, gdy nazwiska dopiero się tworzyły. Nie mogły więc brzmieć tak, jak uważane obecnie za typowo tatarskie. Początkowo były najczęściej metaforycznym komentarzem do przypadkowego jednostkowego zachowania lub posiadania jakiejś cechy przez daną osobę. Bardzo często stanowiły przezwiska, czyli określenie cech indywidualnych ich nosicieli. Mogły być uszczypliwe i żartobliwe, wyolbrzymiające cechy psychiczne i fizyczne człowieka. Wydaje się, że właśnie takie nazwiska powstawały w Radziwiu⁶. W XVI-wiecznych przekazach znajdujemy rodziny Flaków, Nikołajczaków, Czarniaków, Łakomych, Paskudów, Świetlików, Kęsych, Nowaków, Piniaków. Powtarzają się nazwiska Fuzów, Dyrków, Kopyrów, Gratów i Wiórków. Szczególnie popularne były zawsze: Fuz, Flak, Paskuda, Łakomy. Trudno jest obecnie wytłumaczyć swoisty fenomen ich popularności⁷.

Są to więc nazwiska typowo chłopskie, często o negatywnych konotacjach, jakby owi ludzie mieli po prostu „urodzić się inaczej”. Byli to jakby „inni ludzie”, różniący się od sąsiadów (najbliższego otoczenia). Czym jednak mieliby się różnić? Z pewnością cechami zewnętrznymi, urodą, ale też i zachowaniem, sposobem życia. Wobec tego, czy nie jest to ślad po dawnych tatarskich osadnikach?

Niektórzy mieszkańcy kultywują jeszcze tradycję, która pochodzić ma z najdawniejszych czasów. Jest dziwna i zaskakująca. Otóż nie powinno podawać się noża – i nie podaje – bezpośrednio z ręki do ręki. Należy go położyć i dopiero wtedy druga osoba może go wziąć. Podanie bezpośrednio z ręki do ręki miałyby symbolizować zerwanie więzów przyjaźni. Wśród niektórych najstarszych mieszkańców sąsiadujących z Radziwem miejscowości zachowało się wspomnienie o charakterystycznych – jak mówią – „strzałkach”, które zdobyły przydomowe ganki. Być może stanowią kolejny niezwykle dowód na to, że kiedyś mieszkali tu Tatarzy, gdyż owa „strzałka” to najprawdopodobniej nic innego jak dawna tamga⁸.

1 H. Samsonowicz, *Konrad Mazowiecki*, Avalon, Kraków 2017, s. 24.

2 Ks. Z. Skarżyński, *Wizyta kanoniczna kościołów w dekanatach: Warszawskim, Sochaczewskim i Gostyńskim*, „Przegląd Katolicki” 1890, nr 46.

3 S. Chrzanowski, *Ludzie i sprawy Radziwia*, „Notatki Płockie” 1968, nr 1/45.

4 Ks. Z. Skarżyński, *Wizyta...*

5 T. Baraniuk, *Radziwiacy i płocczanie, czyli o społecznym tworzeniu wizerunku sąsiada*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego” 2014, nr 6, s. 20.

6 W.P. Cienkowski, *Sekrety imion własnych*, Warszawa: PZWSZ 1963, s. 56-57.

7 Metryki Radziwie, <https://genealodzy.pl> (dostęp 8.10.2017).

8 Relacja ustna Sz. Hajduka, mieszkańca sąsiedniego Połtaczyna.

Tatarska geneza dzisiejszego Radziwia od zawsze wzbudzała zainteresowanie badaczy. Co udało im się ustalić i jakie jest ich zdanie na ten temat? Przeanalizujmy najważniejsze z nich. Pierwsze to informacje zebrane przez Stanisława Chrzanowskiego, opublikowane w 26 numerze „Notatek Płockich” z roku 1963 pod tytułem *Radziwie bliskie i nieznane. Wyspa na niebezpiecznej rzece*. Kolejny artykuł, zatytułowany *Ludzie i sprawy Radziwia*, w którym rozwinął zagadnienie, również ukazał się w „Notatkach Płockich” numer 1/45 z 1968 roku.

„W pojęciu starszych płocczan, którzy są kontynuatorami tradycyjnych przekazów dawnych pokoleń, wieś została rzekomo założona przez jednego z Radziwiłłów. Stąd ma pochodzić nazwa, Radziwie. Radziwiłł miał tu osiedlić jakiś oddział tatarski, z czego wynikałoby, że rdzenni mieszkańcy Radziwia pochodzą w prostej linii od Tatarów. Za dowód służyć ma charakterystyczny wygląd rodowitych radziwiaków – na ogół dość niski wzrost, wystające kości policzkowe, niekiedy skośne oczy i cała budowa nieco odmienna, odróżniająca mieszkańców Radziwia od sąsiadującej z nimi ludności”⁹.

Mamy w tej relacji, co podkreśla również w komentarzu jej autor, nałożenie się kilku legend, mogących jednak służyć rozwikłaniu tajemniczej zagadki, jaką miałyby być sprawy tatarskich jeńców. Po pierwsze, nic nie wskazuje na to, że miałyby osadzić ich tu jakiś Radziwiłł: „Łączenie nazwy Radziwia z nazwiskiem Radziwiłła jest fantazją”¹⁰. Wzmianki o Radziwiu sięgają XII wieku, a jego nazwa nie ma nic wspólnego ze słynnym litewskim rodem, który wpisał się w dzieje I Rzeczypospolitej znacznie później. Historia z Radziwiłłem może dotyczyć wydarzenia, które, jak podaje płocka tradycja, działo się w XVIII wieku. Otóż, Karol Stanisław Radziwiłł miał wtedy przebywać w Płocku przejazdem w drodze do Berlina. Zatrzymał się w zamczku koło katedry, który na pamiątkę jego pobytu przyozdobił ponoć trzema trąbami – herbem Radziwiłłów. Towarzyszyła mu jakoby chorągiew tatarskiego wojska, dla której doskonałe miejsce na kwaterunek znalazł po drugiej stronie rzeki. Wtedy to właśnie wielu Tatarów miało porzucić u niego służbę i osiedlić się właśnie tam, po drugiej stronie Wisły. W taki oto sposób obecne lewobrzeżne osiedle Płocka otrzymało nazwę Radziwie¹¹.

Tatarów osadzono po to, aby strzegli przeprawy przez wodę, a wcześniejsi mieszkańcy wioski po kolejnym jej zalaniu przez Wisłę przenieśli się nieco w głąb łąd. Według S. Chrzanowskiego mogło to nastąpić „może w XII, XIII, a nawet XIV wieku”¹². Ważne jest, że rzeczywiście w XIII wieku istniał tu już port rzeczny oraz osada handlowa – rzemieślnicza.

„Uporczywie powtarzane opinie o osiedleniu w Radziwiu Tatarów są do dziś niewyjaśnione i mogą stanowić dziedzinę odrębnych badań antropologicznych. Jeśli jednak uznać za możliwe osadzenie jakiegoś oddziału tatarskiego na ziemiach radziwskich, to chyba dlatego, że Radziwie w dawnych wiekach stanowiło niewdzięczny teren osadniczy. Ludzie tu zamieszkali doznawali niepowodzeń i klęsk tak zniechęcających ich do tej ziemi, że sprowadzanie obcych osadników i przymusowe ich osiedlanie w Radziwiu było zupełnie możliwe. Jakie źródło życiowych nie-

powodzeń kryło się w Radziwiu w przeszłości odstręczało ludzi od tej ziemi?”¹³

„Wyspa radziwska była terenem niesprzyjającym osadnictwu. Ludzie tu zamieszkali narażeni na ustawicznie trudną walkę z żywiołem wykształcili w sobie odrębne cechy charakteru, odróżniające ich od mieszkańców przeciwnego brzegu”¹⁴.

A oto niezwykle ważny fragment tego samego opracowania: „Przed wszystkim narzuca się pytanie – dlaczego po katastrofie powodziowej niszczącej drugi kościół, dopiero w siedemdziesiąt lat później Radziwie zdobywa się na kościół trzeci? Czy przypadkiem ta kilkudziesięcioletnia przerwa w budowie nowego kościoła nie wyznacza rozmiarów katastrofy, jaka wydarzyła się wówczas w Radziwiu? Przecież budowa drewnianego kościoła przy bogactwie budulca nie powinna następcą aż tak poważnych trudności, by na następny kościół Radziwie czekało ponad siedemdziesiąt lat. W przeciągu dwóch, a nawet trzech lat można było przy pewnych staraniach wyrównać tę powodziową stratę.

Dlaczego tego nie uczyniono? A może ludność Radziwia, zaskoczona rozmiarami katastrofy, niszczącej mienie i dobytek, opuściła wieś i przeniósł się w bezpieczne miejsce. W tych warunkach byłoby zupełnie możliwe osiedlenie w Radziwiu jakichś obcych ludzi, choćby Tatarów, a to w celu zaludnienia i utrzymania miejsca przeprawy. Jeśli taki fakt w historii Radziwia zaistniał, to mógł on mieć miejsce właśnie w drugiej połowie XIII wieku jako następstwo niszczycielskiej działalności Wisły”¹⁵.

Autor porusza kilka ważnych kwestii dotyczących przeszłości Radziwia, zadając jednocześnie istotne pytania. Czy jednak najważniejszym jest to, dlaczego kolejny kościół na Radziwiu wybudowano dopiero po ponad siedemdziesięciu latach? Chodzi tu o kościół zniszczony w roku 1253, a odbudowany w 1329. Czy odpowiedzi na to nie daje pewne wydarzenie historyczne, o którym poniżej?

Po śmierci Henryka Brodatego w roku 1238 rządy w Krakowie objął jego syn Henryk Pobożny. O usadowieniu się na Wawelu marzył w tym samym czasie książę Konrad Mazowiecki. Jednak układ sił międzydzielnicowych, czyli innych książąt, obrócił się na jego niekorzyść po zgonie sprzymierzonego z nim Władysława Odonica. Do tego jeszcze Henryk Pobożny próbował odwieść syna Konrada, Kazimierza, rządzącego już na Kujawach, w Łęczycy i Sieradzu, od planów politycznych ojca, wydając zań w roku 1239 córkę Kunegundę. Pomoc w tym planie miała okazać jej siostra, Gertruda, żona najstarszego syna Bolesława Konradowica. Naturalnie Konrad Mazowiecki i jego żona Agafia nie popierali tego małżeństwa, gdyż zawarte nie po ich myśli godziło w dalsze dynastyczne plany. Ich gniew spadł na Jana Czapłę, scholastyka płockiego i wrocławskiego, nauczyciela Kazimierza Konradowica. Konrad oskarżył go o zdradę, poddał torturom i kazał udusić. Ciało nieszczęsnika, z jego polecenia, powieszono przy kościele św. Benedykta na Radziwiu, naprzeciw katedry płockiej. Po tym strasznym czynie, Konrad, jako zadośćuczynienie nadał kościołowi prawa zwierzchnie (z których sam zrezygnował) w grodzie arcybiskupiej kasztelanii łowickiej. Poszły za tym przywileje dla biskupów płockiego i wrocławskiego oraz darowanie katedrze płockiej wspaniałego

9 S. Chrzanowski, *Radziwie bliskie i nieznane. Wyspa na niebezpiecznej rzece*, „Notatki Płockie” 1963, nr 26.

10 Tamże, s. 1.

11 Tamże, s. 1.

12 Tamże, s. 3.

13 Tamże, s. 4.

14 Tamże, s. 4.

15 Tamże, s. 3.

złotego kielicha wraz z pateną opatrzoną imionami całej rodziny książęcej¹⁶.

Wobec tego od razu nasuwa się skojarzenie, co do, powiedzmy, statusu ówczesnego Radziwia „skażonego” tak wielką zbrodnią. W tamtych czasach podobne miejsca uważano za przeklęte, „ze skazą”, które osiągnęła, bądź wkrótce osiągnie kara boska za popełnione straszne przewinienia, wręcz naznaczone przez złe moce. W związku z tym, że winowajców obkładano klątwą, to często również miejsca, w których dokonywali zbrodniczych czynów, miały podobny status. Powieszono przy kościele zwłoki duchownego i wystawione tym samym na codzienny widok musiały wzbudzać wśród mieszkańców same najgorsze skojarzenia. Dopelnieniem klątwy – kary – jaka przyszła kilkanaście lat później, była kolejna powódź na Radziwiu, która zniszczyła kościół. W ludzkiej świadomości połączenie obu tych wydarzeń: zabójstwa i powodzi było spójne, powódź stanowiła karę boską za tak nieczyny czyn. Być może dlatego czekano tak długo – odkładano budowę nowej świątyni, aby minął pewien spory okres. Zbudowali go już nowi parafianie niepamiętający tamtych wydarzeń. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę ów XIII wiek i czas, w którym miano tu osadzić jeńców tatarskich, wówczas ten właśnie przedział lat wydaje się być do tego najodpowiedniejszy. Kogo można było osadzić wtedy na tej „niehumanitarnej ziemi” zapomnianej przez Boga? Tylko jeńców, ludzi niewolnych itd.

Odrębność mieszkańców Radziwia idealnie obrazuje kolejny fragment artykułu. „Radziwiacy kojarzyli się poważnie między sobą. Tolerowali obcych, jeśli młoda wychodziła za inteligenta na lepszym stanowisku lub za bogatszego gospodarza, jednak niemal z reguły patrzyli na przybyszów nieufnie, podejrzliwie, z rezerwą. Zawsze wolęli swego i uważali, że tak być powinno. W grę wchodziły przede wszystkim sprawy majątkowe, nie lubili, gdy „majuntek” przechodził w obce ręce. Dawne radziwskie księgi stanu cywilnego notują kojarzenia małżeństw, w których

pan młody liczył sobie siedemdziesiąt lat, a panna młoda zaledwie dwadzieścia cztery – wszystko dla majątku”¹⁷.

I następne równie intrygujące akapity: „W Radziwiu bodaj najdłużej zachowały się stosunki patriarchalne i silne poczucie więzi rodowej. W ślad za tym szedł głęboko zakorzeniony konserwatyzm, niechęć do wszelkich nowinek. Radziwiacy zawsze zamknięci w sobie nie lubili szybko wyjawiać swych zamysłów, a gdy chodziło o wspólne, interesy, występowali zawsze solidarnie. Solidarność radziwska na zewnątrz rzutowała i na sporne sprawy sąsiedzkie. Radziwiacy dawniej wszelkie spory starali się załatwiać w karczmie. Ten, kto wyrządził szkodę sąsiadowi lub naraził się w pożyciu sąsiedzkim, stawiał w karczmie kwaterek wódki, żeby spór załagodzić. Poszkodowany również odpowiadał kwaterką i po kilku kolejkach spór ginął, a strony nie tylko nie pamiętały urazy, ale zapomniały nieraz adresu własnego zamieszkania i pogodzonych trzeba było odwozić do domu.

Istniała jednak w życiu radziwiaków dziedzina, gdzie bez sądu nie można było zakończyć sporu. To były przede wszystkim sprawy obejmujące zakłócenie stanu posiadania. O między radziwiacy procesowali się ze sobą zapamiętane, z pasją. Wystarczyło zaoranie kilku centymetrów granicy i już nie pomagała kwarta, ugoda. W dochodzeniu praw do swej własności byli bezkompromisowi, bezwzględni; uważali niekiedy, że w tych sprawach wszystkie chwyty są dozwolone. Również, gdy w grę wchodził obcy, radziwiak stawał się nieprzystępny, hardy, zaczepny, nieustępliwy i przygotowany na sąd, bez względu na koszty i ciężary, jaki w związku z procesem musiałby ponosić. Działal tu zakorzeniony z dawnych lat antagonizm do płockich mieszczuchów, „kapeluszników”, z którymi radziwiacy niechętnie się kumali, uważając to za zdradę własnego środowiska”¹⁸.

Jacek Perzyński ◀

16 L. Chmielewski, *Podstępem i gwałtem*, KAW, Warszawa 1976, s. 35-38.

17 S. Chrzanowski, *Ludzie...*, s. 3.
18 Tamże, s. 4-5.

Aleksander Miśkiewicz

SŁONIM W ROKU 1919

W pierwszym numerze nieukazującego się już rocznika Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Białymstoku, „Pamięć i Trwanie” z roku 1998, opublikowaliśmy fragment pamiętnika Stefana Radkiewicza. Uznaliśmy, że warto ponownie go zaprezentować, nie tylko z uwagi na ciekawą treść, a także z powodu setnej rocznicy opisanego w nim epizodu z dziejów Stonima. Tak, proszę Państwa, działo się to w roku 1919...

Stefan Radkiewicz urodził się 17 marca 1901 roku w Stonimie, jako syn Mustafy i Ajszy z Bajraszewskich. Jego ojciec był imamem Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Stonimie w latach 1922–1929. Po uzyskaniu średniego wykształcenia pracował od roku 1920 w miejscowym Sądzie Grodzkim. Rok wcześniej, wraz z grupą Tatarów stonimskich, wchodził w skład Straży Miejskiej przy magistracie miasta Stonima, gdy organizowały się tam władze polskie. Należał do ofiarnych społeczników tatarskich w tym mieście. Był organizatorem wielu spotkań ogólnotatarskich, a także wspomagał tamtejszy oddział tatarski Związku Strzeleckiego. Podczas drugiej wojny światowej

podzielił wspólnie z rodziną los tułacza, przebywając jakiś czas poza granicami kraju.

Tuż po zakończeniu wojny powrócił na krótko do Stonima, z myślą o odbudowie zniszczonego domu, ale nie mogąc pogodzić się z panującymi tam nowymi porządkami radzieckimi, wyjechał z rodziną do Polski. Zamieszkał w Jeleniej Górze. Pracował początkowo przy Sądzie Powiatowym, a potem w Państwowym Biurze Notarialnym. Pomimo tęsknoty za rodzinnym Stonimem, potrafił zadowolić się w Jeleniej Górze i polubić to miasto.

Prowadził aktywny tryb życia. Podczas urlopów odwiedzał każdego roku skupiska swoich współplemieńców

na Ziemiach Zachodnich, m.in. w Szczecinie i Gorzowie Wielkopolskim. Docierał także do Gdańska i Białymstoku. Należał do zapalonych krajoznawców, zajmował się też fotografią. Znał doskonale okolice Jeleniej Góry. Kiedy odwiedzali go krewni i znajomi, chętnie oprowadzał ich po swoim mieście. Zapraszał do muzeum i teatru. Jeździł z nimi do Cieplic, Karpacza i Szklarskiej Poręby.

Po przejściu na emeryturę, gdy nie starczyło mu już sił na podróże, w zaciszu pisał swój domowy pamiętnik. Przeznaczył go głównie dla najbliższej rodziny i znajomych. Zmarł 18 listopada 1987 roku. Miał czworo dzieci: trzech synów i córkę. Jeden z jego synów, Dżefar, należał na początku lat pięćdziesiątych do tajnej organizacji młodzieżowej – Orleńskich Oddziałów Bojowych. Po jej wykryciu został uwięziony w Jaworznie, a od roku 1954 w ramach służby wojskowej przepracował 28 miesięcy jako górnik dołowy w kopalni „Bobrek” w Bytomiu¹.

1 O Stefanie Radkiewiczu zob. *Słownik biograficzny Tatarów polskich XX wieku*, Białystok 1438/2017, s. 145–146 (wszystkie przypisy pochodzą od red. „Pamięci i Trwania”).



Stonim, ul. Paradna, zapewne pierwsze dziesięciolecie XX w.

W 1817 roku miasto liczyło 658 domów, ale tylko cztery murowane

Wybrany fragment pamiętnika, który drukujemy za zgodą rodziny Stefana Radkiewicza, przedstawia walkę o Stonim w styczniu 1919 roku, podczas wojny z Rosją Sowiecką, oraz krótki okres polskich rządów w tym mieście, od marca roku 1919 do 20 lipca 1920, kiedy Stonim ponownie na jakiś czas wpadł w ręce sowieckie.

Stonim w latach międzywojennych był miastem powiatowym, położonym w województwie nowogródzkim. We fragmencie pamiętnika dokonano niezbędnych skrótów oraz dodano nowe przypisy.

Redakcja „Pamięci i Trwania” ◀

Stefan Radkiewicz

PAMIĘTNIK DOMOWY (fragment)

Po zajęciu m. Stonima przez oddziały polskie, oddziały sowieckie znajdowały się niedaleko od Stonima i widocznie po otrzymaniu posiłków w nocy, przez jedyny pozostały mostek tartaku Dubinbauma, wtargnęły ponownie do miasta z Zamościa¹ i na ulicy Ułańskiej, zaczynającej się od kanału rzeki Szczary, zaważyła walka na bagnety.

Nieliczne oddziały polskie składające się z 17–18 letnich chłopców, Poznaniaków w niemieckim umundurowaniu, lecz z polskimi dystynkcjami, w czapkach maciejówkach z polskimi orzełkami i niemieckimi karabinami, z bagnetami-nożami na nich, rzucili się do brawurowego kontrataku. Ach! Cóż to był za wyborowy żołnierz polski. Bili się jak lwy z pogardą śmierci. Cała ulica Ułańska była dosłownie zawałona trupami atakujących. Atak sowiecki z miejsca się załamał. Atakujących wpędzono do Szczary, gdzie się dużo utopiło. Odbito i Zamoście. Sowieckie oddziały cofnęły się poza obręb miasta Stonima do lasu „Somino”, a stamtąd bateria sowiecka zaczęła

ostrzeliwać miasto pociskami. Jeden z nich wpadł do bajora za domem „uradnika”² na ulicy Tatarskiej, ale nie eksplodował.

Do miasta przybywały polskie posiłki. Byłem przez ciekawość w mieście, nad którym pękały pociski i po raz pierwszy w życiu widziałem stojący w szyku bojowym szwadron ułanów polskich, a wśród nich kilkoro dzieci w wieku 12–15 lat – ochotników uzbrojonych w małe szabelki i krótkie kawaleryjskie karabinki za plecami. Na niektórych koniach były przytroczone składane karabiny maszynowe.

Szwadron szykował się do ataku na las „Somino” przy szosie prowadzącej do Baranowicz, w celu zlikwidowania stojącej tam baterii. Wszyscy byli pełni odwagi i poświecenia, śpiewając piosenkę:

*Wojenko, wojenko, cożeś ty za pani,
Że tak w tobie, że tak w tobie, chłopcy zakochani.*

1 Dzielnica Stonima.

2 Stanowisko w carskiej administracji wojskowej. Autor pamiętnika nazywa tak kogoś ze swoich znajomych.

Potem znowu zaczęli śpiewać inną piosenkę:

*Hej, hej, ułani, malowane dzieci,
Niejedna panienka za wami poleci.
Niejedna panienka i niejedna wdowa,
Za wami, ułani, polecieć gotowa.*

Wszystko to zrobiło na mnie bardzo duże wrażenie. Stałem zamyślony, nie zwracając uwagi na tu i ówdzie pękające pociski. Czułem, że rodzi się nowy świat. Powstaje Polska niepodległa, która przyniesie nam dobrobyt po zmorach okupacji.

Armia polska ruszyła na wschód, a w Stonimie zapanał spokój, ład i porządek. W Stonimie pozostał niewielki oddział Wojska Polskiego i pierwsza wojskowa komenda miała nazwę „Komenda Placu Wojsk Polskich w Stonimie”, a potem przemianowano ją na „Dowództwo Powiatu Etapowego”. Dowódcą tej jednostki był pułkownik Brodzicz, późniejszy burmistrz miasta Stoni-



Stonim, ul. Romanowów, pocztówka z roku 1917.

ma. Zaczęły się formować władze cywilne. Najwyższą władzą powiatową był „komisarz powiatu stonimskiego i stonimskiego rejonu przyfrontowego”. Nazwiska pierwszego komisarza nie pamiętam, drugim natomiast był Bronisław Hłazko, późniejszy sędzia Sądu Okręgowego w Nowogrodku.

Zorganizowano Magistrat i pierwszym Burmistrzem miasta Stonima był pułkownik Fuad Aleksandrowicz – nasz rodak i parafianin³. Przy magistracie powstała Straż Miejska, coś w rodzaju policji czy milicji. Naczelnikiem tej straży był dawny pułkownik carskiej armii Piekarski. Dużo naszych parafian wstąpiło w jej szeregi: Sielim, Siulka (ojciec Macieja), Maciej, Jusiuf Radecki z Zamościa, Jaś

Kuliczok, mój szwagier Roman Bajraszewski i ja. Później wstąpił i Maciej Szegidewicz.

Starsi krótko służyli i wkrótce się zwolnili, a my, młodzi, zostaliśmy. Powstał komitet parafialny, który pomagał w zorganizowaniu naszego życia powojennego.

Była wiosna piękna, prawdziwa wiosna tak w przyrodzie, jak i w sercach naszych. Po letargu wojennym życie odżyło na nowo. Otwarto zamknięte dotąd sklepy, pojawiły się w sklepach towary i zaczęli się ludzie zjeżdżać na targi, przywożąc dosłownie wszystko: produkty żywnościowe, zegarki złote, bransolety złote, maszyny do szycia, gramofony itp. Wszystko można było nabyć na targu. Było to dowodem zaufania dla władzy polskiej. Wkrótce po zajęciu miasta przez wojska polskie wracali z niewoli (niemieckiej) nasi parafianie. Przyjechali do Stonima pułkownik Maciej Bajraszewski i wówczas jeszcze rotmistrz Dawid Janowicz-Czaiński.

Ten ostatni przyjechał z pełnomocnictwem Marszałka Piłsudskiego, jako jeden z oficerów werbunkowych do tworzących się formacji ochotniczych, mianowicie pułku Tatarskiej Jazdy i Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Naszym parafianom, a także parafianom innych parafii muzułmańskich, rozdawano ulotki z propozycją wstąpienia do wojska. Ulotki były drukowane w języku polskim i rosyjskim; treść ich brzmiała mniej więcej tak:

Na tytułowej stronie półksiężyc, gwiazda i zagłówek:

Do wszystkich wiernych wyznawców Koranu,

Uptynęło wiele wieków od czasu, gdy Polska dając Wam prawa Obywatelstwa Polskiego stała się dla Was drugą Ojczyzną. Byliście wiernymi synami swej Ojczyzny. Wasze pułki

były pierwszymi w natarciu i ostatnimi w odwrocie. Obecnie Ojczyzna potrzebuje waszej pomocy. Wróg czyha na naszą niepodległość. Tworzy się pułk Tatarskiej Jazdy im. Mustafy Achmatowicza. Pod zielonym sztandarem Prooka naprzód na wroga za Wolność Ojczyzny.

Sporo niepełnoletnich chłopców chciało iść na ochotnika, między innymi my z Maciejem Siulki⁴, ale potrzebna była zgoda rodziców, a rodzice – nie chcąc utracić swych ostatnich synów – nie chcieli nawet i słuchać o żadnej zgodzie. Pozostało nam służyć Polsce z bronią na ramieniu dla utrzymania ładu, porządku i bezpieczeństwa w mieście.

Pamiętam jak dziś pierwsze święto Trzeciego Maja po wyzwoleniu. W parę dni przed tym świętem nachodziłem się porządnie, ogłaszając mieszkańcom (właścicielom domów), by w dniu święta wywieszono biało-czerwone flagi. W dniu 3 Maja 1919 r., razem z kolegami i żandarmerią

³ Płk Fuad Aleksandrowicz wywodził się z Tatarów polskich w Stonimie. Podczas wojny polsko-sowieckiej walczył w 29 Pułku Artylerii. Burmistrzem Stonima miał być od kwietnia 1919 roku do początków roku 1920. Potem pełnił służbę w jednym z pułków artylerii w Wilnie. Zmarł w roku 1937. Pogrzeb z honorami wojskowymi odbył się w Stonimie 9 III 1937 roku (*dane z listu Stefana Radkiewicza do Alego Miskiewicza z 25 III 1975 roku*). O płk. Fuadzie Aleksandrowiczu także: *Słownik biograficzny Tatarów polskich XX wieku*, Białystok 1438/2017, s. 28.

⁴ Prawdopodobnie autor pamiętnika nazywał tak ojca swego kolegi, Macieja, który miał na imię Sulejman.

polową utrzymywaliśmy porządek na ulicy w czasie pochodu. Na ulicy Mostowej zebrało się moc ludzi. Wreszcie zaczął się pochód: szła orkiestra, trochę wojska, duchowieństwo katolickie, nasze i żydowskie oraz prawosławne, z przedstawicielami swych parafii, do kościoła na Zamościu. Raz po raz rozlegały się okrzyki: *Niech żyje Józef Piłsudski Naczelnik Państwa!* Z karabinem na pasku stałem wyprostowany jak struna i pełen dumy. Wszak byłem małą częścią Władzy Polskiej, która powierzyła mi broń dla ochrony ładu, porządku i bezpieczeństwa.

I tak, na podstawie ochotniczego zaciągu, uformował się Pułk Tatarskiej Jazdy im. Mustafy Achmatowicza. Nie składał się on tylko z samych Tatarów, gdyż nie było ich wielu. Byli w nim i kaukazy, którzy z armii Denikina uciekli do Polski, a także rdzenni Polacy – katolicy. Wielu pociągała sama nazwa pułku oraz sztandar z półksiężcem i gwiazdą, który był także na naramiennikach oraz proporczykach pik (lanc). W każdym bądź razie był to element odważny i na wszystko gotowy. Duch bojowy w tym pułku był doskonały. Ze Słonima, oprócz majora Dawida Janowicza-Czaińskiego – dowódcy jednego ze szwadronów tego pułku, wstąpili do niego Ajub Bajraszewski i Ibrahim (Bronisław) Rafałowicz. W pułku tym ułożono piosenkę żołnierską:

*My, Tatarska Jazda, pułk, księżyc i gwiazda,
Na stos, łożyliśmy, swój życia los na stos, na stos.*

Pułk ten wyróżnił się odwagą w wielu bitwach, a nawet brał udział przy zdobyciu Kijowa, wchodząc w skład brygady dowodzonej przez gen. Romanowicza – Tatara. Pamiętam, jak będąc po wojnie na wizytacji miejscowego garnizonu, złożył wizytę mojemu ojcu, wówczas imamowi słonimskiej parafii.

Podczas odwrotu spod Kijowa i przerwania naszego frontu pułk ten osłaniał odwrót wojsk polskich. Zapomniałem dodać, że prócz wymienionych naszych parafian służył w tym pułku w randze plutonowego Roman Smajkiewicz, również Słonimianin⁵.

Życie w mieście ożywiło się, podaż towarów była duża i ceny stopniowo spadały. Zostało otwarte kino „Modern”, nabyte od Niemców przez Żyda Eljana. W czasie okupacji kino należało do batalionu „Dennewitz”, nazywało się „Dennewitz Lichtschapele” i obsługiwało tylko Niemców. Był czynny Dom Ludowy, w którym odbywały się przedstawienia teatralne, tak amatorskie, jak i profesjonalnych artystów.



Słomim, ul. Księcia Poniatowskiego, lata 20. XX w.

Zacząła się odbudowa zniszczeń spowodowanych wojną. Tocząca się z Sowietami wojna wstrzymała powrót naszych „bieżących”. Życie zaczęło się toczyć normalnym trybem. Napływały amerykańskie dary w postaci mąki pszennej, cukru, mleka skondensowanego, konserw, zboża w ziarnie itp. oraz różnych ubrań i obuwia. Wszystko to Magistrat rozdelał ludności najwięcej potrzebującej pomocy. Pułkownik Adam Bajraszewski był radnym m. Słomima i brał czynny udział w rozdawaniu darów amerykańskich. Pracownicy różnych urzędów dostawali deputaty w formie produktów spożywczych. Przypominam sobie, jak nasz Komitet Parafialny, w skład którego wchodził mój nieboszczyk ojciec jako muezin, otrzymał od władz mękę i ziarno dla rozdania naszej ludności według naszego uznania. Sporządzono spisy i rozdzielano sprawiedliwie wszystkie dary. Zasiano pola i ogrody.

Odbýwały się stałe nabożeństwa piątkowe i bajramowe. Meczet stał pełny modlących się. Dzieleno sadogę. Ludzie szczerze się modlili, dziękując Ałłachowi za szczęśliwy powrót do ojczystego Kraju i przetrwanie tej okropnej wojny.

Wielu jednak nie wróciło, składając swe kości w obcej ziemi. Wielu powracających znalazło się w ciężkiej sytuacji materialnej. Zaczęły się szerzyć choroby tyfus i hiszpanka. Wielu starszych i młodych zmarło na te choroby w kwiecie wieku z powodu złego odżywiania i braku pomocy lekarskiej, jak również z braku pieniędzy na lekarza.

Wojna toczyła się dalej, lecz w Słomimie, położonym daleko od terenów działań, życie było spokojne. Tak wojskowi, jak i urzędnicy, nosili uniformy szarego ochronnego koloru ze złotymi lub srebrnymi guzikami. Tak oficerowie, jak i urzędnicy wyżsi, nosili naramienniki kręcone na krzyż ze srebrnych lub złotych galonów. Oficerowie srebrne z gwiazdkami na naramiennikach, a urzędnicy złote, z gwiazdkami na kołnierzu w zależności od posiadanej rangi. W Domu Ludowym odbywały się częste bale, na których królowała mazur. Byłem nieraz obecny na tych balach, z tytułu pełnienia tam służby porządkowej oraz bezpieczeństwa.

Tak zakończył się rok 1919.

Stefan Radkiewicz ◀

⁵ O Pułku Ułanów Tatarskich im. Mustafy Achmatowicza zob. Jedigar V. B. *Zarys historii wojennej Tatarskiego Pułku Ułanów imieniem pułkownika Mustafy Achmatowicza*. Warszawa 1933 (reprint tej pracy ukazał się w 1990 r. w ramach wydawnictwa „Życie Muzułmańskie”); Ali Miskiewicz, *Tatarzy polscy w latach 1918–1939*, Warszawa 1990, s. 28–32., tenże jako Aleksander: *Tatarzy w wojsku polskim w dwudziestolecu międzywojennym* [w:] *Tatarzy w służbie Polsce 1918–2018*, Białystok 2018. s. 16–20.

Selvet Bolbol

Z RUMUNII DO TURCJI

Urodziłam się w Dobrudży we wsi Dewsze (Devşe¹) w roku 1924, choć w dokumentach mam wpisaną datę 1927. Dewsze to nieduża wioska, w której osiedlili się przybywający z Krymu Tatarzy. Znajduje się na północny zachód od miasta Medzidije (Mecidiye, rum. Medgidia) w dzisiejszej Rumunii. Mój ojciec Ibrahim Ismail urodził się w roku 1891 w Dewsze, a matka Adżimelek (Acimelek) Agali w 1890 w Köstel (rum. Castelu). Moja mama urodziła jedenaścioro dzieci. Przeżyło tylko czworo: Zebure (1923), ja (1924), Dżemal (Cemal, 1936) i Selahattin Salih (1938). Pozostałe nie dożyły czterdziestego dnia – wszystkie urodziły się z wadą serca.

To było drugie małżeństwo mojego ojca. Kiedy był żonaty ze swoją pierwszą żoną, wzięli go do wojska. Służył pięć lat. W tym czasie jego żona opuściła dom swojej teściowej i wróciła do rodziny. Gdy ojciec powrócił z wojska, rozwiedli się.

Pewnego dnia ojciec pojechał do Köstel. Akurat dziewczęta urządały tam *dzyjyn*². Ojciec zobaczył moją mamę i spodobała mu się. Wkrótce wystąpił swatów, poprosił o jej rękę i tak się pobrali. Moja mama była drobnej budowy, szczupła jak ja. Cieszyła się autorytetem, była poważna, energiczna i gospodarna.

W Dewsze nie było ani jednego Rumuna, mieszkali tam wyłącznie Tatarzy. Było kilka bogatych rodzin. Kiedy miałam 5–6 lat, przeprowadziliśmy się do potożonej niedaleko wsi Taszpynar (Taşpınar, rum. Siliştea).

Mój ojciec zajmował się handlem zwierzętami. Kupował za Dunajem krowy, owce, kozy i sprzedawał je w Dobrudży. Żywo interesował się polityką. Zapisał się do Partii Chłopskiej (Partidul Țărănesc). Na działalność partyjną poświęcał sporo czasu, chodził na wszystkie zebrania. Często jeździł na zebrania partyjne aż do Bukaresztu. Był przystojnym, wysokim, jasnowłosym mężczyzną. Kiedy był młody, mówiono na niego „Piękny Ibrahim”.

Mój dziadek ze strony ojca, Ismail, urodził się na Krymie w roku 1833. Mieszkał razem z nami. Opowiadał nam o Krymie, o tym, jaki to bogaty i piękny kraj. Ale nie pamiętam, z jakiej części Krymu pochodził i kiedy dokładnie przyjechał do Dobrudży³. Ponieważ ród mojego ojca miał przydomek „Tat”, a w Taszpynarze mieszkali dużo Tatarów noszących ten przydomek i pochodzących z południowych wybrzeży Krymu, możliwe, że i mój dziadek stamtąd pochodził. Dziadek Ismail zmarł w Taszpynarze w roku 1938, tym samym co Atatürk. Miał wtedy 105 lat.

Kiedy Rosjanie zajęli Krym, życie w ojczyźnie stało się ciężkie. Moi przodkowie musieli przeprowadzić się na ziemie tureckie. Podobno kiedy wyruszali w tę drogę, nie mogli zabrać ze sobą z domu cennych rzeczy. Przybyli do Dobrudży, będącej wówczas częścią Imperium Osmańskiego, i osiedlali się w wioskach, które wskazywało im państwo.

TASZPINAR⁴

W czasach naszego dzieciństwa Taszpynar było wsią tatarską. Z czasem ludność muzułmańska znacznie się zmniejszyła. Mieszkali tam również Rumuni i Bułgarzy. Nasza szkoła mieściła się w dużym budynku pośród sadu. Była tam szkoła rumuńska i tatarska. Rano szliśmy do szkoły tatarskiej, uczyliśmy się dawnego pisma tureckiego. Lekcje prowadzono w języku tureckim używanym w Turcji. Po południu przechodziliśmy do szkoły rumuńskiej i kontynuowaliśmy naukę innych przedmiotów. Rumuni okazywali naszej religii duży szacunek. W środy nasi rumuńscy koledzy mieli lekcję religii. Przychodził wtedy ksiądz w sutannie. Miał miedziany kociołek z wodą, w rękę trzymał gałązkę bazylii. Zanurzał ją w wodzie i kropił uczniów. Rumuńscy koledzy zwracali się w kierunku słońca. A do nas ksiądz mówił: „Wstańcie i zwróćcie się w stronę *kyble*”⁵. Widać więc, że wiedział, co to *kyble*.

Szkolna toaleta była na zewnątrz. Wszystkie dzieci, muzułmańskie i chrześcijańskie, bawiły się w tym samym ogrodzie. Kiedy Turcja przeszła na nowy alfabet, nasza szkoła dostosowała do tego swój program. Oprócz nauki czytania i pisania mieliśmy lekcje religii. Dziewczęta i chłopcy razem uczestniczyli w tych lekcjach. Imam naszej wsi był równocześnie nauczycielem w szkole. Mieszkał w domu, który stał w ogrodzie meczetu. Należał do bardziej znanych duchownych w Dobrudży i był naszym krewnym.

Moja mama i całe jej rodzeństwo chodzili do szkoły. Było ich sześćoro, trzy dziewczęta i trzech chłopców. Dwaj bracia mamy, moi wujkowie Adži-Veli (Aci-Veli) i Amdı, studiowali w Seminarium Muzułmańskim w mieście Medzidije i zostali hodźami. W domu wuja Adži-Velego czytało się czasopismo „Emel”, które prenumerował. Dla Tatarów Dobrudży było to w tamtych latach najważniejsze źródło wiedzy.

Nie widziałam nigdy, żeby Rumun zrobił nam coś złego. Na wiosnę było święto wielkanocne, a w zimie mieli święto, na które zarzynali prosiaki. Na Wielkanoc robili *kozanak* (*qozanaq*⁶), którym częstowali też swoich tatarskich sąsiadów. Ale ponieważ my nie jedliśmy wieprzowiny, przychodzili do nas po naczynie. Nie chcieli, żebyśmy mieli grzech przez to, że ich naczynia miały kontakt z tłuszczem wieprzowym. I w naszych naczyniach przyrządzali dla nas *kozanak* na oleju słonecznikowym.

My – dzieciaki – chodziliśmy do nich przyglądać się, jak pieką *kozanak*. Po upieczeniu kładli obok niego jajko pomalowane na czerwono i przynosili nam do domów. Nie wtrącaliśmy się do ich wierzeń i wszyscy wzajemnie się szanowaliśmy. Wieś dzieliła się na dwie części: tatarską i rumuńską. Nasz dom stał niedaleko części rumuńskiej.

NASZ DOM I ŻYCIE NA WSI

Wtedy było inaczej niż teraz. Kobiety bardzo ciężko pracowały. Mydło wyrabiano w domu z oleju słonecznikowego, który gotowano, a potem wlewano do foremek, aby stężał. Kobie-

1 Devşe (rum. Gherghina) – nieduża wioska w Rumunii, w okręgu Konstanca.

2 *Dzyjyn* (krtat. *cıyın*) – festyn, zabawa, zgromadzenie.

3 W rodzinie zachowała się informacja, że przodkowie ze strony matki przybyli z Krymu do Dobrudży około roku 1860, a dziadek Ismail – kilka lat później.

4 Taşpınar (rum. Siliştea) – wieś założona w roku 1852 przez tatarskich przesiedleńców z Krymu. W roku 1877, po wojnie rosyjsko-tureckiej, niektórzy mieszkańcy wsi przenieśli się do Turcji. Od roku 1866 we wsi osiedlały się też rodziny rumuńskie.

5 *Kyble*, *kibla* – kierunek (na Mekkę), w którym muzułmanie zwracają się podczas modlitwy [przyp. tłum.].

6 *Qozanaq* – rodzaj ciasta podobnego do biszkopty.

ty wstawały wcześniej rano, wyrabiały ciasto na chleb, przygotowywały posiłki, prały wszystko ręcznie, same też bieliły domy. Do prasowania używały bardzo ciężkiego żelazka na węgiel. Do środka wkładały rozżarzone kolby kukurydzy. Kołnierzyki białych koszul mojego ojca prało się osobno, mankiety osobno. Potem to krochmalono. Na zebrania partii ubierał się czysto i szykownie. Ubrania szły się w domu.

Moja starsza siostra była bardzo sprytna do roboty. Metalowym zgrzebłem wyczesywała owczą wełnę. Potem się ją przędło i nawijało na szpulę. Z takiej wełnianej nici sami wyrabialiśmy tkaniny na ręcznym warsztacie tkackim. Mój ojciec je barwił, po czym szły się z nich ubrania.

Moim zdaniem mężczyźni nie mieli tyle pracy co kobiety. Kiedy nie mieli nic do roboty, przesiadywali w wiejskiej kawiarni. Mój ojciec zbudował nowy dom. Były w nim dwa pokoje i salon, a dach był z dachówek. Gdy wszystkie dachy we wsi pokryte były kamieniem lub gliną, to nasz zrobiony był w nowym stylu, z dachówek.

Przed domem był ganek. Nasza *aszkana* (*aşqana*⁷) znajdowała się zaraz naprzeciwko domu. Gdy przyszedł jakiś gość, natychmiast brało się kurę z kurnika, zarzynało, skubało, potem gotowało się ją w garnku na blaszanym piecyku i podawało do stołu. W domu stał *pesz* (*peş*⁸). Służył zarówno do ogrzewania domu, jak i do pieczenia chleba. Paliło się w nim drewnem i *tezekiem*⁹.

W stajni mieliśmy krowy. Z tyłu za stajnią przygotowywało się *tezek*. Najpierw gnój trzeba było wysuszyć, potem tłukło się go kamiennym ubijakiem, żeby go spłaszczyć i wyrównać, po czym kroilo się w kostkę i układało w stertę, tak jak się układa cegły. Służył jako opał.

Do posiłków zasiadaliśmy na ziemi, przy dużym blacie, który składał się na pół. Pod nim rozścielano serwetę. Pierwszy zaczynał jeść dziadek, dopiero potem rodzice i dzieci. Posiłek podawano na stół w jednym garnku.

W pokojach były ławy, a na nich wypchane słomą materace z aksamitu. Na materacach leżały wełniane poduchy obszyte batystową koronką. Na bielonych wapnem ścianach wisały białe półki ozdobione koronkowymi serwetkami, a na ścianie za łóżkiem był kilim. Spaliśmy na rozkładanych na podłodze materacach, które rano układało się w stertę. W kącie za piecem stała szafa. Kąpiel robiło się w *şılapszy* (*şılapsı*¹⁰), w miejscu między piecem a boczną ścianą, służącym jako *amamlyk* (*amamlıq*¹¹). Była to mała łazienka, gdzie nie było kranu, a wodę łąło się z wiadra. Grzało się ją na piecu i tak się człowiek mył.

Do świecenia używało się lampy naftowej. Wodę trzeba było nosić ze studni. Wyciągało się ją wiadrem przy pomocy kołowrotu. Studnia służyła też do krótkiego przechowania mięsa w chłodzie. Wisało tam, jeśli wnet miało być gotowane lub pieczone.

Nasza rodzina miała wóz. Umiąta też jeździć konno. U Tatarów wszyscy, chłopcy i dziewczyny, dosiadali konia. Jazda konna była dla nas czymś bardzo naturalnym, powszechnym. Teraz czasem ktoś mnie pyta, jak się tego nauczyłam. A tam nie było nic do nauki. Po prostu – rodzisz się i wychowujesz na koniu. Dziewczynki bawiły się szmacianymi lalkami zrobionymi ze starych ubrań, a chłopcy grali w kamienie. Tatarzy, Turcy, Rumuni – wszyscy bawiliśmy się razem.

TRADYCJE I ŚWIĘTA

W miesiącu *ramadan*, wcześniej rano w porze *temeszu* (krtat. *temeş*¹²), młodzi chłopcy chodzili z gałązkami w rękę od ulicy do ulicy, od domu do domu, i śpiewali na całe gardło *şeramazany* (krtat. *şeramazan*¹³), podrywając całą wieś na nogi i wzywając na *suhur*. Ludzie przywiązywali im do tych gałązek jakiś podarek – chusteczkę albo koszulę. Niektórzy dawali pieniądze.

Na *temes* przygotowywano w żeliwnym kotle *cziboreki* (*çiböreki*), *köbete* i inne dania z ciasta. Tureckie *czebureki*, które nie są robione przez Tatarów, nie są do niczego podobne. Dziś w Turcji *czebureki* wyrabiane są pod nazwą *çiğbörek* w pierogarniach, ale – robione na sprzedaż – w ogóle nie mają smaku. *Czebureka* – żeby smakował – musi zrobić Tatar. W święta chłopcy brali torbę do ręki i szli na wieś, od domu do domu. Częstowano ich bakalią, dawano pieniądze. My, dziewczynki, nie brałyśmy w tym udziału.

W święto *Hydyrlez* (*Hıdırllez*) jeździliśmy wozem do miasta Murfatlar na *tepresz* (*tepreş*¹⁴). Wszystkie wozy były kolorowe, przyozdobione. Na to święto przygotowywano *kalakaj* (*qalaqay*¹⁵), każdy coś przywoził na poczęstunek. Śpiewaliśmy ludowe piosenki, bawiliśmy się. Urządzano zapasy.

Obchodzono także *Nevruz*¹⁶, ale mój czcigodny ojciec raczej nie chciał tego świętować. A Rumuni mieli w ten dzień taki zwyczaj, że uroczyste wrzucali nóż do studni i po swojemu świętowali. Na *Kurban Bajram* zarzynano przed domem zwierzę. Niektóre rodziny składały się razem na cielaka, ale w większości domów zarzynano barana.

W Taszypynarze podczas wesel nakrywano w wielkiej sali stół zwany *masa mare*¹⁷. Częstowano się, a po zjedzeniu każdy zostawiał na stole pieniądze, przeznaczone dla młodej pary. Przygotowywano *tokuz* (*toquz*¹⁸) i obwiązywano chustą lub pończochą. Nie zawierało się małżeństw z Rumunami. Małżeństwa były aranżowane przez rodziców, dzieci były szczęśliwe. Nie było przypadków rozwodu.

W dzieciństwie odżywiałyśmy się tym, co dawała natura. Na przykład baranina w Dobrudży miała wyborny smak. Chyba z powodu tęsknoty za domem, w pierwszym okresie po przeprowadzce do Turcji, mięso zupełnie mi nie smakowało. W Köstel mieliśmy winnicę i ogród. Winogrona sprzedawało się na miejscu, prosto po zerwaniu. Nasi rumuńscy sąsiedzi miażdżyli je i wyrabiali z tego wino. Robili wino również z ciemnych śliwek.

Ojciec mojej mamy, Ömer, prowadził ze swoimi braćmi farmę i mleczarnię. Mieli niezliczone ilości owiec. Wyrabiali sery w drewnianych beczkach. Te duże, piękne, tłuste baranie ogony gotowało się w całości. Mój dziadek İsmail jadł takie ogony jako mięso. A teraz się słyszy: „Nie jedz tłusto, bo na to szkodzi, na tamto szkodzi”. Też coś... Mój dziadek w życiu nie wziął żadnego lekarstwa i dożył stu pięciu lat.

Selvet Bolbol ◀

Spisat Özgür Karahan „Emel”, nr 262/263 (2018) ◀

Tłumaczenie z jęz. tureckiego: Grażyna Zajac ◀

7 *Aşqana* (tur. *aşhane*) – kuchnia.

8 *Peş* (ros. печь) – piec, piekarnik.

9 *Tezek* – opał z wysuszonego i sprasowanego nawozu krowiego [przyp. tłum.].

10 *Şılapsı* – balia, duża miednica.

11 *Amamlıq* (tur. *hamam*, *hamamlık*) – *hamam*, łaźnia.

12 *Temeş* – 1. *suhur*, posiłek spożywany w miesiącu *ramadan* przed wschodem słońca, 2. określenie pory, podczas której spożywa się ten posiłek.

13 *Şeramazan* – pieśń religijna śpiewana przed świtem w ramadanie przez młodzież odwiedzającą domy.

14 *Tepreş* / *tepreş* – 1. zabawa, festyn, piknik, 2. nazwa wiosennego święta w świecie tureckim, przypadającego na pierwszy piątek po święcie *Hıdırllez*.

15 *Qalaqay* – rodzaj tradycyjnego, praśnego chleba; nieodłączny element tatarskich świąt.

16 *Nevruz* – tradycyjne, pochodzące z Iranu święto nowego roku, obchodzone w dniu równonocy wiosennej [przyp. tłum.].

17 *Masa mare* (tur.-rum.) – „wielki stół”, nazwa poczęstunku wydawanego na cześć młodej pary w ostatnim dniu wesela.

18 *Masa mare* (tur.-rum.) – „wielki stół”, nazwa poczęstunku wydawanego na cześć młodej pary w ostatnim dniu wesela.

Džafer Sejdamet

WSPOMNIENIA (24)

KRYM JEST KRYMIAN!

Kwestia władzy na Krymie... To był nasz stały temat. Niestety, musiało tak być, albowiem nasza pozycja pod żadnym względem nie dawała nam możliwości rozwiązania tego zagadnienia według własnej woli i w sposób, który by nam odpowiadał... Tak jak było w dyskusjach, które odbywały się na ten temat w zarządzie guberni, tak i w naszym Komitecie zagadnienie to zawsze stawało się przyczyną gorących sporów. Kwestia ta miała teraz dla nas jeszcze żywniejsze znaczenie. Konieczne było, abyśmy to szczególnie my poczynili ofiary dla podtrzymania władzy. Ponieważ tylko my mieliśmy siłę militarną, zdolną do wypełnienia obowiązków i niepoddającą się wpływowi bolszewików. My mieliśmy przelać naszą krew. Bolszewicy rozumieli to lepiej niż inni. Inne rosyjskie partie w dalszym ciągu nie dostrzegały realnej sytuacji. W tych okolicznościach zdecydowaliśmy ogłosić oficjalną deklarację przedstawiającą pogląd naszego Komitetu Centralnego na zagadnienie władzy na Krymie. Na zebraniu tej nocy zdecydowaliśmy uznać za naczelną zasadę hasło „Krym jest Krymian”, podkreślić, że żaden naród na Krymie nie powinien uważać, że to jemu należy się władza, i że jak najszybciej powinno zebrać się Zgromadzenie Ustawodawcze Krymu. Zdecydowaliśmy, że na Krymie należy ustanowić republikę ludową. 15 listopada w gazetach „Millet” („Naród”) i wydawanej po rosyjsku „Tatar Sedasy” („Echo Tatarskie”) nasza deklaracja została oficjalnie opublikowana. Gazety te zaczęły następnie propagować nasz pogląd.

Jako dowód, że partie rosyjskie nie pojmowały sytuacji, można wskazać artykuł w gazecie „Jużnyje Wiedomosti – Dżenup Haberleri” („Wiadomości Południowe”), organie prasowym kadetów, z 16 listopada, zatytułowany: „Krym jest Rosji!”. Gazeta ta pisała: „Jeżeli proklamowana Republika Ukraińska nie pozostanie na papierze, wówczas Krym zostanie odcięty od Rosji. Ale jeśli nawet tak się stanie, i tak będzie żył jako część Rosji...”.

Natomiast Hasan Sabri w gazecie „Millet” („Naród”) tak pisał: „Hasło «Krym jest Krymian!» powinno zostać zaakceptowane przez wszystkie narodowości Krymu. W jak najkrótszym czasie powinna powstać na Krymie administracja, która zapewni pokój, ład, porządek i dyscyplinę, uzna prawa każdego narodu, i zapewni każdemu narodowi realizację aspiracji narodowych i politycznych. Forma rządów na Krymie i sposób sprawowania władzy powinny opierać się na założeniach republiki ludowej. Nie znamy innej drogi i innego sposobu sprawowania władzy. Tym porządkiem, który

bez różnicy religii i narodowości zadowoli i uszczęśliwi Krym i Krymian, tym porządkiem, który doprowadzi Krym i Krymian do pomyślności, równocześnie uznając prawo i aspiracje każdego narodu – jest ustrój republikański. Tak jak półwysep krymski nie może być administrowany na sposób komisarzowski lub według systemu rad, tak nie może być rządzony przez jeden naród. Nie można losu wielu narodów złożyć w ręce jednej nacji... Jesteśmy pewni, że wszystkie narody, tak jak w starym reżimie razem z nami w braterskiej solidarności cierpiały ucisk i niedolę, tak dzisiaj, tym bardziej będą żyły w miłości i serdeczności”.

W naszych gazetach dominowała myśl, aby chronić Krym przed anarchią, stworzyć między Krymianami głęboką solidarność i doprowadzić kraj do takiego stanu, że będzie mógł rządzić się sam. Niestety, ponieważ wśród Rosjan powszechne było przekonanie, że są narodem panującym i ponieważ inne małe narody uważały, że korzystniej i ostrożniej jest

w tych kwestiach iść wspólnie z Rosjanami – naszej tezy nie można było zrealizować. Jakkolwiek Rosjanie i niewielkie narodowości zamieszkujące Krym po przejęciu przez bolszewików władzy w Piotrogradzie podzieliły się na dwa fronty: zwolenników i przeciwników bolszewików, to ludzie spoza obozu bolszewickiego zjednoczeni nie byli. Konserwatyści, liberałowie, socjaldemokraci mien-

szewicy, socjaliści rewolucjoniści – wbrew nadciągającemu niebezpieczeństwu bolszewickiemu ciągle wysuwali rozbieżne cele polityczne i żadne z tych ugrupowań nie akceptowało pełnej i politycznej współpracy z nami. Bolszewicy, biorąc pod uwagę, że opieramy się na naszym narodzie i żołnierzach po to, aby odciągnąć nas od innych, przykładali do nas pewną wagę. Jednakże jasne było, że nie jest to porozumienie poważne i szczere. Partia bolszewicka, która w Piotrogradzie przejęła władzę pod hasłem „Cała władza w ręce rad”, uznawała, że władza radom należy się wszędzie.

Tak jak w centrum, tak samo w guberniach, bolszewicy po to, by nie pozostawić żadnej siły oprócz siebie, podgrzewali anarchię i bunt. To samo robili na Krymie. Ich celem było przejąć całą władzę. Zaakceptować porozumienie z bolszewikami oznaczało to samo, co całkowicie zgjąć kark wobec ich władzy i ich programu.

Aby nie spotkać się z niespodziewaną wrogością podjęliśmy tę decyzję.

W tej sytuacji, chociaż nasz komitet ustalił żywotne i oparte na prawie zasady rozwiązania kwestii władzy na Krymie i chociaż oficjalnie ogłosił te pryncypia, sukcesu nie udało się osiągnąć. Chociaż na dyskusjach w guberni oraz



na zebraniu lokalnych władz guberni w dniu 20 listopada zebrali się przedstawiciele różnych narodów, i chociaż wybrana przez nich komisja ustaliła, jak rozwiązać kwestię władzy i administracji na Krymie, i ustalenie to zostało przyjęte, to jednak twierdzenia Rosjan o ich przewodniej roli stały się przyczyną, dla której sprawa nie skonkretyzowała się.

Dla nas najważniejsze było, aby jak najszybciej i z powodzeniem przeprowadzić wybory kurultajowe. W tym celu nasz komitet ogłosił rozpoczęcie wyborów na 17 listopada, czyli na dzień spodziewanego przybycia naszych żołnierzy do Akmesdżit.

NASZ PUŁK KAWALERII W AKMESDŻIT

17 listopada mieszkańcy Akmesdżit zorganizowali przywitanie, jakiego nie zorganizowali jeszcze nigdy nikomu – zebrali się za miastem w odległości godziny drogi – z błękitnymi sztandarami starcy i młodzi, kobiety i mężczyźni, uczniowie, wszystkie stowarzyszenia, nasi żołnierze piechoty przebywający już w Akmesdżit, orkiestry ludowe. Pierwszy batalion naszego pułku kawalerii, liczący ponad dwustu żołnierzy, jechał na białych koniach. Przed nim maszerowała orkiestra grając *Marsz Tamerlana*. Na przedzie kroczył Sejdamet Emirali, którego mianowałem dowódcą pułku. Towarzyszyło mu dwóch, trzech kawalerzystów.

W miarę jak pułk się zbliżał, nasilała się burza owacji. Wszyscy mieli wilgotne oczy. Ci, którzy przez trzy lata wojny tęsknili za swymi synami, braćmi, wszyscy ci, którzy dotychczas radowali się z tego, że przynajmniej we śnie mogą ich uściskać, ci, którzy z niecierpliwością oczekiwali od nich listów – teraz mieli się z nimi spotkać. Każdy szukał swych bliskich.

Na rozkaz Sejdameta żołnierze zebrali się pośrodku tłumu. Ludzie otoczyli ich wielkim kręgiem. W imieniu naszego Komitetu Centralnego gorąco przywitał żołnierzy Bekir Odabaszy, a w imieniu magistratu miasta Akmesdżit – Sejt Dżelil Hattat. Zabrali głos przedstawiciele stowarzyszeń rzemieślniczych, kobiecych oraz uczniów.

Dowódca pułku podziękował za serdeczne powitanie, a następnie przemówił w te słowa: „Przez trzy lata obowiązek żołnierski należny naszej ojczyźnie spełnialiśmy poza granicami kraju. Teraz przybywamy – zaproszeni przez komitet wykonawczy Muzułmanów Krymskich – aby wypełnić swoją powinność w ojczyźnie. W imieniu całego pułku oświadczam, że każdy kto wystąpi przeciwko rewolucji i wolności, zostanie zgnieciony pod nogami naszych rumaków. Będziemy działać na rzecz rewolucji, ładu, porządku, pokoju i dyscypliny na Krymie oraz przekształcenia Krymu w federację. Jeśli trzeba będzie, cały nasz pułk jest gotów oddać za to życie. Niech żyje Republika Krymu!”

Chociaż powiedziałem Bekirowi Odabaszemu, aby żołnierze odwiedzili Czelebiego Dżihana w jego urzędzie i stamtąd

przeszli do koszar, Sejdamet, wysyłając żołnierza do mego biura w Komisji Fundacji, przekazał mi wiadomość, że ponieważ żołnierze są bardzo zmęczeni i upłynęło już sporo czasu na uroczystości powitania, podjął decyzję, aby Komitetowi i Czelebiemu Dżihanowi złożyć wizytę następnego dnia. Nie czekając na samochód wskoczyłem na konia, jak stałem, w bonżurce. Z rozwianymi połamami pojechałem prosto do żołnierzy i rozkazałem Sejdametowi, aby przeprowadził pułk przed Komitetem. Wróciłem konno i udałem się do Czelebiego Dżihana i przekazałem informację, że pułk zbliża się, aby złożyć wizytę Komitetowi i jego przewodniczącemu. Przed budynkiem komitetu kazałem ustawić stolik. Gdy zaczęli nadchodzić żołnierze, poprosiliśmy Czelebiego Dżihana, by wszedł na stół. Stamtąd krótko przemówił do żołnierzy:

„Żołnierze, drodzy bracia!

Od sześciu miesięcy staraliśmy się sprowadzić was na Krym. Pragnęliśmy, żebyście byli tutaj po to, aby ocalić Krym przed anarchią panującą w Rosji. Jednak nasi wrogowie wystąpili przeciwko temu. Uciekali się do wszelkich sposobów,

abyście tutaj nie przybyli. Ale tak, jak w innych sprawach, tak i w tej nie odnieśli sukcesu. Dzisiaj, wraz z waszym przybyciem, wszystkie ich usiłowania zostały zgniecione pod kopytami waszych koni.

Przeżegnani żołnierze!

Jak wiecie, dziś Rosja jest pogrążona w anarchii. W waszych rękach jest, aby ta anarchia nie przeniosła się na Krym. Sprowadziliśmy was,

aby ocalić honor, majątek i życie Krymian i ich dzieci. Jestem pewien, że tak, jak przez trzy i pół roku na wojnie w górach, w okopach, wypełnialiście swój obowiązek walcząc z wrogiem, tak i teraz uchronicie waszą ojczyznę od wewnętrznych zaburzeń.

Bracia żołnierze – pozdrawiam was wszystkich w imieniu krymskich muzułmanów. Niech żyje krymski pułk kawalerii! Niech żyją żołnierze tatarscy!”

Po przemówieniu Sejdamet z szacunkiem uściśnął rękę Czelebiego Dżihana. W ślad za tym gestem z ust żołnierzy i zgromadzonych rozległ się okrzyk „Niech żyje!” Następnie żołnierze, grając *Marsz Algierski*, w najwyższym porządku udali się do koszar.

Zakwaterowanie żołnierzy i ich rozlokowanie w różnych miejscach półwyspu oraz kierowanie rozpoczętymi wyborami zajęły mnie na całe dni i noce.

17 listopada duża część naszych sił zbrojnych była skoncentrowana w naszym kraju i w tym dniu wszyscy Krymianie, którzy ukończyli 20 lat – kobiety i mężczyźni – rozpoczęli wybieranie swych postów w bezpośrednich, tajnych i równych wyborach.

Po 134-letniej niewoli Tatarzy krymscy uczestniczyli w historycznej i świętej sprawie ustanowienia instytucji mającej włączyć ich krajem.

Jakże znaczącą rzeczą było staranie krymskich Tatarów, aby najważniejszy z punktów zwrotnych swej historii ożywić słowem *Kurultaj* i jego treścią.



W czasie wyborów do Kurultaju słyszano, jak chorzy w łóżkach lub niemogący poruszać się starcy mówili do swych dzieci: „*Nie darujemy wam naszego prawa*” i kazali się nieść do urn wyborczych. Kurultaj! Jakże niewyobrażalnie cudowny efekt, jakąż niespotykaną moc miało to słowo dla duszy Tatarów... Tak jak w tym, że w wyborach wzięło udział ponad 90% Tatarów krymskich, odegrał rolę wpływ aktualnej sytuacji i bieżących obaw, tak i bez wątpienia wielką rolę odegrała wiara w Kurultaj.

Cała krymska młodzież w owych dniach wyborów, w przeddzień otwarcia Kurultaju przeżywała najszcześniejsze i najdonioślejsze dni życia. Młodzi dniem i nocą z największym entuzjazmem czynili, co tylko mogli dla sprawy narodowej. Dzięki temu wybory w każdym zakątku Krymu odbyły się w największym porządku i każdy, nawet wrogowie przyznali, że nasz lud jest dojrzały narodowo i politycznie.

Ja z kolei z jednej strony byłem zajęty w centrali i w okolicach żołnierzami i wyborami, z drugiej strony – przygotowywałem projekt konstytucji, którą mieliśmy zaproponować Kurultajowi.

Bolszewicy, którzy obalili rząd Kiereńskiego 25 października (7 listopada) przejęli władzę w Piotrogradzie, mając na celu przejęcie w całym kraju władzy w ręce lokalnych rad, rozpoczęli straszliwy terror. Całą Rosję opanowała anarchia, kraj stał się areną przemocy i krwawej walki. A jednak dzięki temu, że na Krymie wszędzie zostaliśmy nasze siły zbrojne, u nas udało się ocalić spokój i bezpieczeństwo.

Rosyjscy politycy postrzegali tę prawdę i rozumieli jej wartość, jednak w kwestii „*władzy na Krymie*”, będącej naturalną konsekwencją powyższego, nie pozwalali nam odegrać zasadniczej roli. Na przekór tym politykom i ich propagandzie wszyscy Krymianie: Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Karaimowie w każdym krymskim mieście witali naszych żołnierzy kwiatami, owacjami, okrzykami „*Niech żyją!*” Najszczęśliwsi uczuciami witali tatarskich młodzieńców chroniących ich życie.

W PRZEDDZIEŃ KURULTAJU

Owa podniosła atmosfera w przeddzień Kurultaju dała nam nadzieję i siłę. Kurultaj i Prawo... Jakże szczęśliwym synem naszej historii byłem, że Bóg wyznaczył mi pewną rolę w ich odrodzeniu. Jakże szczęśliwym Tatarem byłem, że zostało dane mi szczęście położenia choćby kilku małych kamieni u fundamentów wyzwolenia przynajmniej tej części tureckiego świata – może części małej, ale cenniejszej niż wiara. Jakże szczęśliwym muzułmaninem byłem, że Bóg pozwolił mi pracować dla religijnego i narodowego podniesienia naszej małej islamskiej społeczności. Jakże wielkim zaszczytem było dla mnie szczęście wspomagania tej małej grupy ludzi w wyzwoleniu z niewoli i ucisku, w osiągnięciu przez nich poziomu, który pozwoliłby im chociaż w pewnym stopniu ich charakterem, kulturą i zdolnościami cywilizacyjnymi przysłużyć się światu.

W 1917 roku oczywistą cechą tatarskiej młodzieży na Krymie jest działanie na rzecz egzekucji praw narodowych – poprzez oparcie się na narodzię.

EPOKA DO ROKU 1905

W epoce od Gasparyaliego Ismaila Beja do rewolucji 1905 roku nasze przebudzenie i podniesienie polegały na poszukiwaniu – przy podporządkowaniu się istniejącej władzy – możliwości tworzenia szkół podstawowych i towarzystw pomocy. W tym okresie nasza walka była skierowana przeciw zacofaniu istniejącemu w naszych stowarzyszeniach. Wówczas najważniejszym naszym celem było oderwanie ludu od medres i przyciągnięcie do świeckich szkół, wyjaśnienie tatarskiemu społeczeństwu, że uczęszczanie do szkoły rosyjskiej nie jest przeciwne wierze, a wiara nie przeszkadza postępowi. Od rosyjskiej władzy oczekiwaliśmy, aby się temu nie przeciwstawiała. Działacze tego okresu – to nasi narodowi rewolucjoniści, pracujący nad tym, by nasza historia weszła na drogę postępu i doskonalenia.



EPOKA PO ROKU 1905

Nasza młodzież 1905 roku wyrażała nasze pierwsze zorganizowane, otwarte i zdecydowane wystąpienie przeciw caratowi. Była przekonana, że dopóki w Rosji nie powstanie system sprawowania rządów oparty na narodzie, system uznający wartość prawa, wolności i sprawiedliwości, uciskane ludy nie wyzwolą się spod car-

skiej polityki rusyfikacji. Dlatego Mehdijew i jego towarzysze stali się tymi rewolucjonistami, którzy za podstawę uznali walkę z caratem.

Oni to, tak jak wierzyli, że obalają carat, tak też naiwnie sądzili, że po jego upadku, za pomocą wpływów w lewicowych partiach rosyjskich, zdolają wyegzekwować od władzy, która nastąpi po caracie, realizację naszych praw narodowych. Zarówno z powodu tej tezy, jak i – szczególnie – z powodu nieprzygotowania naszych mas, nie byli w stanie oprzeć się na naszym tatarskim narodzie.

Po otwarciu Pierwszej Dumi w roku 1905 spora część muzułmańskich deputowanych – w tym także Mehdijew – wstąpiła do frakcji muzułmańskiej. Mehdijew został nawet jej sekretarzem – mimo tego na Krymie nie powstała partia bazująca na masach ludowych. Bez wątpienia część naszej ludności była bardzo przychylna i przywiązana do kręgów tej młodzieży. Jednakże zainteresowanie to, nie znajdując swego spełnienia w organizacji politycznej, nie przeistoczyło się w znaczącą siłę. Idea utworzenia postępowej partii muzułmańskiej z programem bliskim rosyjskiemu ugrupowaniu liberalnych kadetów, poprzez agitację Jusufa Akczury posiadającą wśród muzułmanów kazańskich sporo zwolenników, na Krymie jednak nie przyjęła formy organizacji politycznej.

Najważniejszym celem naszej młodzieży roku 1905 było zapewnienie naszemu ludowi jak największych praw w oświecie i w kwestii rolnej. Działacze ci, w sprawie upo-

minania się o prawa narodowe, autonomię – przynajmniej etniczną i cywilizacyjną, w sprawie wyboru muftich i przejęcia fundacji – nie mieli jasnego i zdecydowanego programu. Nie zdolali przeforsować nawet tych postulatów wobec lewicowych partii rosyjskich, których byli członkami.

Kryzys 1905 roku nie był na tyle silny, aby zburzyć carat, a co dopiero całą Rosję. Narody ciemnione przez imperium nie były w stanie przyjąć zdecydowanej postawy wobec władz centralnych. Poszczególne narody nie tylko dalekie były od stworzenia pomiędzy sobą mocnego porozumienia i solidarności, ale nawet nie miały świadomości potrzeby wzajemnego zrozumienia się. Zamieszkujący Rosję Tatarzy i mużłmanie nie byli na tyle dojrzały, by – pod kątem cywilizacyjnego i politycznego poziomu naszego ludu lub pod względem przygotowania naszej inteligencji – odegrać rolę na skalę państwa. Dlatego młodzież krymska 1905 roku, tak jak wszystkie ciemnione narody i mużłmanie rosyjscy, wiązała oczekiwania odnośnie narodowych praw i możliwości z sukcesami rosyjskich partii lewicowych, nie włączyła naszych mas w działania polityczne i nie popchnęła ich ku walce o prawa narodowe.

MŁODZIEŻ ROKU 1917

Natomiast młodzież roku 1917, poczynając od założonego przez nią Stowarzyszenia Ojczyzna (*Watan*), wszystkie swe działania prowadziła na bazie narodowej. Przykładała dużą wagę do politycznego zorganizowania narodu.

W kongresie zwołanym 25 marca 1917 roku (już w czasie rewolucji) wzięło udział ponad 1500 delegatów wybranych z całego Krymu. Tatarzy krymscy wystąpili z jednym programem – narodowym i politycznym. Podjęli wówczas decyzję o konieczności zapewnienia narodowej i cywilnej autonomii oraz aby cały nasz los był broniony przez Centralny Komitet Wykonawczy Mużłmanów Krymskich.

W ten sposób, opierając się na narodzie, nasza młodzież 1917 roku, która zajęła się kwestią praw politycznych i narodowych, już przy pierwszej okazji na forum historii wysunęła Tatarów krymskich jako byt polityczny i doprowadziła do tego, że naród uwierzył, że poprzez swoją jedność, dojrzałość, wytrwałość i ofiarność osiągnie cele i prawa niezbędne dla samostanowienia.

Na każdym etapie rewolucji rosyjskiej, w czasie wszystkich politycznych zaburzeń, przez które przeszedł Krym, fakt, że Tatarzy krymscy trwali jako całość, bez dzielenia się na frakcje, jest naturalnym i pozytywnym rezultatem tego początku.

Wraz z dojściem bolszewików do władzy, w rozpoczynającym się w Rosji rozpadzie, wysiłki Tatarów krymskich, aby wziąć w swe ręce los Krymu, i w tym celu podjęcie decyzji zwołania Kurultaju, szczery udział całej naszej ludności w tych wyborach i gotowość przelania krwi dla ochrony tej idei były plonem tego, że nasza ówczesna młodzież zapragnęła wszystkimi siłami wraz z całym narodem bronić praw narodowych.

RUCH KURULTAJOWY

Narodowy charakter naszej polityki stał się tym czynnikiem, dla którego zdecydowaliśmy Kurultaj zorganizować w Bakczysaraju, a oficjalnie otworzyć zrobić w w pałacu chanów – Chansaraju, w słynnej historycznej sali dywanowej¹.

Lud nasz, który w wyniku 134-letniej niewoli zapomniał był o swej historii i niepodległości, po krótkim okresie przygotowań politycznych włączył się w walkę o prawo decydowania o własnym losie – samo to było tematem godnym analizy. Od efektu rozkładu rządów w Rosji ważniejsze może jednak jest to, że zadziałał wpływ młodzieży krymskiej, która uznała walkę o prawa narodowe za ważniejszą od kwestii społecznych i ekonomicznych.

W związku z tym do Kurultaju wybrano bardzo niewielu deputowanych spośród socjalistów, którzy na pierwszy plan wysuwali zagadnienia ekonomiczne, i konserwatyistów, uznających za rzecz najważniejszą ochronę w życiu społecznym tradycji i naszej swoistości. Duża większość zdobyli rewolucyjni narodowcy. Wśród 75 członków Kurultaju było pięć kobiet, 8–9 prawicowców, 10–11 lewicowców. Ponieważ między sobą, ze względu na swe poglądy i cele, też nie współdziałali, konserwatyści w zagadnieniach ekonomicznych, a lewicowcy w kwestiach rewolucyjnych szli razem z nami. Wynikało to z tego, że dużej części naszego narodu udało się przyswoić ideę rewolucji i myśl, że bez możliwości samostanowienia nie da się osiągnąć istotnego i prawdziwego rozwoju.

Tak, jak wybory do Kurultaju wywołały na całym półwyspie wyjątkowy narodowy entuzjizm, tak i otwarcie Kurultaju żywo zainteresowało wszystkich Tatarów krymskich. Zwołanie Kurultaju było zdecydowane na dzień 24 listopada (7 grudnia) 1917 r., jednak ponieważ w niektórych regionach wybory trochę się opóźniły i z powodu burz deputowani nie przybyli na czas do Bakczysaraju, Kurultaj został otwarty 26 listopada (9 grudnia). Już od 20 listopada wygląd miasta się zmienił. W Bakczysaraju zebrali się setki gości ze wszystkich stron Krymu. Hotele, gospody, kafany były pełne, wiele prywatnych domów przyjęło gości.

Dla Czelebiego Dżihana, mnie, Dżafera Ablajewa, Sabriego Ajwazowa, Emira Hasana Adamanowa i jeszcze kilku towarzyszy przygotowano pokoje po lewej stronie wejścia do Chansaraju. Posiłki jedliśmy albo w restauracji hotelu Petrograd, albo u słynnego starego sprzedawcy kebaba w dzielnicy Tuzpazary² bądź też w domach niektórych towarzyszy. Z powodu opóźnienia Kurultaju Czelebi Dżihan podjął decyzję powrotu do Akmesdzit, dlatego – zanim wyruszył w powrót – napisaliśmy wspólnie przemówienie na inaugurację Kurultaju i ostatecznie ustaliliśmy nasze poglądy oraz decyzje odnośnie projektu konstytucji.

Po wyjeździe Czelebiego Dżihana odbyłem rozmowę z Hasanem Sabrim i Dżaferem Ablajewem, po czym wczesną nocą zamknąłem się w pokoju i do późna pisałem uzasadnienie dla projektu konstytucji i formowałem ostateczny kształt artykułów. Ponieważ w dzień sytuacja zmuszała mnie do odbywania rozmów z przybywającymi z różnych stron ludźmi oraz zajmowania się szeregiem prac przygotowawczych, w dzień nie miałem możliwości skoncentrowania się na pisaniu. W nocy 23 listopada (6 grudnia) wreszcie ustaliłem ostateczną wersję projektu. 24 listopada (7 grudnia) rano odczytałem ją Czelebiemu Dżihanowi. Po jego akceptacji zwołałem Dżafera Ablajewa i Hasana Sabriego, zapoznałem ich z tym, co napisałem, po czym wszyscy złożyli mi podpisy.

Dżafer Sejdamet ◀

Tłumaczenie z jęz. tureckiego: Antoni Sarkady ▶

1 W celu naukowego ustalenia, czy Chansaraj jest na to zebranie odpowiedni, utworzono komisję złożoną z Husejina Badaninskiego, Ablajewa i Hattatowa wraz z – jeśli się nie mylę – Fominem, członkiem Akademii Architektury. Komisja zdecydowała jednogłośnie, że obrady mogą odbyć się w Chansaraju.

2 *Tuzpazary* – Targ Solny. Na Krymie znajduje się wiele słonych jezior; produkcja soli była jedną ze znaczących dziedzin gospodarki półwyspu [przyp. tłum.].